

CZYTANIA
PRZYJEMNE.

WYDZIAŁ

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

**CZYTANIA
PRZYJEMNE.**

PISMO DODATKOWE

DO

Muzeum Domowego.

PRZEZ

F. S. DMOCHOWSKIEGO.

ROK 1839.

TOM I.

Trzeci numer



WARSZAWA,

W KSIĘGARNI F. S. DMOCHOWSKIEGO

PRZY ULICY MIODOWEJ.

W DRUKARNI MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO.



1839.



201242-2

840-3:05

Czytania Pozytywne



MYŚL WYSTĘPNA.

POWIEŚĆ PAWŁA MUSSET.

Przed dziesięć laty, niedaleko miasteczka Ernée, w Bretanii, stał jeszcze stary zniszczony zamek. Jedna z czterech wieżyczek runęła, a gruzami jej naprawiono trzy pozostałe. Szczątki kraty oznaczały jeszcze przestwór dawnego dziedzińca. Ulica stoletnich dębów prowadziła do zamku, lecz droga deszczami rozorana, stała się

nieprzebytym prawie rowem. Stary ten gród nosił miano Antigny.

W jesieni wieczorem roku 1828, panienka rzadkiej piękności, otworzyła okno bluszczem przyciemnione, w bocznej wystawie zamku. Panienska ta, była świeża jak dziewice Mignarda. Szczupła jój kibić, drobne paluszki, zgrabne poruszenia, przedstawiały wzór powabnych Francuzek. Była stroskana i niespokojna; łatwo było zgadnąć iż czeka na kochanka i że miłość już o władnęła to młode serce. Niedługo téż wysunął się mężczyzna z gęstego grabowego szpaleru.

— »A co! Edgarze, rzekła, czy masz mi donieść co nowego?

— „Ach! nie wcale. Wiesz, żem przeznaczony na pastwę nieszczęściu! Mógłżem wątpić, że zły mój duch i tym razem nie podwoi usiłowań, aby zniweczyć moje zamiary, kiedy życie moje od ich uiszczenia zależało? Starano się dla mnie o urząd; kto inny go otrzymał.

Nigdy nie zdołam dorobić się majątku. Ty jedna tylko, Henryko, potrafiśz mię zatrzymać nad brzegiem przepaści, przysięgając że mnie zawsze, pomimo wszystkiego, kochać będziesz.

—»Zawsze! zawsze! Lecz zamiast tracenia czasu, czemuż sam nie pospieszylesz do Paryża? Czemu nie nalegałeś na twoich przyjaciół i protektorów? Trudem i pracą można tylko dojść do celu, a ty tak niedbale postępujesz.

—»Musiałbym cię opuścić, Henryko, a nie mam do tego odwagi!

—»Zamiast płonnych skarg, trzeba się ubiegać za szczęściem. Wszakże go nie znajdziesz tu, na prowincyi; nie zwykło przechadzać się pod drzewami. Ach! dla czegoż nie jestem mężczyzną? Dla czegoż jak ty nie mam siły do działania? Posłuchaj mnie, Edgarze. Od roku już mieszkam w tym zamku. Od sześciu miesięcy blisko, powtarzam ci bezprzestannie, że czas pomyśleć o przyszłości. Przepowiedziałam co się sta-

ło. Matka moja musiała nakoniec zatrwożyć się twojém tak częstém odwiedzaniem; nigdy nie zezwoli na nasz związek, dopóki nie ustalisz twojego losu; a może, gdybyś był posłuchał rad moich, na dobrej stałbyś już drodze. Dziś, kiedy ci wzbroniono wstępu do naszego domu, nie cię zatrzymywać nie powinno, jeśli prawdziwie mnie kochasz.

— »Potrafię dowieść że cię Kocham, jeśli o tém wątpisz. Rozpacz da ci poznać miłość moją!

— »I cóż uczynisz?

— »Wypalę sobie w łeb pod oknem twojém!

— »Co za dziwny szal, w zamiłowaniu nieszczęścia! Doprawdy, Edgarze, zacznęm mniemać, iż z żalem widziałbyś pomyslną zmianę losu, bo szczodrota jego pozbawiłaby cię przyjemności uskarżania się. Bądź pewny, że nakoniec stanie pomiędzy nami nieprzebyta zaporą. Znasz moją matkę;

wkrótce pomyśli aby mnie za mąż wy-
dnąć; umie przedsiębrać i prędko rze-
czy rozstrzygać, dla tego téż zawsze
udają się jój zamysły. Pomyśl tylko, naj-
droższy, że gdy sobie ułoży jaki zamiar,
podwoją się trudności. Każda chwila
zwłoki, rzeczywistą nam stratę przyno-
si. Jedź, zaklinam cię! Jutro może bę-
dziesz żałował tego wahania.

—»Pojadę więc, porzucę cię, naju-
kochansza; lecz pozwól abyśmy się dzi-
siejszej nocy sam na sam widzieli. Ty
sama tylko zdołasz mi udzielić odwa-
gi do unikania ciebie. Pozwól, abym
wszedł tém oknem.

—»Nigdy, mości panie! nigdy! Nie
waż się o czém podobném wspominać!
Czy rozumiesz? jeszcze raz powta-
rzam, nigdy! Ach! pozwól mi raczej
wierzyć że słabą masz duszę; bądź le-
piej w moich oczach dziwną istotą,
niżeli złym i zdradzieckim.

I młoda panienska odczła od okna.

— »Słusznie mówi, pomruknął Edgar, powinienem porzucić tę okolicę.

I odszedł zwolna, głowę pochyliwszy ku ziemi.

Nim uwiadomimy czytelnika co nastąpiło po tój scenie, potrzeba niektóre wyjaśnić okoliczności. Nie o podał zamku, zbudowano piękny dom nowy. Właściciel jego, Pan Pujmorel, dawny sędzia królewskiego trybunału w Rennes, nie ukrywał się z tém, iż pragnie, nadać swoje nazwisko tój wiosce, zwanój podobnie jak wałący się zamek, Antigny.

Złośliwi adwokaci utrzymywali, iż szczodroblivość spanoszonego mieszczanina dla ubogich z okolicy, brała zródło z tój feodalnej zarozumiałości. Większe przeciwko niemu powstawały jeszcze zarzuty; obmowne języki twierdziły, że Pan Pujmorel winien był niezmiernie swoje dostatki przedawaniu sprawiedliwości, i że prawo nie tak wyraźnie zapisaném było w su-

mieniu starca, jak w kodexie. Lecz nie trzeba dowierzać gadaninom zazdrośnych, z resztą, stary sędzia przeżył dwie posażne bezdzietne żony, a ich wiano powiększyło jego majątek. Wioska jednakże, podobnie jak opustoszały zamek, nie przestała zwać się Antigny: bo prosty Bretończyk chętnie przyjmuje dobrodziejstwa, lecz nigdy na jotę od zwyczajów swoich nie odstąpi. Aby zniszczyć przewagę tego zameczyska, Pan Pujmorel chciał go nabyć na własność. Właściciel walących się gruzów, odrzucił jego wniosek, powodowany ostatkiem dumy.

Obszerne włości Antigny, należały od dawna do pokolenia marnotrawców, którzy je do kilku włók zmniejszyli pierwój, nim rewolucya dokonała zniszczenia téj rodziny. Ostatni Margrabia tego nazwiska, nie emigrował; za restauracyi otrzymał tylko zaszczytny urząd, a śmierć nie pozostawiła mu

czasu do wzniesienia podupadłego majątku. Wdowa jego otrzymała od króla znaczną pensyą, niedostateczną jednakże na zaspokojenie jój zbytelnego trybu życia, a że mieszkała w Paryżu, pasyżne rośliny pokryły wkrótce, porysowane mury jój zamczyska. Natura uposażyła Margrabinę Antigny umysłem stałym i płodnym w wybiegi, objęciem zbliżającym się prawie do jeniuszu, a szczególnież darem przekonywania. Przysięgła, iż powróci nazwisku męża, blask od wieku prawie zagasty. Aby dobrze dać poznać tę osobliwszą kobietę, opowiemy pierwsze jój usiłowanie, przedsięwzięte dla dopięcia tego prawego i trudnego celu. Margrabina miała syna i córkę. Zajęła się wyszukaniem bogatej żony, dla syna zaczynającego ledwie rok dwudziesty. Wybrała jedyną dzieckę milionowego bankiera. Podczas podróży, którą odbywał młody hrabia Antigny, margrabina rozwinęła

całą swoją uprzejmość, aby zawiązać poufale stosunki z rodziną kupca. Żadna ofiara nie była dla niej trudną, byle tylko mogła zaślepić pozorem zbytku. Aby wszelkie usunąć podejrzenia, głośno odzywała się, iż zamierza jedynie spokrewnić się z najpierwszą szlachtą w całym królestwie; a gdy sądziła że już utorowała drogę, przywołała syna. Hrabia Antigny z największą powolnością słuchał rozkazów matki, i tém lepiej odegrał swoją rolę, iż się na prawdę zakochał w bogatej dziewczeczce. Przebiegła Margrabina nie potrzebowała nawet pierwszego uczynić kroku, gdyż ją uprzedzili rodzice młodej panienki. Nie należy jednak wnosić, aby Margrabina Antigny ubliżyła dumie swojej, poniżającem nadskakiwaniem. Tysiąc stworzyła trudności, żądała czasu do namysłu, nie wahała się wspomnieć o bankructwie, mogącym hańbą napiętnować nazwisko bankiera, jak o nieprzetłamanej przeszko-



201242z

dzie. Dała się jednak ubłagać. Ślubny kontrakt miał być przedstawiony królowi, a wyznanie jak złym jest stan majątku Antignich, tém bardziej podniecało wspaniałość negocyanta, gdy młody hrabia umarł niespodzianie na suchoty. Był to straszliwy cios dla Margrabiny. Oddaliła się z ośmnastoletnią córką, do starego zamku, aby tam zagrzebać swoje zmartwienia i ukryć się przed licznymi wierzycielami. Skoszono trawę na dziedzińcach w łakę zamienionych, odświeżono spruchniałe meble i wyporządzono jako tako, połowę obszernego dolnego piętra.

Po sześciu tygodniach, poświęconych łzom i żałobie, Pani Antigny uczuła iż nie jest stworzona do samotności. Odnowiła stosunki z sąsiadem swoim Panem Pujmorel. Sędzia często ją odwiedzał, myśląc sobie zapewne, iż ta znajomość uścieli kiedyś zaborcze jego zamiary. Co wieczór, podobnie jak doktor i pleban, przychodził przegrać

kilka marków w bostona, a ta dyplomatyczna regularność stała się w końcu dla niego nieprzewyciężoną potrzebą. Wywdzięczając się za grzeczności Margrabiny, dawał co niedziela wystawny obiad, na którym znajdowały się wszystkie najznakomitsze osoby miasteczka Erneé: to jest, mer i jego adjunkci, porucznik komendy, i dwóch lub trzech obieralnych właścicieli, którzy, gotując się do ważnego powołania-deputowanych, dobrze sobie podchmielali, nie omieszkając zawsze nazywać gospodarza Panem de Pujmorel, a to jest najlepszy sposób ażeby na drugi raz ich zaprosił.

Pewnien z owych przyszłych prawodawców, wprowadził do tego towarzystwa, siostrzeńca swego, Edgara. Młodzieniec ten, przebywał czas niejaki w Paryżu i łatwo zjednał sobie przychylność Margrabiny. Uzyskał wstęp do zamku Antigny, w krótkce stał się tak częstym gościem jak i stary sę-

dzia. Wiek i upodobania Edgara, zbliżyły go naturalnie do Henryki. Z odosobnienia i poufałości, wynikła miłość. Edgar za ledwie od dwóch miesięcy bywał w zamku, a już kochankowie związali się najściślejszą przysięgą. Wolność widywania się o każdej godzinie i na każdym miejscu, łatwo mogła być nadwerężyc honor starożytnego domu Antignich, gdyby Henryka nie miała w sercu wkorzonego uszanowania dla przyzwoitości i cnoty, którego nie zawsze udziela wychowanie, a które nie dopuszcza najmniejszej skazy. Niewinność sama najlepszym jest dla siebie zabezpieczeniem, jeśli jest czemś więcej jak niewiadomością życia.

Przebiegła Margrabina wkrótce wykryła niebezpieczeństwo i wprędce zaradcze wynalazła środki. Edgar odebrał list niezmiernie oschły, zabraniający mu wstępu do zamku. Przywiedziony do rozpaczki tym zaakzem, przebiegał lasy i łąki, całą naturę biorąc za

wiadka cierpień swoich, jak gdyby nigdy nie było przykładu podobnego nieszczęścia. Nadzieja, przenikając pomimowoluie do jego duszy, zwabiła go wkrótce pod zamkowe mury. Młode panienki umieją łatwo odgadywać podróżną kartę kochanków w takich wycieczkach. Henryka téż chętniej daleko płakała przy oknie, niżeli w inném miejscu. Kochankowie nasi zobaczyli się i ułożyli między sobą, iż każdego dnia, o zachodzie słońca, pomówią skrycie słów kilka, gdyż Henryka bardzo się lękała matki. Czytelnik był świadkiem jednej z tych schadzek i przyzna zapewne, iż to wytłómaczenie potrzebne było do zrozumienia całej powieści. Wprowadzimy go teraz do salonu zamku Antigny, aby był przytomny rozmowie, o której wiedzieć mu należy, jeśli jakiegokolwiek zajęcia doznaje dla naszej bohaterki.

Właśnie gdy Edgar przesuwiał się około grabowego szpaleru, Margrabi-

na siadła w krzesło przed starożytnym kominem, na którym palił się jasny ogień z suchych winnych latorośli. Na przeciw niej, w staroświeckim krzesle, siedział pięćdziesiąt-letni mężczyzna. Był to brat pani Antigny, niedawno do zamku przybyły, a którego obecność uwalniała Henrykę od codziennej pańszczyzny bostona. Nazywano go wujaszkiem Józefem, jak gdyby w całej rodzinie samych tylko miał siostrzeńców. Prostota jego charakteru czyniła go nic nie znaczącą osobą w oczach Margrabiny. Poczciwy starowina zabierał się zasnąć podług zwyczaju po obiedzie, gdy siostra przerwała milczenie, tonem nakazującym uwagę?

— »Ciekawabym wiedzieć, panie bracie, czyś sądził że ja całe życie siedzieć będę pod tą lichą strzechą?

— »Nigdy nie myślałem o tém margrabino.

— »Bo nigdy nie myślisz o tém co by się na coś zdało. Posłuchaj i przebudź się. Wszakże tu już siedzę zam-

knięta od roku? Co wieczór, sąsiad nasz, Pan Pujmorel, gra z nami w karty. Wiesz że nie cierpię kart, że nie nawidzę wsi, parafianów, milczenia, samotności i pokoju. W moim wieku i z moim sposobem myślenia, bo przecie znać mnie musisz, mogęż żyć jak proboszcz wiejski, lub jak ty naprzykład, panie bracie? Doprawdy, dłużej tak być nie może; moja cierpliwość i uprzejmość dla sąsiada nie powinny zostać bez korzyści.

Wujaszek zażył tabaki, i wyprostował się z uważną miną.

—»Wszak ze dwadzieścia razy zwracałam na to uwagę twoją, mówiła dalej margrabina, iż pan Pujmorel jest co raz to grzeczniejszym? Czyś nie słyszał jak przed kilku dniami utrzymywał iż go do nas pociąga jakiś urok niezwalczony? Czy też ci się nie zwierzyłam, iż pragnie nabyć ten zamek i że bardziej mi go zazdrości, niżeli ja mu zazdroszczę ogromnego majątku? Czy rozumiesz teraz?

—»Rozumiem margrabino. Jakżem też nie mógł pomyśleć, że niebo obdarzyło cię szatem zmiany? Chcesz wejść w powtórne śluby...

Margrabina parsknęła śmiechem.

—»Ja! pójść za mąż! czyś oszalał?

—»Ach! wiem że sąsiad jest o szesnastcie lat starszy od ciebie, i że kobiety w twoim wieku, rade dostać młodego męża:

—»Otoż znowu! To dopiero zgadłeś! Idźże przynajmniej za myślą moją, jeśli chcesz wyjść z tego labiryntu. Tu nie chodzi o mnie, tylko o moją córkę...

—»Jako! co znowu! Henrykę chcesz wydać za tego starego podagryka?

—»Sam wyglądasz jak podagryk, w twoich kamaszach i czarnej jedwabnej szlafmocy.

—»Gadaj sobie co chcesz; on zawsze będzie starym dziadem, i ty byś się odważyła dać mu dziewiętnastoletnią dziewczynę! moją dobrą i milutką sio-

strzenicę! To nie podobna! Do stu lisów, wieszże wacpani, na coby ci się zdał twój rozum, z którego tak bardzo się wynosisz? oto, aby zrządzić nie-szczęście własnej córki. Takie jest moje zdanie.

—»Twoje zdanie najmniejszego nie ma sensu. Pragnę dać mojej Henryce ogromny majątek, męża, starego wprawdzie, lecz który jak ojciec kochać ją będzie...

—»Margrabino, twój szaf tworzenia nowych zamiarów, pograży rodzinę twoją we łzach i utrapieniu. Dla młodej i pięknej córki, należy wybrać piękne-go i młodego zięcia. Do stu lisów, mościa pani, czyń jak inni robią.

—»A moje długi? Może ty je zapłacisz?

—»Postuchaj siostró i chciój mi uwierzyć. Przedaj sąsiadowi zamek a nie córkę. Zapłać długi i osiadź w Szampanii, w małym moim doniku.

Już ja znajdę męża dla mojej siostrzenicy.

—»Jakiego wieśniaka, nieprawdaż? Nie mości panie; nie chcę być ciężarem dla ciebie i sama zięcia wybiorę. Twój domek! nie mogłabym przeżyć w nim ani tygodnia! U ciebie gaszą świece aby ze stoczkiem idź do kolacyi, a wszedłszy do jadalnego pokoju zapalają znowu inne. Potém, nie wolno chleba z obu stron zakrawać. Takie sknerstwo, wkrótce by mnie o śmierć przypawiło.

—»Jak ci się podoba, kochana siostrzo. Takim to jednak sposobem można sobie zebrać 6,000 liwrów dochodu, i spać spokojnie, nie obawiając się wierzycieli.

—»Wierzycieli! Oni to śpią niespokojnie, ale nie ja. Ale dajmy temu pokój. Chcę aby córka moja była szczęśliwą, a zatém musi być bogatą. Pan Pujmorel ma przeszło 3,000,000 majątku, a połowę tego w najpiękniejszych

gruntach. Jest bezdzietny; dalecy chyba krewni mogliby rościć prawo do jego puścizny.

—»To stary samolub!... I cóż mu po żonie w tak podeszłym wieku?

—»Niech cię to nie obchodzi. Jest jeszcze bardzo czerstwy.

—»Tak, bardzo przyjemnie kaszle.

—»Kaszel nie jest szpecącą wadą. Będzie kochał moją córkę i okaże się dla niej wspaniałym. Niezadługo zawiezie ją do Paryża.

—»Nie wątpię o tém. Uzna potrzebę stosować się do twojej woli, jeśli będzie chciał mieć pokój w domu; lecz gdyby też nasza Henryka kogo innego pokochała?

—I cóż z tego?

—»Pięknego młodego chłopca, co by się jej zalecał?

—»I cóż z tego?

—»I cóż z tego? twój stary zięć mógłby zostać...

— »Mości panie, wiedz że cnota mo-
jej córki...

— »Uczyni ją najnieszczęśliwszą z ko-
biet, bo twój pan Pujmorel ma lat
siedmdziesiąt.

— »Ach! dałby Bóg gdyby miał ośm-
dziesiąt skończonych! Henryka dość
jest młoda, może poczekać.

Wujaszek zmarszczył brwi i przesunął rękę po oczach, gdy malka tymczasem, z obawy czy się za bardzo nie posunęła, spuściła oczy, zmięszana. Oboje milczeli.

— »To szkaradna myśl, pomruknął wujaszek. Fe! z taką pewnością rachować na śmierć czyją!

Henryka po cichu weszła do salonu. Lekkie ślady sprzeczki pozostałe na ry-
sach rozmawiających osób, nie uszły przed niespokojnym jej okiem. Gdy margrabina przybrała ton poważny i uroczysty, rozkazując jej usiąść, powietrzny posłaniec, co tylko młode dziewczęta nawiedza, złowrogie wy-

razy szepnął do ucha Henryce. Zbliżyła się drżąca, i na półmartwa prawie padła na krzesło. Gdy pani Antigny gubiła się w zwykłych wstępach, jakich matki używają chcąc oznajmić córkom że dla nich wybrały mężów, wujaszek niespokojnie śledził postępy bladości na powabnej twarzy siostrzenicy. Gdy margrabina wymieniła wreszcie nazwisko narzeczonego, Henryka zemdląta.

— »Byłem tego pewny, zawołał pan Józef. Aż nazbyt widać jaki ma wstręt do starego męża. Nie chce go, nie zostanie jego żoną; to rzecz niezawodna.

I dobry wujaszek, klęcząc, uderzał w dłonie Henryki, nazywając ją ukochaną siostrzenicą. W tém koń zatrzymał się na dziedzińcu i głośne stapanie dało się słyszeć na schodach.

— »Przybywaj doktorze! zawołała margrabina.

— »Ratuj nasze dziecko! krzyczał wujaszek. Doktor grzecznie odkrył tyszą

głową i położył szeroki kapelusz na komodzie. Potém wyjął z kieszeni flaszeczkę z trzeźwiącym płynem, i jak najpowolniej przysunął ją do nosa panny. Henryka powróciła do życia; dwa potoki łez puściły się z jéj pięknych oczu.

— Ach! rzekł wujaszek; czyliż tyle piękności można sprzedawać na wagę złota?

— »Milcz! przerwała gniewnym głosem margrabina.

Zaniesiono chorą na sofę, a nieoszacowany pan Józef, usiadł znowu przy kominku, nasunął szlafmycę na oczy, i ciężko zaczął wzdychać.

Doktor, podniósłszy uroczyście prawą rękę, zaczął rozprawę o spazmach i drażliwości nerwów, którym panny podlegają, dochodząc do przyzwoitego wieku; lecz margrabina ani słowa nie słuchała.

—»Najlepszym lekarstwem na takie słabości, mówił dalej uczony doktor, jest zamęźcie.

— »Zamęźcie! zawołał wujaszek; czy słyszysz mościa pani? Lecz nie sądzę aby doktor radził wydać ją za siedemdziesiątletniego starca.

—»Proszę cię, mój bracie, abyś. mądre uwagi twoje raczył dla siebie zachować.

—»Czy zachodzi wzmianka o postanowieniu dla córki pani dobrodziejki? spytał doktor.

—»Jutro, doktorze, wszystko wiedzieć będziesz. Czy byłeś dziś rano w Pujmorel?

—»Codziennie tam bywam. Sąsiad pani jak najdoskonalszym cieszy się zdrowiem, i z zaufaniem, które mnie samego zadziwia, zdaje się oczekiwać epoki, bardzo niebezpiecznej dla wszystkich członków rodziny Pujmorelów.

Oświadczył mi nawet iż życzy sobie jeszcze raz się ożenić, i żadnej względem tego nie widzę przeszkody, chyba że małżeństwo częstokroć przykre za sobą pociąga skutki.

—»I o jakiejże to niebezpiecznej epoce, wspomniłeś doktorze?

—»Wiadomo pani, że pan Pujmorel stracił czterech braci; wszyscy umarli na febrę żółciową, w siedemdziesiątym roku życia. Bardzo trudno przemódz tę chorobę u starców, a rok siedemdziesiąty jest ostatnią z klimaterycznych przemian, zdziałanych pomnożeniem liczby siedem. Ojciec mój leczył dwóch starszych braci naszego sąsiada: bo podobnież jak ja był doktorem medycyny, a prócz tego, biegły był w naukach fizycznych, matematycznych i tym podobnych.

—»Proszę cię, doktorze, wróćmy się do febry żółciowej.

—»Ołóż, febra żółciowa zabrała obu dwóch jego braci, w oka mgnieniu, po-

mimo wszelkich usiłowań sztuki lekarskiej, która bywa jednakże wszechwładną gdy się jej uda, jak to państwu wiadomo. O drugich dwóch braciach, z większą jeszcze mogę mówić dokładnością, gdyż do ostatniej chwili życia byłem przy nich. Obydwa urodzili się w Listopadzie, i rzecz dziwna, w Listopadzie także, w trzy lata jeden po drugim, zapadli na tę niebezpieczną chorobę, właśnie gdy każdy kończył rok siedemdziesiąty, jakem miał honor państwu powiedzieć. Byłbym uratował pierwszego, dawszy mu *acidum ammoniacum*, po którym najlepszych spodziewałem się skutków, gdyby zguła gorączka nie skomplikowała choroby. Drugi żyłby jeszcze, dzięki *tartritum potassi*, ale zapalenie kiszek skrzyżowało skutek mego lekarstwa. To żadnej nie podpada wątpliwości; zaręczam też panu Pujmorel niezawodne i spieszne wyleczenie, jeśli będzie zażywał galaretę z jeleniego rogu.

Oczy margrabiny niezwykłym zajaśniały blaskiem. Pomyślała o żółtawej cerze narzeczonego, o podeszłym jego wieku, o nieudolności natury w wycieńczoném ciele, o głupstwie i niewiedomości doktora; potem obróciła się ku córce, a postrzegłszy na jój zmienionej twarzy smutek i zniechęcenie, uściśkała Henrykę.

—»Pociesz się dziecię moje, rzekła do niej z większą czułością niż zwykle; wiem co cię dręczy; dowiesz się także co mnie spokojną czyni, obie będziemy szczęśliwe.

—»Więc zaniechasz twojego zamiaru? z cicha spytał wujaszek.

—»Bardziej niż kiedykolwiek przy nim obstaję.

—»Co ja, tobym nie chciał nikomu źle życzyć, lecz jeśli moja siostrzenica ma gwałtem pójść za tego dziada, bodaj żółciowa febra jak najprędzej wolność jój powróciła!

Widząc że pocziwy pan Józef sam się przychyła do występnej myśli, margrabina szatańsko się uśmiechnęła i wyprowadziła córkę z salonu.

—»Co to wszystko ma znaczyć! z cicha pomruknął doktor. Gadają pomiędzy sobą do ucha. Musi w tém być jakaś tajemnica.

Henryka Antigny była jedną z owych istot bezbronnych, które tak łatwo uszczęśliwić, a które pospolicie padają ofiarą tych, co odpowiedzialni są za ich cierpienia, a zatém i za ich błędy. W rodzinach, gdzie interes pieniężny, lub chęć wywyższenia się, pierwsze miejsce trzymają, delikatne te istoty aż nazbyt często odgrywają rolę ofiar. Nie raczą nawet zasięgnąć ich zdania, w sprawie, rozstrzygającej całą ich przyszłość; po tém rzucają je nagle, bez najmniejszego doświadczenia, z umysłem słabym i chorém sercem, między niebezpieczne skały świata. Henryka nie śmiała nawet pomyśleć o stawia-

niu oporu. Myśl, ile wyrzutów i prześladowania musi wytrzymać, strachem ją przejmowała. Podobnie téż, jak większa część młodych panienek, gorzko tylko płakała i modliła się, zdając losowi przyszłość swoją. Margrabina, przywykła zwyciężać wolę wszystkiego co ją otaczało, zważyła na szali swego przekonania, miłość Edgara ku córce, i bynajmniej nie uznała jój za ważną przeszkodę; nie pokoiły ją jednak łzy Henryki.

— »Uspokój się, dziecię moje: rzekła z dobrocią; dla twójego to szczęścia pracowałam; twójego jedynie szczęścia pragnę. Daj sobie tylko czas do rozwagi; nie spieszmy się. Mój Boże! tak mi już mało życia pozostaje, niechajże przynajmniej nim zamknę oczy, widzę ciebie spokojną i wesołą. Chciałabym zostawić cię bogatą. Jutro o tém pomówiemy. Spij spokojnie, i polegaj na przywiązania matki.

Wróciwszy do salonu, pani Antigny zastała codzienne swoje towarzystwo. Pan Pujmorel stał przed kominkiem. Czytelnik łatwoby go poznał śród liczniejszego nawet zgromadzenia. Ubrany był w krótkie spodnie, jedwabne pończochy, trzewiki z szerokimi sprząkami, długą białą kamizelkę i mocno krochmalny żabot; ogromne pierścienie połyskiwały na jego palcach; puder użyczał jednostajnego koloru siwym jego włosom, dosyć jeszcze gęstym, które co chwila ręką nastroszał, a to mu nadawało podobieństwo do spłoszonego ptaka. Małeńkie jego oczki, dość jeszcze były żywe; mnogie zmarszczki na twarzy tak się symetrycznie zbiegały, iż tworzyły uśmiech zadowolenia, a gdyby usta jego były trochę zaopatrzone w zęby i cera nie tak chorowito - żółta, możnaby go wziąć za krzepkiego jeszcze starszaka. Postawa jego, chociaż niekształtna z powodu niezwyklej obszerności ubio-

ru, dosyć jednak była prosta. Głos miał czysty i w ucinanych przemawiał wyrazach. Lubił żarciki, postęwał drobniutkim krokiem, wystawiając nogi, i szczycił się jak najwytworniejszą grzecznością względem płci pięknej.

— »Nadobna pani, rzekł całując paluszki margrabiny, czegoż to ja się dowiaduję? Zachwycająca twoja córka podobno jest słaba?

— »To nie, drogi sąsiedzie, to tylko skutek wzruszenia i podziwu. Ale pójdź do okna i pomówmy z sobą; tylko cicho, proszę cię. Uwiadomiłam moją córkę. Biedaczka! tak ją to przeniknęło... panience nie łatwo się od razu przyzwyczaić do myśli, że w krótko ma zostać żoną.

— »Ach! a ja słyszałem że na samą wzmiankę o zamężciu, młode panienki cieszą się i uśmiechają.

— »Ma się rozumieć; z całego serca pragną pójść za mąż; a potem, kiedy

się zbliża ta chwila, płaczą. Wszystkie dziewczęta czynią to samo.

— »Ezy oblubienicy i deszcz poranny. He... he! wiesz to pani dobrze. No! piękna margrabino, powiedz mi szczerze; czy żadna nie zachodzi trudność?

— »Żadna, drogi sąsiedzie. Znam moją Henrykę. Tak jest postuszna, tak niewinna. Nic przedemną nie kryje i powiem ci w zaufaniu, cieszy się potajemnie, iż wkrótce zostanie panią.

— »Czy już mogę głośno obwieścić przyszłe moje szczęście?

— »Bezwątpienia; jeśli mię zechcesz słuchać, przyśpieszmy koniec. Aby uniknąć próżnych gadanin i plotek, damy natychmiast na zapowiedzi.

— »Otóż to właśnie. Dowiedzą się kiedy wszystko już będzie przy końcu. Jutro, w południe, przyprowadzę notaryusza; podpiszemy intercyzę, a ja natychmiast pośpieszę do urzędnika cywilnego. Wiesz pani, że po mojej

śmierci zapisuję cały majątek żonie, jeśli nie będziemy mieli dzieci.

— »Gdyby szło o mnie, sprzeciwiłabym się tak wielkiej wspaniałomyślności, ale że to dla mojej córki...

— »Chciałbym wejść z panią w niektóre układy co do jej zamku.

— »Zamek całkiem do ciebie należy; nie potrzebujemy żadnych układów. Czy myślisz że panienka z rodziny Antigny poszłaby za mąż bez posagu? Byłby to pierwszy wypadek od trzech wieków. Nie jesteśmy bogate, lecz mimo tego, mamy szlachetną dumę. Te zwaliska są całym naszym majątkiem. Odbierzesz od nich klucze przy ślubie, Uprzedzam cię tylko, iż hipoteka bardzo jest obciążona.

— »To już do mnie należy; jak widzę najmniejszego nie będzie pomiędzy nami sporu. Będę panem Pujmorelu i Antigny, lecz ty panować będziesz samowładnie nad dziedzicem obu tych posiadłości; od tej chwili, rodzina two-

ja jest moją rodziną, a dom mój twoim domem. Pomyślmy teraz jakim sposobem możemy powrócić uroczej twojej córce, te róże co się pod liliami zatarły. Jutro, za przebudzeniem, odbierze małej podarunek, który uraduje tkliwe jej serduszko. Mówię o dyamentach ostatniej mojej żony; była to godna i dobra kobieta! Umarła, będzie temu lat dwadzieścia, w samym kwiecie wieku. Czas koi wszelkie boleści; Chciałem zstąpić wraz z nią do grobu, a teraz nowe zawieram śluby. Lecz oddalmy smutne wspomnienia, kiedy nam niebo znowu zsyła dni szczęśliwe.

—»Masz słuszność, drogi sąsiedzie; myślm tylko jak będziemy szczęśliwie żyli w pokoju i jedności.

Pan Pujmorel ucałował powtórnie paluszki przyszłej teściny. Wujaszek Józef i doktor zasiedli przy stoliku do gry; zaczęto bostona. Skoro tylko wybiła dziewiąta, ciężka karetą odwiozła

złotnego sąsiada, a doktor dosiadł konia. O dziesiątej wszyscy już spali. W Pujmorel sen prędko skleił powieki starca i lube marzenia kołysały go aż do rana, gdy tymczasem w zamku Antigny przepędzili noc niespokojną.

Nazajutrz, margrabina weszła o świcie do pokoju córki. Henryka już wstała; obie bojaźliwie na siebie spojrzały, jak gdyby lękały się jedna drugiej.

Gdyby Henryka śmiała wyznać matce, jaka przysięga łączy ją z Edgarem, może, raz zacząwszy, miałaby dość odwagi, oprzeć się margrabinie; lecz matka uprzedziła ją tonem tak nakazującym, tak była pewna jej posłuszeństwa, iż biedna Henryka nie zdołała walczyć z jej niezachwianą wolą.

Pani Antigny mówiła o szalonych urojeniach młodych dziewcząt, którym się zdaje że napotykają tylko samych bohaterów romansowych, i dają się uwodzić młodym trzpiotom. Upewniła, że tak ma dobre mniemanie o swo-

jój Henryce, iż nie przypuszcza nawet że z jój strony zajdzie przeszkoda do zawarcia związku, będącego celem zażądania nie jednej rodziny. Przyznała się prócz tego, że zły stan jój interesów i nalegania wierzycieli, nie dozwala ją ani odmówienia, ani najjuńszej nawet zwłoki; że jeśli intercyza dziś jeszcze podpisana nie zostanie, za kilka dni wierzyciele wydrą jój całą własność, a to ją do grobu wtrąci. Prosiła Henryki, w razie gdyby doznała jakiego wstępu, aby się tém nie przerażała i spuściła na jój macierzyńską przezorność.

—»Twoje postuszeństwo, dodała margrabina łagodniejszym głosem, później otrzyma nagrodę. Stracisz kiedyś matkę i męża. Byłoby to okropnie żądać śmierci przyszłego małżonka, lecz należy ją przewidywać. Spodziewam się że wkrótce wolność odzyskasz.

—»Ach! matko, taka myśl byłaby zbrodnią!

—»Ma się rozumieć, moja córko. Jednak musisz oboje nas przeżyć; do nas należy o tém myśleć. To małżeństwo jest w istocie tylko przybraniem ciebie za dziedziczkę.

—»Niestety! czemuż to nie jest przybranie, a nie małżeństwo?

—»Pocziwy staruszek kocha ciebie. Trzeba albo wszystko natychmiast zerwać, albo zezwolić. Nieco odwagi, Henryko; uzyskasz później, czego serce twoje pragnie. Lata przywiodą za sobą inne zmartwienia, po których zupełne nastąpi szczęście. Byłoby szaleństwem, nie przypuszczać wyroku, który niezmiennie prawa natury wkrótce wyrzec mają.

Henryka smutnie pochyliła głowę na ramie i pogrążyła się w myślach. Występna myśl, która powstała w niespokojnym umyśle matki, ulatała na około niej, nie śmiejąc osiąść na czołe, siedlisku niewinności i dobroci. Po daremnych usiłowaniach, złowrogi

ptak okrążył pokój, i ukrył się we właściwym sobie schronieniu.

Gdy z płaczem ubierała się Henryka, odebrała brylanty, przysłane przez narzeczonego. Margrabina włożyła jej bransoletki, umieściła we włosach dyadem, a naszyjnik zarzuciła na piersi. Rzekła, że córka jej nigdy tak piękną nie była, i unosiła się nad wspaniałością ślubnego daru; lecz trzy narzeczonej ciągle płynęły i zrosiły kosztowne brylanty.

Jednak, gdy wybiła dwunasta, Henryka strojniej ubrana jak zwykle, osuszyła piękne oczy. Narzeczone wszedł w towarzystwie notaryusza i doktora, który jako świadek miał podpisać intercyzę.

Po pierwszych oświadczeniach grzeczności, w których pan Pujmorel zebrał najczystsze kwiaty przestarzałej swojej zalotności, wszyscy zasiedli wokoło stołu i notaryusz przeczytał intercyzę. Było w niej wyrażono, iż

maż przeznacza młodej swojej żonie czterdzieści tysięcy liwrów dochodu na własność, że reszta majątku należeć będzie do dzieci, urodzonych w tym związku, gdy dojdą pełnoletności; w razie zaś, gdyby małżonek zmarł nie zostawiając prawego dziedzica, majątek cały zostanie własnością żony, z wyłączeniem dalekich spadkobierców. Margrabina oddaje zięciowi na własność zamek Antigny i przyległości, pod warunkiem iż oczyści hipotekę. Pan Puymorel, z własnego natchnienia, znając przykre położenie margrabiny, przeznaczał jej dożywotnej pensyi 10,000 franków, aby nie musiała koniecznie żyć przy córce, jeśli kiedyś zapragnie z nią się rozłączyć. Wujaszek Józef, odurzony tą niezwykłą wspaniałością, rozpogodził swoje czoło i łagodniej spoglądał. Doktor przecierał sobie oczy, aby się upewnić czy to nie sen tylko, a Henryka wdychała, pomyślawszy na ubóstwo Edgara. Nadeszła stanowcza chwila;

margrabina ścisnęła córkę za rękę, gdy narzeczony podpisywał intercyzę. Henryka drżącą podpisała ręką, lecz podpisała, czytelniej nawet niżeli było potrzeba. Potém pióro z rąk do rąk przechodziło i akt nabył mocy prawa. Długo rozmawiano o weselnych przygotowaniach, po tém wstał szczęśliwy małżonek i pośpieszył czynić przygotowania do ślubu. Odchodząc, otrzymał pozwolenie złożyć tkliwy pocałunek na licach nadobnej oblubienicy, i wziął za uśmiech, bolesne ściągnięcie się rysów Henryki, bo wszystkie wzruszenia duszy, nadają powabny wyraz świeżej i pięknej twarzyczce.

Jeszcze pozostał naszej bohaterce przykry i trudny do spełnienia obowiązek, uwiadomić kochanka o wypadkach zaszłych z rana. Nie mając dosyć mocy duszy, aby wystawić się na wyrzuty, postanowiła opisać, z jak największemi szczegółami, wszystko co się wy-

darzyło. Oświadczyła, iż zaprzestaje zwyczajnych schadzek, zaklinając Edgara aby nigdy nie usiłował jęj zobaczyć. Jęj wyrazy tkliwe i mocne, zrzędziły skutek zupełnie przeciwny. Nie ukrywała iż chce wyrugować z myśli wszelkie wspomnienia, zdolne ją zachwiać w przyszłej powinności; lecz łatwo można było poznać, że z trudnością ledwie tego dokęże, a jęj wszystkie wyrażenia, wykrywały duszę, węcpięcęc o własnęc uleczeniu. Henryka mogłaby tęc, przy końcu listu, nie zaklinać kochanka aby nie poddawał się boleści: bo nowa nadzieja wkradła się natychmiast do serca Edgara. Napróżno młodzieniec usiłował raz jeszcze widzieć się z nią sam na sam. Na próżno o zwykłej godzinie przechadzał się pod murami zamku; okno Henryki było zamknięte. Tak upłynęło dni piętnęście.

Dzięcki zręcchnęj margrabinie, stary narzeczony nie postrzegł smutku i odra-

zy oblubienicy. Na dzień przed ślubnym obrzędem, Henryka w samotnym pokoiku wzdychała na widok godowej sukni. Wieże zamkowe gubiły się w mgle jesiennój, głęboka noc w około panowała. Przystawiono po cichu drabinę do kamieni mchem obrosłych i nagle Edgar stanął przed niewierną.

— »Henryko! zwiodłaś się więc sama, sądząc że mnie kochasz? Błąd ten nie przeszkodzi tobie do zawarcia bogatego zamęzcia, lecz ja to życiem przypłacę. Nie lękaj się; nie przychodzę sprzeciwiać się twojemu małżeństwu; chciałem tylko raz jeszcze z tobą pomówić, przed zgonem, którego może pragniesz. Wkrótce, na zawsze rozłączeni zostaniemy. Abyś nie lękała się więcej moich prześladowań i mogła spać spokojnie, potrafię skazać się na nieczynność. Przychodzę na wieki pożegnać się z tobą.

— »Edgarze, bądź przynajmniej szczerym w twojej rozpacz. Znam cię:

jeśli jaka przyczyna miałaby utrzymać cię w złych przeciwko mnie zamiarach, to chyba przekonanie że mnie na zawsze zostawisz nieszczęśliwą. Nie udawaj, wiesz że cię kochałam, i dziś po raz ostatni mogę ci powtórzyć że cię kocham jeszcze. Gotowa byłam stawic opór rozkazom matki, lecz prośbom jej oprzec się nie zdołałam. Bardzo mi przykro że moje nieszczęście i ciebie także czyni nieszczęśliwym, lecz nie potrzebuję ci powtarzać że nie mogę kochać tego starca? Jesteś wspaniałomyślnym, Edgarze, będziesz żył aby nie zniszczyć mojej spokojności, abym i ja także żyła...

—»Ach! żyć będę, kiedy chcesz, kiedy mi przyrzekasz że zachowasz ku mnie miłość w głębi serca, że się nie będziesz starała ją przewyciężyć.

—»Nie spodziewaj się tego. Skoro zostanę żoną; będę usiłowała wypełniać narzucone mi obowiązki. Muszę koniecznie żyć w pokoju z mo-

jém sumieniém. Jutro na wieki rozdzieleni zostaniemy.

—»Tym sposobem nie przywiążesz mię do życia.

—»Winnam ci wyznać prawdę.

—»A więc, kiedy już się los mój rozstrzygnął, im prędzej go zakończę, tém będzie lepiej. Śmierć uwolni cię od przysięgi, tu natychmiast.

Edgar wyjął z kieszeni pistolet i położył go na stole. Oczy jego złowrogim jaśniały blaskiem; boleść szczególny wdzięk miała w jego osobie, a twarz jego przedstawiała najpiękniejszy obraz rozpacz. Henryka rzuciła się na szyję kochanka.

—»A ja? zawołała, czyś nie przynióśł broni coby i mnie zabiła? Bezemnie nie opuścisz tego świata; zmartwienie i mnie wkrótce o śmierć przypawi; lepiej abyśmy oboje razem to życie porzucili.

—»Nie zastanawiasz się, Henryko; a majątek? a twoja matka, która nie

będzie miała czém zapłacić wierzycieli?

—»Ach! mogłam uczynić ofiarę z mojej młodości; lecz ciebie nie zdołam poświęcić. Wolę raczej stać się przyczyną zguby mojej rodziny, niżeli twojej śmierci. Wyrzeknę się tego małżeństwa gdyżby nigdy nie przestała kochać ciebie.

Młodzieniec czuł jak serce nadobnej dziewicy biło tuż przy jego sercu. Trzymał w objęciu zachwycającą tę kibić, narzucającą mu się z namiętym pociąganiem; lecz Edgar nie był zdolny nadużyć podobnej wyższości, ani obrócić na korzyść zmysłów, gwałtownego duszy uniesienia. To położenie mogło jednak stać się niebezpiecznym. Nie spodziewany wypadek skrócił tę scenę. Czujne ucho margrabiny podchwyciło nie zwykły łoskot w pokoju Hearyki. Przybycie matki zakłóciło widzenie się kochanków.

—»Otwórz, otwórz! wołała, mocno do drzwi stukając.

Edgar zwinnie zniknął przez okno.

—»W samą porę przychodzisz matko, z zapalem rzekła córka. To był on właśnie! Edgar był tu przed chwilą; chciał się zabić. Niepodobna abyś mnie chciała wydać za męż; nie możesz żądać śmierci tego młodzieńca; wiesz że go kocham, że go nie przeżyję.

Margrabina przygryzła wargi i nie wstrzymywała uniesienia córki. Pistolet zapomniany na stole wpadł jój w oczy. Pochwyciła go, i udając iż mu się z największą przygląda uwagą, wsunęła stępel w lufę, z wielkiem przerażeniem córki.

—»Chce się zabić? mówiła matka, czyniąc to doświadczenie. Chciał się natychmiast zabić?

—»Bez wątpienia, kochana matko.

—»I tą bronią zapewne zamysłał odebrać sobie życie?

—»Tą bronią; sama widzisz, że o mało nie byłam przyczyną wielkiej zbrodni.

Margrabina ruszyła ramionami, a potem surowym rzekła głosem:

—»Moja córko, ten młodzieniec albo jest tchórzem, albo uwodzicielem, a ty dałaś się uwieść płonny pozorem. Pistolet nie jest nabity. Wierz mi, nie tak postępuje ten kto się chce zabić. Tak zwykle sztydzą z czułości niedoświadczonych dziewcząt. Zastraszają je groźbą nieszczęścia. Biada tym co się nie radzą matki, której przeczorność i znajomość świata, zdoła je ochronić od niebezpieczeństwa! Nadużywają ich, znieważają; a potem niecnym szczytą się tryumfem. Wierzaj mi, osuszły twoje; i ja kiedyś byłam w twoim wieku i ja także widziałam młodych chłopców przykładających pistolet do czoła. Pozostałam nieubłagana, a jednak przez całe życie nie byłam przyczyną najmniejszego zadra-

śnięcia. Uspokój się dziecię moje. Jeśliby ten szaleniec na nowo rozpoczął nędzną swoją komedję, rozkazuję ci uciekać i pośpieszać do mnie. Dobranoc moje dziecię; zajmij się poważniejszymi myślami. Jutro będziesz mężatką, panią ogromnego majątku, a potem może szczęśliwą matką. Porzuc płóche wyobrażenia, które zaledwie przebaczyć można piętnastoletniej panience.

Odeszła pani Antigny, unosząc z sobą zabójcze narzędzie, które starannie pod kluczem schowała i winszując sobie że jej się tak dobrze podejście udało.

Nazajutrz Henryka Antigny wzięta ślub z panem Pujmorel, w parafialnym kościele miasteczka Erneé. Wielka biesiada nastąpiła w domu starego męża. Wieśniacy strzelali na wiwat. Szesnaście osób stanęło do tańca. Panna młoda zachowała się jak najprzyzwoicięj i odważnie potrafiła ukryć łzy swoje.

Wszyscy dziwili się ślepiącej jej piękności; uśmiechano się złośliwie, widząc jej zamyślenie i prostotę. A jednak tajemny głos odzywał się w tém sercu wzdętém boleścią:

»Stałaś się ofiarą starca. Życie musisz bez miłości, lub staniesz się występna. Będiesz albo niewdzięczna albo nie-szczęśliwa. Wczoraj lękałaś się rozpaczy kochanka, a dziś drżysz aby prędko się nie pocieszył. Jesteś po-łączona na całe życie z człowiekiem którego nie kochasz.

»Na całe życie? odzywał się głos jakiś daleki. Dopóki śmierć domu twojego nie nawiedzi, a chwila ta nie jest daleką. Mąż cztery razy starszy od ciebie, jedną nogą już jest w grobie. Będziesz wolną!«

Zła myśl nie mogąc przeniknąć do umysłu oblubienicy, osiadła na progu ślubnej komnaty, i całą noc w niej przepędziła.

We trzy miesiące po ślubie Henryki, zamek Antigny został do szczętu zniszczony, a stary mąż wolniej odetchnął tego dnia, gdy otworzywszy okno nie postrzegł już poważnych wień jego...

Margrabina usiłowała na próżno namówić zięcia aby porzucił prowincyą i osiadł w Paryżu. Pan Pujmorel, pod pozorem uprzejmiej grzeczności, pokrywał cierpliwe samolubstwo, o które rozbijały się wszelkie prośby i nalegania. Łatwo można było otrzymać od niego to, co się zgadzało z jego widokami i sposobem myślenia, ale nie więcej.

Epoka jednakże niebezpieczna dla Pujmorełów szybkim zbliżała się krokiem. Jak gdyby natura chciała dogodzić margrabinie, zięć jej poczuł pierwsze symptomata téj choroby, która czterech jego braci sprzątnęła ze świata. Żółciowa gorączka rozwinęła

się wkrótce, a jedyny doktor miasteczka Erneé oświadczył, iż bardzo słabą ma nadzieję uratowania chorego. Poczciwy lekarz nie wielką posiadał naukę; nie zadługo nie wiedział jak ma sobie postąpić. Codziennie przyozdabiał chorobę nowém nazwiskiem, wyszperaném w książkach i coraz lepiej brzmiącym.

Pewnego dnia, doktor, którego największą zasługą była nieśmiałość, postanowił dać na lekkie wymioty, gdyż wszystkie dzieła których się radził, zgadzały się na to. Gdy pisał receptę, umysł jego zawikłał się w technicznych wyrażeniach, i napisał emetyk zamiast ipekakuany. Wieczorem dopiero, odwiedziwszy aptekarza, dowiedział się o grubój pomyłce. Pośpieszy natychmiast do Pujmorel, co tylko koń mógł wyskoczyć; lecz już było za późno, wzięto truciznę jak najskrupulatniej w przeznaczonój dozie. Po okropnych wymiotach, chory wpadł

w letargiczną bezwładność. Nie przyznając się do błędu, widząc że puls bić przestał; a chory zimnym potem był obłany, oświadczył doktor iż konanie potrwa jeszcze z godzinę, i że wszelka pomoc już się na nic nie przyda.

Przez cały ciąg choroby, Henryka nie odstępowała od łóżka męża. Kobiety doznają potrzeby pielęgnowania cierpiących istot i przywiązywania się do nich; nigdy prawie nie uchybiają tej powinności. Nasza bohaterka, bardziej jak inna kobieta posiadała tę wygórowaną czułość, przybierającą pozór poświęcenia bez granic, lub najtkliwszej miłości. Doktor wyrzekłszy potępiający wyrok, odszedł głęboko wzruszony łzami młodej wdowy, i zgromiony ciężarem własnych wyrzutów. Margrabina sama tylko zachowała przytomność, wśród powszechnego przerażenia; zabrała klucze, doglądała służących i co prędzej kazała przywołać cywilną władzę. Sędzia pokojn przybył

około dziesiątej z wieczora; przejrzał szafy, otworzył biurko w którym była brzęcząca moneta; pisarz zabierał się do zrobienia inwentarza, gdy na brzęk pieniędzy, grobowy głos się odezwał:

— »Kto tu? Co tu robicie? Czy dom mój rabują?

Nieboszczyk siedział na łóżku, rozwierał firanki i konwulsyjnie machał rękami.

— »Ten człowiek jeszcze nie umarł! krzyknął sędzia pokoju i wyszedł.

— »Nie oddalajcie się panowie, rzekła margrabina, za chwilę was przywołam.

Prawnicy usiedli przy kominku w dolnej sali, a tym czasem wysłano do doktora, z wiadomością że umarły zmartwychwstał. O północy, gdy sędzia pokoju i pisarz zaczęli spokojnie zasypiać, powiedziano im że mogą pójść do domu, gdyż nieboszczyk cudem powrócił do życia.

Jakoż pan Pujmorel w krótkce zupełnie odzyskał zdrowie. Pozostał na zawsze przekonany o biegłości doktora, gdyż lekarz potrafił obrócić na swoją korzyść ten skutek przypadku.

Prawdziwie, sam Hipokrat nie mógłby działać śmielój i z większą pewnością, a uleczenie to mógłby zjednać świetną sławę lekarzowi, przy innych świadkach i w mniej ograniczonym zakresie.

Margrabina ruszała ramionami, widząc szczerą radość córki, i często z cicha szemrała przeciwko niepojętej fatalności i złemu duchowi prześladowającemu nazwisko Antignich.

Nie wiem czyli zięć odgadł radość z jaką przyjęła myśl o jego śmierci; lecz odtąd, pomimo grzeczności, widać było iż miał urazę do teściны. Może też wiek i choroba zmieniły jego charakter: to tylko pewna, iż margrabina nie mogła dłużej wytrzymać w jego domu.

Skoro pan nieprzyjacielskie rozpoczął kroki, słudzy także stali się hardemi i ubliżającemi. Pani Antigny nie łatwo jednak przychyliłaby się do żądań zięcia, gdyby sama nie czuła chęci wrócenia do Paryża: wolała się oddalić, niżeli znosić wyrzuty i nieprzyjemne tłumaczenia, z których nie mogłaby się wywikłać. Henryka prócz tego nie straciła przywiązania męża, a pozostając upornie, margrabina mogłaby się stać powodem poróżnienia małżonków.

Po odjeździe margrabiny, milczenie i nudy osiadły w wesołym zamku Pujmorel. Nie było komu grać w bostona; a gdy gospodarz nie starał się zwabić nowych gości, zwykłe odwiedziny coraz to były rzadsze. Zniesiono wystawne obiady niedzielne, a to jeszcze bardziej zniechęciło mieszkańców miasteczka. Wujaszek Józef wyjechał po ślubie siostrzenicy. Sam tylko doktor uczęszczał do zamku, lecz już nie o stałych godzinach. Henryka nie żało-

wała bynajmniej towarzystwa sąsiadów; lecz nudziła się żyjąc sam-na-sam z mężem. Utworzyła sobie zatrudnienia, i zabijała czas czytaniem i muzyką. Po całych dniach siedziała pochylona nad książką lub fortepianem. Wyobraźnia jej znajdowała coraz to powabniejszy dla siebie żywioł, w miarę jak życie stawało się dla niej czerem i nie znaczącem; zamknęła się w urojonym świecie. Nie raz wpadała w zachwycenie, otaczała się urojonymi istotami i wraz z nimi rzucała się w zamęt wypadków i scen, w których dusza jej mogła zasycić dręczącą ją potrzebę mocnych wrzuseń. Ta ciągła działalność mózgu, musiała nakoniec zaszkodzić innym organom. Natura karze tych co śmieją się jej sprzeciwiać; udziela szczerze sił w wieku namiętności; lecz ten co nie korzysta z jej skarbów, mimowolnie obraca przeciw sobie całą potęgę życia, i pracuje nad własną zgu-

bę. Cierpienia tego rodzaju, same sobie zostawione, zwiększają się bezprze-
stannie, gdyż podkopują życie tak po-
wolnie, iż się tego nie postrzega. Hen-
ryka raz tylko w tydzień wychodziła
na mszę.

Jój smutek, posępność, dziwna nie-
ruchomość jój rysów, stały się obszer-
nym przedmiotem pogadanki miejskich
kumoszek. Ponieważ pan Pujmorel od
czasu ożenienia zerwał stosunki z są-
siadami, musi więc być okrutnym za-
zdrośnikiem. Kilku prenumeratorów
na dzieła Bajrona, mniemało że jest
upiorem, czerpającym kropla po kro-
pli, zaród sztucznego życia, we krwi
młodej żony. Istotnie, im bardziej żo-
na niszczała, tém bardziej pan Pujmo-
rel zdawał się odmładzać. Gdy mu
winszowano że tak dobrze wygląda,
odpowiedział zaciérając ręce:

—»Nieboszczyk mój ojciec ożenił
się jeszcze raz w osmdziesiątym roku,
i słyszałem jak często powtarzał, iż

młoda i świeża żona powraca starcowi żywotne ciepło. Nieoszacowany ten człowiek, jeszcze w setnym-trzecim roku życia jeździł na polowanie i bardzo trafnie strzelał. Ja też ożeniłem się z młodą panią, po części z miłości, po części aby wstępować w ślady nieboszczyka ojca. He! he!

PanPujmorel był jednak, niespokojny, postrzegając nagłą zmianę w zdrowiu żony. Roztargnienia jej tak były częste i mocne, iż zaczęto się lękać aby nie dostała pomięszania zmysłów. Doktor miał tyle rozsądku iż rozkazał używać ruchu, częste odbywać przechadzki, i wszystkie książki pod klucz zamknąć. A że nie mniej ważną było rzeczą znaleźć chorobie nazwisko, jak lekarstwo na nią, nazwał ją ogólnem rozdrażnieniem systematu nerwowego. Henryka przebiegała ogrody kilka razy na dzień; lecz choroba musiała zapewne mieć siedlisko w umyśle, gdyż ruch najmniejszego nie sprawił polepszenia. Nie

przewidując niebezpieczeństwa, Henryka nie usiłowała panować nad wyobraźnią. Unosiła wszędzie ze sobą widziadła wylęte w jej myśli, i całą potęgę czucia zebrała w tém wewnętrzném istnieniu. Chętnie przechadzała się wieczorem po zwierzyńcu i często wracała z tych wycieczek, z twarzą wybladłą, z rozlarganym włosem, z drżącymi ustami, oczami ożywionymi dziwnym blaskiem, jak gdyby gwałtowna miotała nią namiętność.

Łatwo zgadnąć, iż obraz Edgara często zjawiał się między fantastycznym towarzystwem naszej bohaterki. Wrażenie pozostałe po scenie pistoletu, zwoleło się zatarło. Miłość umiała wzniecić wątpliwość na korzyść młodzieńca. Henryka przeczuwała, iż margrabina dla tego może twierdziła iż zabójcza broń nie była nabitą, ażeby zgubić Edgara oskarżając go o tchórzostwo. Czyliż, uczyniwszy kochanka nieszczęśliwym, wypadło, chcąc się przekonać

o rzeczywistości jego cierpienia, wymagać aby samobójstwem koniec mu położył? Może nieszczęśliwy bliskim był popełnienia téj zbrodni, a jakże okropne zgryzoty pozostawiłoby to przekonanie w sercu téj, coby się stała przyczyną podobnej katastrofy!

Biedny Edgar, głębszokiej pewnie doznał boleści że go kochanka porzuciła; lecz szczęściem nie targnął się na swoje życie, i bynajmniej nie wyrzucamy mu tego. Zwierzenie się jest potrzebą dla nieszczęśliwego, Edgar wybrał sobie powiernika pomiędzy okoliczną młodzieżą. Powiernik ten był prostego i powolnego charakteru. Radził dość rozsądnie jak na wiek jego, to jest, mocno nalegał na Edgara, aby usiłował odebrać wydarte sobie dobro. Wynajdywali razem sposoby zakradnięcia się do zwierzynca. Pewnego wieczora, po długim błądzeniu w ciemnych alejach, Edgar spotkał Henrykę, oddychającą świeżem powietrzem. Nie oka-

zała najmniejszego zadziwienia i z uśmiechem zbliżyła się do niego.

— »Czekałam ciebie ukochany, rzekła. Pójdź ze mną do tego gajku: bardzo krótko możemy razem pozostać.

— »O nieba! co ci to, Henryko? Czy jesteś chora?

— »Powiadają że mam nerwową gorączkę, jak gdyby nie wiedzieli, że moje serce samo tylko cierpi. Lecz ty, drogi, ty znasz moją tajemnicę; tyś mi wybaczył moje powątpiewania. Nie mogłam, stając się niewierną, mieć w podejrzeniu prawość twoją. Oszukano nas okropnie, Edgarze. Nie trać ufności; wkrótce skończą się nasze cierpienia. Nie zdaje mi się, aby niebo z gniewem mogło spoglądać na miłość naszą. Ty całym moim życiem jesteś, ukochany. Powtarzać że się kochamy; nie jest że to najlepszy sposób okazania miłości? Czegoż mamy dłużej czekać. Wszak przyjdiesz jutro i dni następnych, nie prawdaż?

Edgar oniemiał ze zgrozy i podziwienia.

— »Ach! tak, powrócisz, mówiła dalej z uniesieniem Henryka. Nie jesteśmy występni. Czuję w sobie potęgę wyzywającą los i ludzi. Później zostaniemy połączeni. Nie trać odwagi. Porzuć tę minę ponurą, co mnie w rozpacz wprowadza. Nie wiesz ile miłości to serce kryje dla ciebie. Ach! nagrodzę ci kiedyś wszystko coś dla mnie ucierpiał.

I to mówiąc, uwiesiła się namiętnie na szyi kochanka; usta ich połączyły się ognistym pocałunkiem. Lecz jak gdyby nagle z długiego snu się przebudziła, uciekła wydając krzyk zgrozy i zniknęła w grabowym szpalerze.

Zaledwie Edgar wrócił do siebie, i powierzył przyjacielowi to osobliwe spotkanie, gdy lokaj państwa Pujmorel przyniósł list i opieczętowane pudełko.

»Czy prawda że mnie kochasz, najdroższy? Zaraz się tego dowiem. Jeśli mam jakową władzę nad tobą, jeśli nie żądasz abyśmy zostali na wieki rozłączeni, jeśli równie jak ja pragniesz aby nam niebo pomyślniejsze dni zesałało, wyjedziesz natychmiast po odebraniu mojego listu. Pojedziesz do Rzymu, do Madrytu, gdzie ci się podoba, byle tylko czterysta mil nas rozdzielało. Zostawiam ci dwie godziny na potrzebne przygotowania. Gdy upłyną, musisz już być w drodze; koniecznie musisz to uczynić, lub całkiem się mnie wyrzec. Gdy będziesz posłusznym, dowiesz się później jakieś mnie bardzo zobowiązał. Posyłam ci pieniądze potrzebne na tę podróż. Nie zmartw mnie próżną delikatnością, któraby ci krzywdę tylko uczyniła w moich oczach. Skoro obierzesz sobie siedlisko w obcym kraju, uwiadomisz mnie o tém. Odpowiedź moja objaśni ci jakimi miałam powód żądać twego odda-

lenia. Wymaga tego nasza przyszłość. Jedź, Edgarze i bądź pewny że miłość moja pójdzie za tobą na koniec świata; lecz powtarzam ci, uciekaj, uciekaj dziś jeszcze. Wymagam tego i żegnam cię.»

»Edgar wyjechał tego samego jeszcze wieczora, i spiesznie przebył Francją i północne Włochy. Skoro tylko przybył do Rzymu, napisał natychmiast do kochanki. Odpowiedź Henryki już była gotowa. Czytelnik chętnie ją pewno przeczyta, jeśli będzie chciał poznać powód wygnania Edgara i tajemne myśli naszej bohaterki.

»Najlepszym jesteś z ludzi, mój przyjacielu; niebo jest sprawiedliwe i nagrodi ci kiedyś to poświęcenie. Bierzesz mnie pewnie za dziwną i wymagającą kobietę. Powinnam wytknąć moje postępowanie; posłuchaj więc. Obojętni, słusznie utrzymują że mnie trawi niebezpieczna choroba i zmysły moje obłąkuje. Serce moje

obrzydliwszy sobie życie, samo w sobie innego poszukało istnienia. Odsobniłam się myślą od wszystkiego co mnie otacza. Wkrótce tak się oswoiłam ze światem idealnym, iż zmysły moje nie umiały już rozróżnić granicy oddzielającej go od świata rzeczywistego. Krok jeszcze jeden, a wpadłabym w przepaść obłąkania. Tak często zjawiałeś mi się w chwilach omamienia, że kiedyś cię spotkała pod drzewami, gdzie dumałam o tobie, byłam pewna że mówię do widziadła co kształt twój przybrało. Pojąłeś pewnie moje obłąkanie i jakim sposobem wyszłam z niego. Otworzyły się w ówczas oczy moje, i ze zgrozą postrzegłam przepaść, która już mnie pochłoniąć miała. Uczułam, że miłość zniszczyła siły moje, i że przezwycięży wolę, jeśli mnie ścigać będziesz i powrótnie się napotkamy. Tak jest, przyjacielu, gdybyś był powrócił nazajutrz, byłabym teraz zhańbioną. Nie żałuj,

żeś uszanował słabość moją; dusza moja uległa pod ciężarem cierpień; zgryzota byłaby mnie zabiła. Powinniśmy myśleć o przyszłości, a bądź pewny, że gdybym straciła honor, nie byłoby już dla nas przyszłości. Dostyc jestem występna myślą, abym jeszcze czynem miała być występna. Nie zdolna jestem zdradzać i sama byłabym pierwszą ofiarą mojej zdrady, gdybym się puściła w skryte drogi, któremi inne kobiety tak śmiało postępują.

„Nigdy nie sądziłam jednak, aby tak prędko można się oswoić z występna myślą, jak ja się oswoiłam. To zgroza, rachować na czyją śmierć dla uiszczenia swoich zamiarów, a ja się jednak nie mogę wstrzymać od myśli, że śmierć nie zadługo dom mój nawiedzić musi. Bo i życie moje stawione jest także na kartę, a jeśli straszliwy ten gość, którego zbliżenie przewiduję, nie przetnie niezadługo pasma dni kogo innego, mnie pewno zabierze ze sobą. Są udręczone-

nia do których trudno przywyknąć. Trzebaż ci jedném słowem dać poznać ogrom męczarni, które każdy wieczór sprowadza ze sobą? Rozum i prawa ludzkie bezsilnemi są przeciw obrzydzeniu. Człowiek ten zawsze pozostanie dla mnie obcym. Sto razy otwierałam już usta chcąc mu rozkazać aby oddalił się odemnie. Walczyłam z rozumem, z chęcią skruszenia nienawistnego związku; dzisiaj, nie wstrzymać mnie nie zdoła, i z głębi serca przywołuję śmierci. Niechaj przybywa, niechaj co prędzej przybywa! Jeśli nie poniego, to po mnie. Edgarze! ty mi wybaczysz ten krzyk bóleści. O jakież to wyrzuty czynić sobie kiedyś będą ci, którzy biedną, nieświadomą dziewczynę, na podobne skazali nieszczęście!«

»Postanowiłam wszystkiemi siłami utrzymać się przy życiu. Chcę żyć dla ciebie, najdroższy. Uleczyłam się z niebezpiecznego szaleństwa. Jestem młoda i silna; nie dam się zwalczyć

smutkowi; dzielnie z nim pasować się będę. Wszystko za mną przemawia. Miłość podwoi moje siły. Wspieraj moją odwagę. Bądź pewny że cię przywołam gdy czas będzie. Najdroższy, dusza moja pośpieszy na przeciwko ciębie! Żegnam cię!»

Henryka obdarzona była silném zdrowiem; lecz nie ukrywała przed sobą jak ją niszczyło zmartwienie. Kobięty z nadludzką cierpliwością znoszą cierpienia, których powód jest im miły. Zdaje się iż mają w nich upodobanie, iż z nich czerpają radość i zdrowie; lecz jeśli ich serce nie utrzymuje, kilka dni dostateczne są aby je zwiędlić na zawsze. Zaledwie wyobraźnia Henryki uleczoną została, niepojęta jakaś słabość opanowała całą jej istotę. Straciła sen i apetyt. Zagasł blask jej oczu, przybrał wyraz zniechęcenia, a dobry doktor, mimo całej swojej niewiadomości, poznał zapowiednią suchot. Następnym listem dowiedzie,

że we cztery miesiące po odjeździe Edgara, Henryka znacznie utraciła odwagę i nadzieję.

»Chociaż mam dopiero lat dwadzieścia i silnie jestem zbudowana, zaczynam być prawdziwie niespokojną, drogi przyjacielu. Znużenie i niecierpliwosć trawią mnie. Nie chcę przedemną wyznać że mi zagraża niebezpieczeństwo; lecz wiem że mam suchoty. Przeżywszy młodość w umartwieniach, nie chcę umrzeć wśród utudzeń. Będę się starała poznać co mi zagraża i stosowne poczynić przygotowania. Kobiety skazane są na wieczną niewolę; lecz jeśli mam wkrótce umrzeć, muszę koniecznie zadowolić ostatnie moje życzenia. Przysięgam ci, że nie opuszczę świata, dopóki się nie zobaczę z tobą, chociażby na chwilę tylko, i aby pożegnać jedyną istotę, która pojmie całą gorycz tego okrutnego wyrazu.

»Znalazłam ulgę wśród moich boleści, która powinna mnie ocalić. Posiadam własny pokój; za nic w świecie nie oddałabym tej swobody. Każesz mi pamiętać o moim zdrowiu. Ach! wierzaj, najdroższy, iż mi nie zbywa na chęci zachowania ostatniej iskielki życia. Tak dbam o siebie jakby o ciebie Edgarze. Lecz słabość prędzej postępuje niżeli się spodziewamy, rozsądnie więc uczynisz gdy powrócisz. Chcę wiedzieć że jesteś blisko mnie, aby, gdy się obawa moja uiszczy, ostatnie spójrzenie moje spoczęło na twojej twarzy. Nie przyspieszaj niepotrzebnie powrotu, z narażeniem zdrowia. Desyć abys przybył w piętnaście dni po odebraniu tego listu. Zegnam cię, przyjacielu; drzę, że się niezadługo podobno zobaczymy.«

Choroba użyczyła Henryce jak raz oznaczonej zwłoki; w wieczór, piętnastego dnia właśnie, doktor siedząc

w gabinecie pana Pujmorel, wyrzekł uczone skazanie na śmierć.

— »Trzy są gatunki suchot: zaczął z upodobaniem rozprawiać doktor. Z tych piersiowe są najpospolitsze. Chociaż pan nie posiadasz sztuki Hipokrata, musisz zapewne wiedzieć że ta choroba jest zwykle nieuleczoną.

— »Wiem o tém; słyszałem nawet że ta choroba ma właściwe sobie stopnie, i że w pierwszym można jeszcze z niej się wyleczyć. Nie prawdaż doktorze, że się tak trzeba wyrażać?

— »Tak właśnie.

— »Ja bardzo tego przestrzegam aby właściwych używać wyrażen, i mówiąc bez próżności, rzadko kiedy błąd ten popełniam. Zdaje mi, się że wyśmieni ty byłby ze mnie doktor, gdybym się nie był poświęcił prawniczemu zawodowi, o którym nieboszczyk mój ojciec zawsze mówił z uszanowaniem.

— »Ma się rozumieć. Ojciec pański szanował swoje rzemiosło. I ja też

nie pogardzam mojem, które w wielkiej czei było u starożytnych.

—»Niestety! żona moja jest niewinna, a ty jednak na śmierć skazujesz ją, doktorze, gdy sprawiedliwość skazuje tylko występnych; czujesz jaka to różnica?

—»Z żalem to czynię.

—»I jakże długo myślisz że biedaczka będzie jeszcze cierpieć musiała?

—»To będzie zależeć od tego ile jej pozostaje jeszcze czasu do życia. Suchoty nie równym pestępują krokiem. Działają zwolna lub szybko, w miarę prędkości swoich postępów.

—»Nie ukrywaj przedemną prawdy. Wiele mi na tém zależy abym wiedział z pewnością.

—»No! to podług wszelkiego podobieństwa, jeśli pan nie stracisz żony za rok, to ją stracisz za kilka miesięcy, i bez obawy prawie omylenia się, mo-

gę naznaczyć fatalny termin za sześć tygodni.

—»Sześć tygodni! o srogi losie! To tylko czyni czterdzieści i dwa dni! Teraz już sam zaczynam wierzyć, że podobno przyjdzie mi aż siedm żon opłakiwać. Abym uzupełnił tę liczbę, będę musiał żyć lat przeszło sto. He! he! Gdyby przynajmniej ostatnia obdarzyła mnie synem! No! trzeba się przygotować po trzeci raz znieść najdotkliwszą boleść.

Margrabina Antigny śpiesznie wróciła do Pujmorelu. Pewnego wieczora, Henryka prosiła matki aby jęj co przeczytała. Margrabina otworzyła tom *Nowej Heloizy*; napadła przypadkiem na piękną scenę, gdy Saint-Preux gwałtem dostaje się do swojej Julii, i przez pocałowanie nabywa niebezpiecznej choroby, która pozostawia na twarzy jego niezatarte ślady. Henryka przerwała czytanie.

—»A ze mną, rzekła do matki, nikt jeszcze nie pragnął widzieć się ze mną?

—»Nikt.

—»Ach! nie jestem tak kochaną jak Julia!

Doktorzy rzadziej myślą się gdy prorokują śmierć, niżeli gdy zapewnijają wyleczenie. Ze sposobu, jakim nasz lekarz przywrócił życie panu Pujmorel, łatwo wnosić że przewidywania jego nie były ugruntowane na bardzo głębokiej rachubie. Ani się domyślał nawet, moralnych przyczyn choroby Henryki; nie przywykł tak wysoko sięgać w swoich badaniach; nie dziw też że lekarska pomoc tak słabą ulgę przyniosła.

Pewnego dnia, choroba tak zatrważające przybrała znaki, iż doktor mógł się rozwodzić z uczonemi groźbami i przestrzegł iż ostateczna nadchodzi chwila. Sama Henryka, lękając się że już bliską jest śmierci, kazała przywołać męża.

—»Mości panie, rzekła do niego, śmierć nie zadługo nas rozłączy. Chwile drogie są dla mnie, racz z pobłażaniem posłuchać wyznania i prośby, które ci mam uczynić. Nim skłoniłam się zostać twoją żoną, kochaną byłam od pewnego młodzieńca i nie ukrywam przed tobą, że serce moje było czułym na liczne dowody jego miłości. Połączenie moje z wać panem, w rozpacz go wprowadziło; przez długi czas drżałam że mogę się stać przyczyną wielkiego nieszczęścia. Możesz mi wierzyć że nie chciałabym kłamać, mając nie zadługo stanąć przed Bogiem; postępowanie moje wolnym jest od wszelkiego wyrzutu. Młodzieniec usiłował widzieć się ze mną; lecz tyle miałam nad nim mocy, że go zmusiła do wyjechania z kraju. Teraz powrócił i zapewne niezmiernie musi cierpieć, dowiadując się że na zawsze mnie utraci. Ja sama tylko zdołam go wstrzymać od popełnienia okropnej

zbrodni. Muszę z nim mówić nim świat ten opuszczę. Mości panie, małoby się znalazło kobiet, posiadających tyle prawości, aby wyznać to coś usłyszał. Jeślim potrafiła zasłużyć na twoje zaufanie, przychylił się do ostatniej mojej prośby. Nie pozwolisz zstąpić mi do grobu z tą okropną myślą, że śmierć moja pociągnęła za sobą śmierć czyją. Znasz tego młodzieńca, jest to Edgar. Muszę widzieć się z nim dzisiaj, musisz zostawić mi wolność pomówienia z nim przez kilka godzin.

Pan Pujmorel, spokojnie w palcach obracał złotą tabakierkę.

— »Najdroższa Henryko, odpowiedział, wiesz że się nigdy nie sprzeciwiam twojej woli. Co mówię? uprzedzam nawet najmniejsze twoje życzenia; lecz tym razem niezłomna przeszkoda staje na zawadzie najszczerzej chęci. Chciałbym uczynić zadosyć żądaniu twemu; wyszukuję sposobów, lecz nie znajdu-

ję żadnych. Słowem, przyzwoitość temu się sprzeciwia.

—»Mości panie, gdy chodzi o przeskodzenie samobójstwu, w obec zbliżającej się śmierci, znika wszelka przyzwoitość.

—»Niestety! najdroższa Henryko, rozdierasz serce męża, mówiąc o śmierci.

—»Jakto! alboż nie wiesz że mam umrzeć? zaklinam cię, nie traćmy czasu na próżném gadaniu. Zawsze byłeś dla mnie dobrym, a okoliczność bardzo jest ważną. Chcę się koniecznie widzieć z Edgarem; muszę mu udzielić rad przychylnęj siostry, uspokoić ognistą jego wyobraźnię, wymódz na nim przysięgę że mnie przeżyje. Jeśli wątpisz o moim zamiarze, pomnij na stan w jakim się znajduję. I czegoż możesz się obawiać?

—»Obawiam się, że nie będę mógł uczynić zadosyć twojéj woli. To jedyna moja obawa. Sprojbujmy jednakże.

Czemuż nie napiszesz tych ostatecznych rad, tak pełnych rozsądku?

— »Kiedy mam wszystko wyznać przed tobą, pragnę pożegnać się z tym, co mnie nad życie kocha.

— »O zbyt przykre pożegnanie! o dniu boleści! to żadnym sposobem być nie może.

— »Być nie może, a jednak będzie.

— „Niepodobna! ach! jakże mi przykro odmawiać ci! Zbyt śmieszna grałbym rolę.

— »Grałbyś rolę wspaniałego i zaufanego męża. Napiszę do Edgara. Przyjdzie; nie zatrzymać go nie zdoła. Proszę cię, podaj mi papier i pióro.

Pan Pujmorel przyniósł papier, pióro i kałamarz; lecz gdy miano list odeśłać, jeszcze żywsza powstała sprzeczka. Wmieszła się w nią margrabina; silnie obstawała za córką, a stary mąż najuprzejmiej żal swój wynurzał, iż musi zarazem sprzeciwiać się żonie i teściwie. Tymczasem nadszedł do-

ktor. Wzięto go za sędziego w tej sprawie. Wybadawszy jak najstaranniej Henrykę, pociągnął pana Pujmorel na stronę i rzekł mu do ucha :

— »Podług wszelkiego podobieństwa: to jest, chcę mówić że jestem prawie tego pewny, noc dzisiejsza będzie niebezpieczną dla pańskiej żony. Można ztąd wnioskować, iż umrze przed świętem. Ciężkość w piersiach coraz się zwiększa, siły nikną; co stanowczo dowodzi że się choroba pogorsza, gdyż to są zatrważające szmptomata.

— »A więc sądzisz że jutro nie będzie w stanie przyjąć odwiedzin obcej osoby i przez czas niejakiś utrzymać rozmowę?

— »Ani wątpię o tém, bo zdaje mi się że mam pewne dowody.

— »Jesteś biegłym, doktorze, spuszczaam się na ciebie.

W przekonaniu że zezwolenie jego stanie się niepożytecznym, pan Pujmorel pozwolił żonie widzieć się z Ed-

garem nazajutrz rano. Postąpiła natychmiast następujący bilet:

»Przyobiegałam ci, że się raz ostatni zobaczymy. Przyjdź jutro o dziesiątej. Jeśli nie umrę dziś w nocy, przyjmę cię. Może stawia ci jakie przeszkody. Wszak jesteś mężczyzną, potrafiś je zwalczyć i dostać się do mnie.«

Kobiety posiadają siłę płci ich właściwą, mającą siedlisko w ich woli. Gdy je wyobraźnia utrzymuje, umieją przewyciężać fizyczne bólesci, z mocą zbliżającą się prawie do cudu. Trudnoby nam było naznaczyć granice możliwości, widząc je działające w tych chwilach zapału, gdyż wówczas sama tylko ich dusza postępuje i działa. Na godzinę przed chwilą oznaczoną na schadzke, Henryka rozkazała wszystkim wyjść z pokoju. Pan Pujmorel znalazł drzwi wewnątrz zamknięte, co dowodziło iż chora wstała z łóżka.

Gdy wybiła dziesiąta, Edgar przybył do zamku. Drżącą ręką pociągnął

za sznurek od dzwonka, i dwukrotnie, musiał powtórzyć, nim obudził uwagę odźwiernego. Szybkim krokiem przebiegł dziedzińce i zastał sędziego w przysionku.

—»Mości panie, rzekł, życzyłbym sobie wiedzieć się z panią Pujmorel.

—»Niepodobna się z nią widzieć, nie przyjmuje nikogo.

—»Jednak muszę koniecznie z nią się widzieć.

—»Bez wątpienia, lecz cóż czynić, kiedy to niepodobna?

—»Mniemałem, mości panie, że oczekuje na mnie.

—»Oczekiwała na pana w istocie; to jest żona moja miała zamiar przyjąć pana dziś rano; lecz teraz nie można o tém nawet ani pomyśleć. Stan w jakim się znajduje, nie dozwala jój mówić; wszak mnie rozumiesz, mój młody przyjacielu? Jestem w własnym domu; jestem grzeczny, i nie chciałbym cię obrazić przykrém słowem. Nie mogę

jednak ukryć przed panem że jego postępek jest nazbyt śmiały, he! he!

—»Nie czynię go jednak płocho i bez upoważnienia. Wiadomo zapewne panu, iż list...

—»Wiem o wszystkim, młodzieńcze; lecz dom ten moją jest własnością; ja sam tu jestem panem. Powinność wymaga abym był grzeczny. Stokrotnie przepraszam! kobieta z którą pan się chcesz widzieć, jest moją żoną, i zezwolenie moje jest koniecznym. Spodziewam się że mnie pan rozumiesz?

Edgar już zaczynał się mieszać, i może byłby ze wstydem ustąpił, gdyby się Henryka nie ukazała. Zdawało się że jest pod wpływem tajemniczój potęgi, podbudzającój lunatyków. Ogień jój oczu, oddawna zagasty, żywszym jak zwykle żarzył się płomieniem; bladą jej twarz pokrywał odcień różany, nadający jój pozór zdrowia. Cała jój postać była

ożywiona, głos jój przybrał drażliwy i przenikający wyraz, a piękność jój jaśniała blaskiem owych kwiatów, którym uprawa sztuczne nadaje życie. Ubiór jój był wyszukany, jak gdyby po raz ostatni chciała się nacieszyć zalotnością. Uroczysty wdzięk oddychał we wszystkich jój poruszeniach. Przystąpiła wprost do Edgara.

— »Czekałam na ciebie, przyjacielu, rzekła. Bardzobyś źle zrobił, gdybyś był nie przyszedł; jutro byłoby już zapóźno. Proszę cię, podaj mi rękę.

Oparła się na Edgarze i weszła z nim do swoich pokojów.

Ostąpił pan Pujmorel i odzyskał dopiero wtedy przytomność, gdy postyszał zamek zatraskujący się za kochankami. Wybijał do drzwi, głośno wołał żony; nie mu nie odpowiedziano.

Długo wahając się między rozmaitemi sposobami dostania się do żony, pan Pujmorel poznał że musiałby użyć gwał-

tu i ślusarza; wołał się poddać i czekać dopóki kochankom nie podoba się rozłączyć.

Nareszcie otworzyły się drzwi. Edgar wyszedł, a mąż wpadł do pokoiów.

— »Przyznaj pani, rzekł do Henryki, żeś nadużyła mojej grzeczności. Przykro mi że jestem zmuszony tak do ciebie przemawiać; może to wyrażenie zdaje ci się za ostre, lecz jest właściwe.

— »Używaj sobie jakich chcesz wyrażań, mój panie, upewniam cię że zważać na nie nie będę.

— »A to doprawdy zbliża się do nieprzyzwoitości, mościa pani!

— »Ach! mości panie, proszę cię, nie susz mi głowy temi głupstwami. Jeszcze mi kilka chwil życia pozostaje i chcę być spokojną. Przewlokłam moją młodość przy nienawidzonym starcu, byłam niewolnicą cudzej woli. Doznałam

czterech godzin szczęścia; zaklinam cię, nie zatrzymaj ostatnich chwil moich! Czas aby się prawda wykryła. Poszłam za ciebie tylko z przymusu, ulegając matce; jestem ofiarą mego poświęcenia. Zabiłeś mnie, mości panie! Umrę nie przeklinając cię, lecz nie żądaj niczego więcej. Ach! niechaj przynajmniej obmierzła twarz twoja nie ukazuje się moim oczom; nie chcę cię więcej widzieć!

Zachwiały się nogi pod starym mężem i uciekł przestraszony. Uspokoiły się jednak uniesienia Henryki, a po nich gwałtowna nastąpiła gorączka. Chora wielkimi krzykami przywoływała kapłana. Rozmowa ze spowiednikiem tak była długa jak z kochankiem. Pan Pujmorel chciał korzystać z przewagi, jaką mu nadawał tytuł bogatego dziedzica i dobrodzieja dachowienstwa, aby wymusić objawienie tajemicy; lecz pleban znał obowiązki swoje.

— »Poprzestań pan na tém: dodał go-dny kapłan: iż żona twoja stanie czy-sta i bez skazy, przed sędzią najwyż-szym. Jeśli jaki błąd popełniła, żal jój okupił go aż nadto.

Po przyjęciu świętych sakramentów, Henryka wpadła w pewien rodzaj nie-czułości, z którego nie wyszła już wię-ciej. Matka nadaremnie usiłowała uzy-skać od niój spójrzanie, znak przy-najmniej, że ją poznaje; pozostała nie-wzruszona. Śmierć nie znalazła zwy-kłego oporu, którego widok tak jest przerażającym. Lodowate technienie anioła niszczyciela, najmniejszej nie sprawiło konwulsyi i przyjęte zostało jak wstydlivy pocałunek.

We dwa miesiące po śmierci żony, pan Pujmorel znalazł pewnego wieczo-ra, w pokoju w którym niegdyś mie-szkała margrabina, pistolet ukryty w biurku. Wziął broń niebezpieczną, i lękając się jakiego przypadku chciał

wystrzelić. Skatka skrzesała ogień, lecz się proch nie zajął. Pán Pujmorel dmuchnął w lufę i postrzegł że broń jest nie nabita. Margrabina pragnąc sportwarzyć Edgara, prawdę odgadła. Edgar był słabego umysłu, a słabość od tchórzostwa jeden tylko krok oddziela. Melancholiczny z urodzenia, nieszczęśliwy prawie zawsze z własnej winy, lubił przypisywać swe błędy zawziętości losu. Całą jego pociechą było zadowolenie, którego doznajemy, mniając się być nieszczęśliwsiemi od innych. Uczucie własnej słabości jeszcze bardziej podniecało to usposobienie umysłu Edgara; niezdolny własnym usiłowaniem wydobyć się z nicości, chciał się przynajmniej odznaczać nadzwyczajnymi nieszczęściami. Jeśli dobre i złe ma być względnie ocenianem, ludzie z podobnym usposobieniem nie bardzo są pożałowania godni, ponieważ w samym swoim cierpieniu znajdują wy-

nagrodzenie. Edgar był fanfaronem rozpacz i nieszczęścia, a podobni ludzie bardziej są pospolitszemi, niżelibyśmy sądzić mogli.

Kiedy uległ rozkazom Henryki i wyjechał do Rzymu, rad był zapewne zwiedzić obce kraje i podróżować pocztą kosztem kochanki, bośmy się dowiedzieli że się zatrzymał na noc w Majenne kazał sobie zastawić sutą wieczerzę, a potem ruszył w dalszą drogę, wyśpiewując wesoło.

Po śmierci Henryki, Edgar wpadł w rozpacz zbliżającą się do szaleństwa. Nie raz powiernicy drżeli o życie jego. Znalazł jednak ulgę w melodramatycznym szale wynurzania się, któremu bez granic się oddawał. Ze dwadzieścia razy rzucał się płacząc w objęcia powiernika. Trwało to dopóty, dopóki Pylades, tracąc cierpliwość nie oświadczył, iż te tylko boleści uznaje

za rzeczywiste i głębokie, które zamykają się same w sobie i szukają samotności. Ta przestroga nazbyt surowa, znacznie ostudziła przyjaźń Edgara; strapiiony kochanek poszukał uprzejmiejszego widza cierpień swoich. Cieszy nas iż możemy donieść czytelnikom, iż jego cera, apetyt i sen, bynajmniej na tém nie ucierpiały.

Henryka nigdy przynajmniej nie wiedziała że kochanek był jej niegodnym.

Margrabina Antigny długo bardzo się martwiła, lecz ani pomyślała że powinna doznawać zgryzoty. Czas wrócił jej moc duszy, i nie mając już nikogo do poświęcenia dumnym swoim widokom, zaczęła szukać szczęścia dla siebie saméj, i rzuciła się w spekulacye giełdowe i wkrótce stała się w nich zręczniejszą od najbieglejszych graczy.

Pan Pujmorel zbyt przenikniony był zasadami przyzwoitości, aby nowy za-

wrzeć związek nim upłynął przepisany czas żałoby; w rok téż dopiero pojął czwartą żonę. Nie posiada ona ani żalów ani skrupułów Henryki; niepokoi trochę męża i nie myśli wcale tak prędko mu ustąpić jak jój poprzedniczki. Upewniają, iż bogaty ziemianin nadał swoje nazwisko okręgowi przez siebie zamieszkanemu; lecz jeżeli będziesz kiedy w Bretanii i przechodząc około Pujmorelu przyjdzie ci na myśl spytać się jakiego wieśniaka, odpowie ci zapewne iż wioska w której się znajdujesz, nazywa się Antigny.

Henryka była istotą przeznaczoną do długiego i szczęśliwego zawodu, lecz w własnych przymiotach znalazła zaród zniszczenia. Zbyt wiele posiadająca prawości i zbyt enotliwa, aby mogła do dobrego celu doprowadzić rachuby ugruntowane na złej myśli, musiała paść ofiarą, gdy okoliczności i przewaga matki, zmusiły ją myśl tę przyswo-

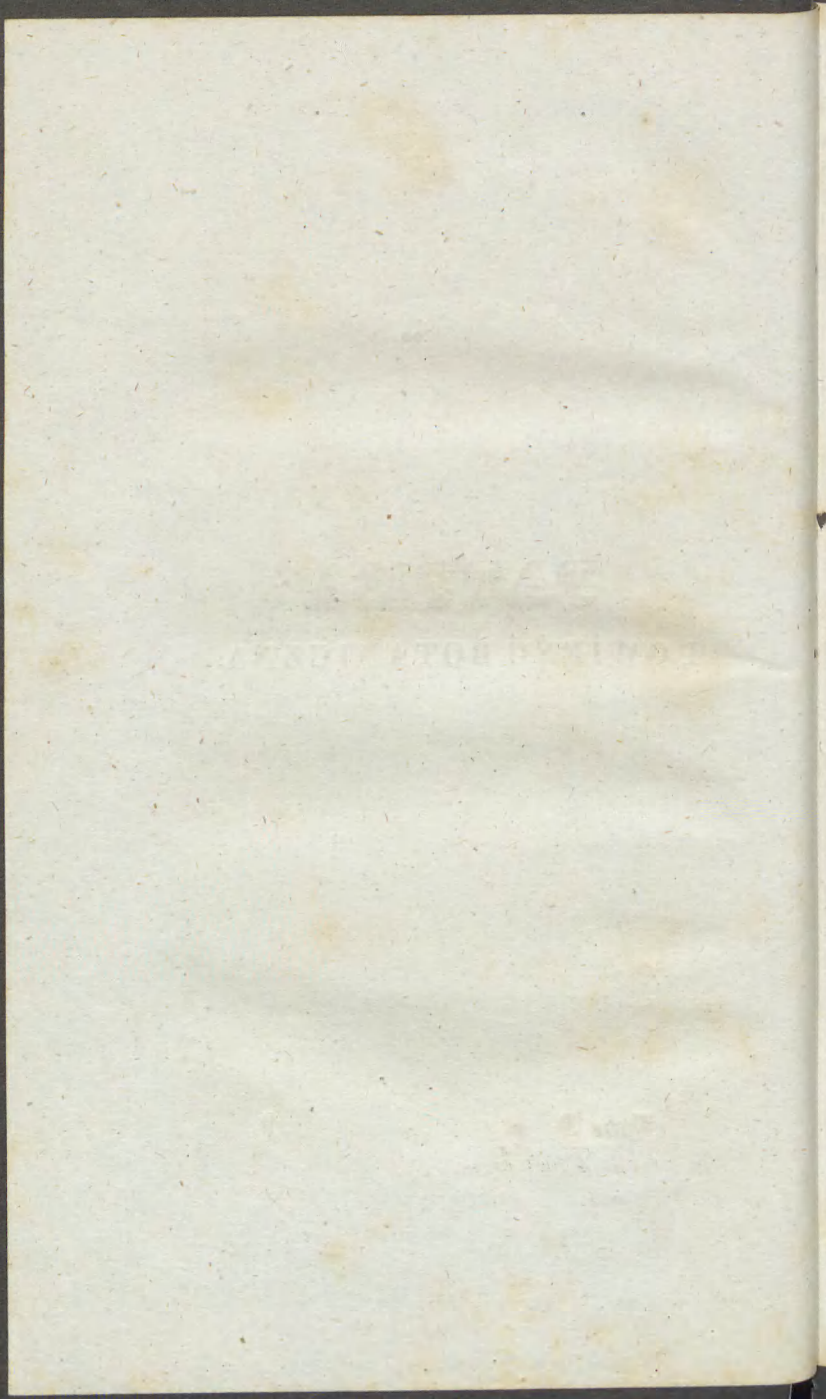
ić sobie. Dozwoliła, aby urządzono jej życie jak przebiegłe rachunki prawnika, i podpisała wyrok własnej śmierci. Wszystkie zabiegi aby jej świetny los zapewnić, zjednały jej tylko dość piękny grobowiec z białego marmuru, na skromnym smentarzu w Antigony.

FATYMA

POWIEŚĆ BOTANICZNA.

Tom 2

9



FATYMA.

POWIEŚĆ BOTANICZNA.

ROZDZIAŁ I.

Roku 18., o kilka mil od Trypolis, w Barbaryi, pomiędzy morzem śródziemnym a miasteczkiem Bondjem, podróżujący badacz starożytności zatrzymał się z podziwieniem nad zwaliskami Lebedy, starożytniej Tarabli Rzymian. Owe mozaiki pod mchem ukryte, owe rozbite marmury, na których raczej poznać było niszczącą rękę barbarzyńców, niżeli dzieło czasu, owe korynckie kolumny przepiłowane na młynskie kamienie, owe greckie i łacińskie napisy zbite arabskim dłutem, wszystko zwiastowało, że Koran przeszedł tamtędy.

W przysionku świątyni wzniesionéj przez pogan, przeistoczonéj przez chrześcian, a zburzonéj przez islamitów, kształtne palmy daktylowe (*phaenix dactylifora*), zastąpiły miejsce granitowych kolumn, a długie ich korzenie, do lin podobne, zagłębiały się pod marmury portyku. Bukiet owych *karmielek pustyni*, jak mówią Arabowie, kołysał w powietrzu wdzięczną swoją głowę, uwieńczoną ogromnemi kokardami liści szorstkich, skrzydlatych i zaostrzonych jak klinga puginału, a długie grona daktyłów, u kolankowatego pnia wisały. Niektóre z tych drzew nosiły blizny ran które im zadali Maurowie, aby z nich wysączyć sok za pomocą słomki w pień w szczepionéj. — Z owego łagodnego soku, w przeciągu dwudziestu czterech godzin przysposabiają niezmiernie przyjemne wino, zwane lakbi, którego nadużycie, na nieszczęście zbyt częste u santonów i marabutów, sprawia zupełną bezwładność

umysłu przed czterdziestym rokiem życia. Roskoszny owoc daktylu jest głównym pożywieniem mieszkańców pustyni; jedzą daktyle świeże lub ususzone na słońcu, niekiedy utarte i jak chleb rozczynione: nawet ich pestki jeszcze są użyteczne; stanowią bowiem jedyną paszę wielbłądów, wśród długich i utrudzających pochodów.

Na zniszczonym ołtarzu, karłowaty chamerop (*chamoerops humilis*), rozciągał nakszaft wachlarza, szerokie liście, których korzonek najeżony jest ostremi kolecami. Można by sądzić, iż dziwna ta palma nie lubi własnej krainy, i z żalem wzrasta w rodzinną Afryce, gdyż pień jej rzadko do dwóch lub trzech stóp dochodzi: kiedy przeciwnie, zamknięty w północnej szklarni, wybiega na stóp piętnaście, a niekiedy i dwadzieścia. Krzew kaparowy (*capparis spinosa*) zapuszcza potężne swoje korzenie w rozpadliny walących się murów, i wątlągałązkę zdoła w wiel-

kie samotne kwiaty, o czterech listkach bielszych od śniegu, z pośrodku których wybiega długa i wdzięczna kitka purpurowych nitek, zwieńczonych złotem znamieniem. Pomędzy temi to zwaliskami, Maurowie zbierają jego pączki, i owoce a zamarynowany w occie przesyłają do Europy. Przez okrągłe i ciemne liście przebijają się listki wązkie i kończaste wonnej rezedy (*reseda adorrata*), przenikają słabe jej gałązki, ozdobne małym żółtawym kwiatkiem, zaledwie dojrzanym, lecz najrozkoszniejsze w około siebie wydającym wonie. W Europie jest to niekzemna roślina, lecz tu zamienia się w krzew wytworny, który kilka lat w gruncie wytrzyma i wdzięcznie wznosi się pomiędzy kępami aromatycznej bazylii o wielkim kwiecie (*ocimum grandi florum*).

Tu i owdzie pomiędzy zwaliskami, rosną samorodne mirtowe gaje (*myrtus*

communis) niegdyś poświęcone bogini czczonéj w tych miejscach; granaty (*punica grenatum*) przypominające nieszczęście Prozerpiny, i tamaryski (*tamarix gallica*) z obwisłemi gałązki, i drobnym liściem jak u cyprysu.

Słowem, wśród tych milczących zwalisk, natura zdawała się ukrywać pod zastoną liści i kwiatów, nieme szczęty starożytnéj i zapomnianej cywilizacyi. Księżyc afrykański, ów księżyc jaśniejący tak żywém światłem, owa świetna i srebrzysta gwiazda, której blask niema nic wspólnego z mglistym księżycem europejskim, księżyc afrykański wznosił pogodne czoło po nad górami Guriany; złoto-białawe jego promienie igrały po zwaliskach Lebedy, otaczając je lubą światłością, nieznaną ciemnym nocom Francyi. Z wierzchołka minaretów, imanowie odśpiewali szóstą godzinę po wieczornéj modlitwie; północ była i cichość przyrody prze-

rywał niekiedy podmuch morskiego wiatru, ożywczą świeżość ziejący na liście gajów, lub kiedy nie kiedy skamlący głos szakali, ścigających gazelle po dalekich skałach gór błękitnych.

Ciekawi wędrownicy europejscy, i z pięćdziesięciu może beduińskich pasterzy, zamieszkałych w sąsiednich chatach, są jedynymi żyjącymi istotami, które śmia się zbliżyć do smutnych zwalisk Lebedy; lecz jedni jak drudzy zaledwie wśród dnia ze drżeniem na to się odważają. Europejczycy lękają się spotkać Araba ukrytego za umszonym pnem kolumny, lub panterę zaczajoną w krzaku. Beduini jeszcze bardziej boją się zjawiska czarnego ducha, przesądnego zabobonu tej krainy niżeli ducha strzegącego skarbów ukrytych wśród zwalisk. Ciągłe odkopywania czynione przez naszych uczonych, nie mało utrzymują Arabów w wierze o skarbach ukrytych, gdyż podług wszelkich swoich ro-

zumowań, nie mogą przypisać innemu celowi ich wysień i zabiegów.

Samotność i milczenie panowały po nad zwałiskami dawnéj Tarabli; o téj złowrogiéj godzinie żadna żyjąca istota nie miała dość odwagi do nich się przybliżyć, a jednakże człowiek okryty długim barakanem, (płaszczem), którego jedna poła zarzucona była na głowę, szybkim posuwał się krokiem. Chwilami prowadził w około siebie śledcze i przenikliwe oko; zatrzymywał się, słuchał; gdy się przekonał że liście zaszeleściły tylko pod poskocznym biegiem kury sułtanki, podlatującej na długich nogach jak kanguro, podwajał bieg aby się dostać do zwałisk, nim księżyc wzniesie się na wysokość palmy po za szczytami Guriany. Zagłębił się pomiędzy ruiny i szedł krętą ścieżką, jak ten co już kilkakrotnie ją przebył, i w krótce ujrzał się w obec dwóch innych osób, którym zapewne

naznaczył schadzkę w tém niebezpiecznym miejscu.

Jeden z owych nieznanomych stał oparty o palmę i w ponurém zdawał się pogrążony zamyśleniu. Po kaszmirze otaczającym jego tulipan (zawój), po złocistym kaftanie, a nadewszystko po wyłabianej i drogiemi kamieniami sadzonej rękojeści kindżału i pistoletów, łatwo było zgadnąć że musiał być bogatym. Po owalnej twarzy, wązkich ustach, orlim nosie i niezbyt wystających policzkach, można było poznać iż pochodził z czystej krwi arabskiej, i że nigdy krew jego naddziadów nie zmieszana się z krwią maurytańską.

U stóp jego, rozciągniony na mchu, spał młodzieniec; ród jego trudniej było odgadnąć. Miał także na sobie ubranie arabskie; lecz kilka pierścieni ciemnych włosów, spadających mu na czoło, zwiastowały iż tylko z ubioru był muzułmanem, a po rysach twarzy łatwo się było domyślić europejczyka.

Oba podnieśli głowę na szelest zbliżających się kroków; lecz gdy pierwszy najżywszy okazywał pośpiech, drugi spokojnie układał się na mchu i zdawał się zasypiać.

—Mechmecie, rzekł bogaty arab, od dawna już czekamy na ciebie.

—Assanie, Bóg stworzył człowieka aby pragnął i czekał; błogostawiony ów pomiędzy dziesięcio tysiącami, co prędzej czy później ujrzy spełnione wszystkie swoje życzenia. I na cóż się użalasz? Czyliż nie jesteś jednym z synów proroka, z którymi obszedł się najhojniej? Wszakże ci dał wiarę, odwagę, majątek i poważanie?

—Ach! po cóż zapomniał szczęścia!

—Ufaj i módl się.

—Niestety! zdawało się iż uciechy na zawsze obrały sobie pałac mój za siedlisko, gdy skutkiem straszliwego uroku, serce moje najmiłszą upojone radością, przeszyte zostało ostrym sztyletem boleści. — Już nadszedł dzień, w którym Iman miał na moją i Faty-

my głowę przywołać wszystkie błogosławieństwa Proroka; już niecierpliwie liczyliśmy tak powolnie upływające godziny. Byliśmy bliscy szczęśliwej chwili, która na całe życie miała nas połączyć, gdy nagle, róże powlekające lica Fatymy okropna pokryła bladeń, a pałająca gorączka zaczęła krążyć po jej żyłach i młodość jej trawić. Najbieglejsi żydowscy i arabscy lekarze, napróżno rozwinęli wszelkie zaradcze środki swojej sztuki: wszystkie ich lekarstwa pozostały bezskuteczne i choroba coraz się pogorszała. W rozpacz, zacząłem się radzić bonzów; santonów i fakirów; modlitwy i amulety nie lepszy przyniosły skutek. Podobna do niebiańskiej hurysy, co wśród czarodziejskiego snu upoi zmysły prawowiernego, i za przebudzeniem zostawi tylko żal i wspomnienie, Fatyma zdawała się znikać z liczby żyjących, aby istnieć tylko w sercu nieszczęśliwego Assana.

Napotkałem wreszcie ciebie świętobliwy marabucie, i łatwo mnie przekonasz, iż modły bonzów, santonów i fakirów musiały być bezskutecznymi, gdyż Allach przychyła tylko ucho na modlitwy marabutów, a szczególnie marabutów twojego zakonu.

—Assanie, prawdę ci powiedziałem i coraz bardziej zwiększające się boleści Fatymy, są tego dowodem.

—Wierzę ci ojcze.

—A ja bynajmniej nie wierzę, pomruknął śpiący młodzieniec u nóg ich rozciągnięty.

Marabut zajadłe rzucił nań spójrzanie.

—„Dla czegoż, spytał Assana, przypuszczasz tego psa do twego towarzystwa?”

—Kogóż to psem nazywasz? spytał młodzieniec, jednym wstając podskokiem.

— „Ciebie, Franku, krzyknął mnich, i porwał za rękojęść długiego i zakrzywionego kindżału.

— Obłudniku!

Assan rzucił się między przeciwników, i ledwie zdołał zajadłość ich uśmierzyć.

— Wybacz mu ojczy: rzekł do marabuta: gdyż oczy jego nie otworzyły się jeszcze na światło wiary.

— Machomet mieczem nawracać rozkazał.

— Prawda, lecz nie sztyletem. Z resztą, chociaż Franb, Ali nie jest psem bynajmniej, gdyż dzielnie walczył przeciw mnie pod murami Oranu, i gdyby koń jego nie upadł, nie on moim, lecz ja pewnie byłbym się stał jego jeńcem. Mehmedie, szanujmy nieszczęście i podawajmy wspomożną rękę zwyciężonym nieprzyjaciołom.

— Zgoda, odpowiedział marabut, wsuwając klingę kindżału do pochwy, i nienawistne spojrzenie rzucając na

przeciwnika, które młodzieniec z równą mocą, lecz nie tak wielką obłudą, oddał mu nawzajem.

— Jestże już wszystko przygotowane? spytał Assan.

— Radziłem się świętego naszego klasztoru, i oto jego odpowiedź: »Bóg jest miłosierny. Idź do młodego wyznawcy i powiedz mu, że Machomet, Prorok jego, ulitował się nad nim i nauczył mnie jedynego sposobu, który cierpieniom jego może zaradzić. Udaj się do jego pałacu i przysposób wszystko co do dłużej potrzebne podróży i wyjedź wraz z nim, jego niewolnikami i jego wielbłądy. Przez cały księżyc zwracać będziecie wasze kroki na wschód wielkiej pustyni Sahara; przebywszy góry Guryany gdzie ludzie mieszkają jak lisy — Budjem, gdzie zatrzymują się karawany, i Soknę; dostawszy się do tego miasta, na którym kończy się państwo Trypolitańskie a królestwo Fezu zaczyna, zejdziesz z drogi wiodącej do

Morzuk, i zagłębisz się w obszerne lasy Wadanu, oddzielające dolinę daktylową od krainy bawołów; będziesz szedł prosto ku południowi, a gdy słońce ukryje promienne swoje czoło, poznasz drogę po znaku, który Allah dla ciebie tylko zesać przyobiecał: starożytnie drzewa zapełniające ciemne owe lasy, z jednej tylko strony mchem będą okryte, i w przeciwną jemu stronę iść będziesz....

—Wielka osobliwość! rzekł nagle Ali, przerywając marabutowi, Bóg codziennie robi podobne cuda w mojej krainie, dla strzelców zabłąkanych w lasach Fontainebleau. Drzewa zawsze z północnej strony okryte są mchem: z prostej przyczyny, że owe rośliny pasożytne, żyjące jedynie wilgocią, lubią rosnać w cieniu, a promienie słońca i wiatr południowy niszczą je i wysuszają. Ta prosta uwaga zawsze mi wskazała drogę w najciemniejszych nawet lasach.

Nie na to nie odpowiedziałwszy, marabut, tak dalej mówił:

—Święty rzekł do mnie. »Przejdiesz potem przez dolinę strusią, i zapuścisz się w pustynię. Tam nie zatrzymuj się aby patrzeć na Fezyjskich strzelców, na wiatronogim wielbłądzie ścigających wielbłądo-ptaka (strusia), co przez czterdzieści dni opuszcza jaja swoje w rozognionym piasku, i tak dobrze umie czas mierzyć, iż w samą porę przybywa po swoje pisklęta, gdy je słońce wyłęże. Nie daj się także uwieść litości jeśli napotkasz rozciągniętą na ziemi ofiarę wściekłego sammunu (wiatru pustyniowego): nie baw się przypatrywaniem czarnej i zeschłej skórce owęj naturalnej mumii, od wieku przeszło może porzuconej na pustyni, a chociaż, by nawet wielbłąd twój był głodny, nie pozwalaj mu się zatrzymywać i ogryzać jej palce. Daj mu kilka pestek daktylowych, i popędź go dalej; gdyż straszliwa śmierć, ukryta w chmu-

rach piaskowych, które wiatr bezustannie toczy przez powietrze, co chwila gotowa jest spaść na niebaczno go wędrowca, nie umiejącego wyrachować swojego pochodu. Gdy ujedziesz trzy dni przez pustynię, napotkasz rozkoszną oazę. Allach, w niezmierzonej swojej dobroci, rozsiał tu i owdzie po niepłodnych piaskach pustyni, wyspy zieloności, bez którychby niepodobna było wiernym jego wyznawcom przebiegać obszerne owe samotnie. Palmy, mimozy, kaktusy i tysiące innych roślin, wzrasta na nich bez żadnej uprawy, niosąc strudzonemu wędrownikowi wodę, cień zbawienny i soczyste owoce. Pośród téj oazy znajdziesz mądrego Megul-al-Bekir; Assan odda mu ten firman i szczęście mu będzie winien. Święty Prorok czuwać będzie nad Fatymą podczas jego nieobecności. Idź z ufnością.«

— Idźmy, idźmy ojcze! zawołał Assan.

ROZDZIAŁ II.

Wszyscy trzej wyszli ze zwalisk Lebedy. Postępując za pośrednictwem marabuta, spotkali niezadługo liczny orszak niewolników i kilka wielbłądów naładowanych żywnością i drogiemi dary. Assan i Ali dosiadłszy dzielnych rumaków stanęli na czele karawany; marabut zamykał orszak, jadąc na silnym ośle, wytrzymalszym od najlepszych koni, na trudy pustyni.

Podróżowali przez cały miesiąc i nic im się osobliwszego nie wydarzyło. Ali, niegdyś Alfred Frémont, urodzony w okolicach Paryża, podporucznik w jednym z pułków algierskich, nie bardzo żałował że się dostał w niewolę arabom, gdyż wódz co go wziął jeńcem, zniewolony wesołością jego charakteru, męstwem jakie okazał, a bardziej jeszcze nauką rzadką w Afryce, uważał go raczej za przyjaciela, niżeli niewolnika. Młodzieniec, czeka-

jąc dopóki wymiana nie wróci go pomiędzy współtowarzyszów broni, zachwycony był wydarzoną sposobnością zwiedzenia głębi krainy tak płodne żniwo przedstawiającej naukom przyrodzonym, i udał się z Assanem, z równem wyłaniem dla niego jak i przyjemnością, gdyż jemu winien był życie. Chcąc rozweselić smutek arabskiego wojownika, opowiadał mu na przemian obyczaje swojej ojczyzny, objaśniał go względem rozmaitych przedmiotów własnej jego krainy.

—Widzisz, mówił mu, te pomarańczowe drzewa ciągle okryte wonnemi kwiaty i pachującym owocem, tak się przyswoiły w twojej krainie, że je nawet po lasach napotkać można; a jednak są to cudzoziemki przybyte z Indyów do Europy, z Europy do Afryki. Pierwsze z owych drzew przyniesionych z Azji, istnieje dotąd lub przynajmniej istniało jeszcze przed kilku laty, w pewnym Lizbońskim ogrodzie. We Francyi, r. 1500, znajdowało się

jedno tylko drzewo pomarańczowe, zasiane w Pampelunie, w Nawarze; r. 1421; sprowadzono je do Chantilly, potem do Fontainebleau, a nakoniec do Wersalu, gdzie się dotąd znajduje. To mi przypomina niedorzeczność naszych uczonych europejskich, którzy chcąc wytlómaczyć bajkę o ogrodzie Hesperydów, uroili sobie dowolnie, że był zasadzony pomarańczami, nie zważając na małeńki anachronizm blisko dwóch tysięcy lat.

Owe drzewo, nie ustępujące pomarańczy pięknnością wzrostu, wielkim liściem nieco białawym, pięknymi purpurowymi kwiaty, i czerwonymi jagody wielkości wiśni, jest to *diospirus lotus*, i dla naszych uczonych stało się powodem nowéj niedorzeczności; nadali mu nazwisko lotusu, poczytali go bowiem za lotus starożytnych, którego owoce tak były roszkowne, iż ci co ich zakosztowali, zapominali o swojej krainie. Przenikniony tém zdaniem,

skorom tylko przybył do Afryki, natychmiast skosztowałem lotusu; ach! na samą myśl jeszcze mi zęby cierpną! Niech zginę jeśli kiedy pił wino bardzo kwaśne, gorzkie i szkaradne; zdaje mi się że dotąd mam usta pełne téj obrzydłej trucizny.

Oto pod tém zaciem, krzewina, którą, dzieląc zdanie innych uczonych, uważam za prawdziwy lotus; jest to jujuba lotofagów, (*zizyphus lotus*), jak ją nazywa dobry pan Defontaines, który wierzył w poetów i lotofagów. Takie same z resztą było zdanie Polyba, i tak o niej dawny ten dziejopis powiada: »Lotus lotofagów jest krzewiną twardą, uzbrojoną kolcami; listki ma drobne, zielone, podobne do listków *rhamnusu*. Niedojrzały jego owoc podobny jest do jagód mirtowych; dojrzewając przybiera rudawą barwę; wyrównywa wówczas w wielkości okrągłym oliwkom i kamienistą pestkę w sobie zawiera.« Widzisz Assanie, iż te-

goczesny botanik nie opisałby lepiej tego krzewu który nas zewsząd po drodze zaczepia, tak jest pospolity i najczężony kolecami. Tenże sam historyk powiada, że mieszkańcy starożytniej Syryty rozgniatali jego owoce i dozwalali im fermentować w naczyniach, nim je użyli na własne i niewolników swoich pożywienie. Robili z niego pewien gatunek wina rozgniatając go z wodą.

—Dziś, rzekł marabut, pograniczni mieszkańcy małej Syryi i sąsiednich pustyń, zbierają jeszcze owoce dzikiej jujuby, sprzedają je po bazarach, jedzą jak niegdyś i żywią niemi swoje trzody. Robią także z nich napój, utartszy je z wodą. Widzisz więc, Franku, żeś nam nic nowego nie powiedział.

Ali z ukosa spojrzął na marabuta, i tak dalej mówił:

—Uwiadomię przynajmniej Assana, że w swoich *Antiquitates botanicae*, Sprengel....

— Jaktó! więc nie mówisz o Faty-
mie? rzekł Assan przebudzając się i
prostując się na koniu; zdaje mi się że
ją widzę, gdy jój imię obije się o moje
ucho!

— Niechaj Bóg błogostawi anioła
Monkir, użyczającego snów szczęśli-
wych! Ujrzysz ową różę piękności,
świeżą i rumianą, gdy mądry Me-
dul-al-Bekir zniszczy urok złęgo oka.

Już wędrownicy nasi zostawili da-
leko po za sobą ostatnie wioski państwa
Trypolitańskiego, gdy ujrzeli, około
czwartęj z wieczora, darniowe wały
Sokny. Zbliżyli się z małą swoją ka-
rawaną do bram miasta, lecz je znale-
źli zamknięte, i musieli, podobnie jak
przez tyle już noczy, obozować w po-
lu. Marabut wytłómaczył im tego przy-
czynę. Sokna, rzekł im, leży do po-
łowy na granicy Trypolis, a do poło-
wy na granicy Fezu, z kąd wynika, że
jedna część miasta opłaca haracz nastę-
pcy wielkiego Juzufa, a druga przy-

właszczytelowi Mozuku. Jestto schadzka i schronienie wszystkich łożarów z obu krain; ludzie ci, za nie mając powinność i pocziwość, sądzą, iż mogą także podstępnie działać z Bogiem. Stosując się do boskiego Koranu, nakazującego miłosierdzie i gościnność, i chcąc postępować podług prawa, zostawiają drzwi swoje otwarte w czasie obiadu i wieczerzy, lecz zamykają za to bramy miasta, gdyż tym sposobem, którego Koran nie zabrania, nie dopuszczają ubogim wędrowcom zasiać w około ich biesiady. Niechaj Allah ześle na nich czarnego anioła Nekira, aby im względną do zasług nagrodę wymierzyl!

— Mehmedie, rzekł łagodnie Assan, święci nie powinni przeklinać.

— Prawda, odpowiedział marabut; potem dodał, chwytając za rękę jeść miecza, lecz mogą karać niekiedy.

Nazajutrz o świcie puścili się w dalszą drogę, a młody pod-porucznik widząc

że Assan nie ma teraz chęci zasnąć, tak dalej ciągnął swoje botaniczne opowiadanie.

— Czy widzisz owe kształtne łodygi wznoszące się o siedm blisko stóp ponad rośliny tego moczaru; jestto trzcina papirusowa (*Cyperus papyrus*). Każda jest zakończona zgrabnym i szerokim baldaszkiem pięknej zieloności. Bezlistna ta roślina, przez długi czas stanowiła dobry byt starożytnego Egiptu, gdyż z jej gładkiej i cienkiej kory przyrządzano papier, na którym pierwsi mędracy pisali początki nauk i zasady moralności. Papier ten był daleko trwalszym od naszego, gdyż dotąd jeszcze po wielu europejskich księgozbiorach posiadają papirusowe rękopisma, jak najlepiej zachowane, chociaż blisko trzydzieści wieków przebyły. Po wodach bagniska, pływają szerokie i świecące liście błękitnego nenufaru (*Nymphaea carulea*), którego pyszne kwiaty jasno niebieskie, podobne do

wielkich róż żeglujących, widzimy wyzłobione na wielu starożytnych pomnikach, wraz z kwiatami nelumby (*nymphaea nelumbo*), znajdującego się dzisiaj tylko w Indyi i z bukietami *lotusu*, naśladującego wielkie różowe maki. Korzenie i ziarnka tych trzech pięknych roślin, dostarczały rozkosznego pokarmu dawnym Egipcyanom, powiadają uczeni; lecz niech nas Bóg uchwala byśmy choć przez dwadzieścia cztery godzin musieli żywić się podobną strawą! Skosztowałem ich i długo pamiętam, dodał Ali spluwając na piasek. Zdaje się, iż gust starożytnych mieszkańców téj krainy, bardzo różnił się w téj saméj epoce od gustu Greków, zamieszkałych nad północnym brzegiem morza śródziemnego. Widziałem nieraz na kamieniach wypracowanych ręką greków, ładne maleńkie amorki, z motylowemi skrzydełkami, zaczajone w kielichu róży; Egipcyanie umieszczali w kwiecie nelumby, szkaradne-

go anubisa z psią głową. Patrz, oto jest drzewo *celtis australis*, ostatnie pewnie, które napotkamy, gdyż to drzewo, podobnie jak oliwa, lubi tylko rosnąć przy brzegach morza śródziemnego. Drzewo to przypomina mi zarazem Prowancją, piękną część mojej ojczyzny, i niewyczerpane rozprawiania o lotusie. Pliniusz sądził iż owoc jego, małeńki, słodko kwaskowaty, a który jedzą tylko dzieci i ptaki, był prawdziwym lotusem.

Lecz otóż są inne rośliny zwiastujące nam bliskość puszczy, gdyż rosną tylko w gruncie pałającym i pozbawionym wszelkiej wilgoci. Ich organizacya różni się od roślin, które przed chwilą wskazałem. Są to aloesy o grubym mięsistym liściu, zdolnym wytrzymać wysuszający wpływ słonecznych promieni; korzenie ich, długie, walcowate, do lin podobne, nie zdolne są użyć im pożywienia, lecz silnie przymocowują je do ziemi, a wziewają

ce pory któremi liście gęsto są obsiane, dostateczne są na używienie rośliny, wciągając we dnie gazy z powietrza, a w nocy wilgoć obfitęj rosy. Owe, których liście są długie i rozszerzone, kwiaty lejcowate czerwono-żółte, wzniesione na dwułokciowęj prawie łodydze, są to aloesy pospolite (*aloe vulgaris*); ten ma jasno purpurowe kwiaty, a liście jego zakrzywione na końcu, podobne są nieco do rogów; nazwano też go aloesem baranio-rogim (*aloe fruticosa*); ten znowu jest aloes *verucosa*, którego liście podobne do klinogi szpady, okryte są wielkimi chropowatościami, naśladowującemi brodawki.

Tak nasi podróżni postępowali przez pustynię, umilając drogę botanicznemi postrzeżeniami. — Pewnego dnia szli na przodzie swojej małej karawany wśród nocy, gdy postyszeli niewolników przeraźliwie krzyczących. Obracają się i widzą z przerażeniem, liczną horde błędnych Arabów, dzikszych ni-

żeli pantery z któremi mieszkają, wpadającą na ich ludzi, zwyciężającą, obciążającą więzami, co wszystko było dziełem jednej chwili. Co czynić w podobnym razie? Odwaga nieudolną jest przeciwko liczbie, i w takowym razie odpór byłby prawdziwem szaleństwem. Na szczęście, Arabowie, od których ich przedzielała kępa mimozów i lauro - migdałów, nie postrzegli ich jeszcze, a nasi podróżni, korzystając z tej okoliczności, spieszenie zagłębili się w las pobliski. Ujrzeni się w krótko bezpieczni, lecz bez wody i pożywienia.

Odwaga utrzymywała ich pośród owych obszernych samotni, gdzie śmierć zdawała się jedynowładne rozciągać panowanie. Zaledwie szli czas niejaki, a całkiem już ujrzeni się wśród pustyni. Sucha i niepłodna ziemia, przedstawiała tylko strudzonemu ich oku, nieskończony obszar zaduszającego piasku.

Zniknęła zieloność; zaczerwienione i wyschłe ich oczy, odbiciem ognistych

promieni słońca prostopadle wznoszącego się nad ich głowami, nie mogły spojrzeć na najmniejszej kępce trawy. Pożerało ich okropne pragnienie; rozpacz już wstępowała do ich duszy, gdy postrzegli w dalekości błękitną górę, upragniony kres utrudzającej ich podróży.

Nieszczęście zbliża ludzi do siebie. Ali dodaje odwagi Mehmetowi, który dniem pierwój był dla niego fanatykiem, podłym szarlatanem. Nie widzi już w nim marabuta, lecz szanownego starca; pociesza go, wspiera jego kroki, i wszyscy trzej, po niestychanych trudach, przybywają do stóp góry. Lecz siły ich całkiem już są wyniszczone, i pożerani pragnieniem, padają na piasek, wydając jęk zniechęcenia.

Marabut spogląda w około okiem błyskającym; postrzega drzewo z olbrzymim liściem. Nagle wykrzyknął z radości i poskoczył.... lecz obłuda wra-

ca do jego serca wraz z nadzieją życia; zatrzymuje się i obracając ku Assanowi:

—Kwiecie prawowiernych! aby wyrwać dzieci swoje z nieszczęścia, Bóg niekiedy raczy udzielać się swoim wybranym; natchnął mnie w tej chwili, i z miłosierdzia swojego dozwala mi uczynić cud, który pozwolił niegdyś uczynić Mojżeszowi, wśród dzikich skał Sinaï. Patrz i błogosław proroka.

Przybliżył się poważnie do potwornej rośliny, której podłużne liście, na dwadzieścia blisko łokci długie, trzymały się niskiej łodygi. Marabut wydobył puginą, zagrażył go w jednym z ogonków liściowych i natychmiast wytrysnęło z niego źródło czystej i świeżej wody, którą posileni wędrowcy nowe odzyskali życie.

—Mehmecie, rzekł Ali, równie jak ty błogosławie Boga, iż rozsiał w pustyni to drzewo podróznego (*ravenala Madagascariensis*), którego sok dobro-

czynny ożywia wędrowca; lecz gdy-
bys mnie nie uprzedził, byłbym
ten cud uczynił, i może się powtórzyć
pod ręką każdego, w miejscach gdzie
rośnie ta wspaniała roślina. Wszędzie
opatrność zabezpieczyła utrzymanie
swoich dzieci, a wszystkie żyjące isto-
ty są jego dziećmi. Pośród skał mojej
krainy, pasterze i ptaki, znajdują wśród
najgorętszych dni lata, zbawienną wo-
dę na ugaszenie pragnienia, w samo-
rodnych kielichach, które tworzą liście
skupione przy łodydze ostu lub kardu
(*dipsacus fullonum*). W Indyach, dzi-
wniejszym daleko jeszcze jest ne-
pent (*nepenthes distillatoria*); liście je-
go zwijają się w trąbkę, nakształt
urny starożytnej, opatrzonej przy-
krywką, przytwierdzoną niby na za-
wiasce. Urna ta roztwiera się podczas
dziennego upału, a uchylona pokry-
wa, przedstawia spragnionemu wędro-
wcowi, kosztowny płyn, mający mu
wrócić życie i odwagę. Na szczęście

postrzegam tuljańowy kaktus (*cactus opuncia*), który mi poda sposobność dokończenia cudu tak szczęśliwie zaczętego przez Mehmeta.

Ali zbliżył się do gałęzistego krzewu, przeszło na sześć stóp wysokiego, którego mięsista łodyga składa się z wyrostków półkulistych, umieszczonych jedne po nad drugimi, i najeżonych licznymi pękami kolców, żółtawych i nierównych. Krzew ten okryty był pięknymi żółtymi kwiaty, i owocami wielkości figi, czerwonymi i kolącemi. Zerwał ich kilka, a podróżni obrawszy je z kolców, ochłodzili się orzeźwiającym owocem.

ROZDZIAŁ IV.

Pokrzepiwszy wycieńczone siły, puścili się w dalszą drogę, i usiłowali wdrapać się na górę. Daremnie ciernie i opoki nogi im rozdzierały, nadzieja utrzymywała ich na złoconych swoich skrzy-

dłach, i za godzinę dostali się do szczytu.

Jakaż radość ich przeniknęła, gdy ztamtąd czarodziejską odkryli oazę! Natura i sztuka zdawały się porozumiewać aby ją przyozdobić swojemi dary, a sam Eden byłby jeszcze dziką pustynią, w porównaniu z tém miejscem rozkoszy. Lecz chociaż ich oczy całą ogarniały dolinę, żaden budynek im się nie ukazywał. Ali zaczynał się poddawać okropnym przypuszczeniom; lękał się aby jaki zły duch ukryty pod płaszczem marabuta, nie obłąkał ich z drogi; niepokojność ogarnęła jego duszę. Na próżno przebiegał okiem zieleniejące gaje; napróżno samo echo odpowiadało krzykom ich przestachu. Postrzeżli jednak ślady świeżej uprawy. Ukazała im się dróżyna; wiodąca do jasminowego gaju, okrytego fioletowym kwiatem, (*lycium afrum*) muchotrzewu rozrastającego się tutaj w drzewo, (*anagallis fruticosa*), którego ma-

leńkie kwiatki podobne są do muchotrzewu szkarłatnego. Drożyna ta zdawała się biedz do drzewa olbrzymiej wielkości; trzydziestu ludzi nie zdołaloby objąć pień jego ogromny, a trzystu jeźdźców mogłoby łatwo odbywać swoje zwroty pod jego cieniem.

Assan i Ali puścili się ścieżką wiodącą ich do tego potwornego dziecięcia natury.

Powabne krzewy zwięzały drożynę po obu stronach; Assan dotknął się ich swoim prątkiem! Krzewiny zadrżały i poruszyły się, zwinęły listki i pochyliły gałązki ku ziemi. Poruszenie udzieliło się sąsiednim krzewom; wszystko zaczęło następnie więdnąć i umierać, aż po olbrzymie drzewo, którego gałęzie wzbijały się w obłoki.

—Allah! zawołał Assan padając na oblicze wraz z marabutem, czy drzewa te ożywione są tchem tych którym wzbroniles wstępu do twojego

raju, czy téż czary mędrca łudzą nasze oczy?

—Młodzieńcze, odpowiedział mu głos łagodny i donośny, dobrym jest Allah; słaby znajduje uchronę w jego miłosierdziu!

Na te słowa podnieśli oczy i postrzeegli poważnego starca, który się zbliżał wyciągając ku nim ręce. Po szanownej postaci poznali mędrca do którego ich wysłano, a Assan powierzył mu natychmiast przyczynę cierpień swoich i podróży.

Derwisz Medul-al-Bekir kazał sobie powtórzyć przez Assana, długo i kilkakrotnie, symptomata choroby Fatymy; potem mu odpowiedział:

—Mogę uśmierzyć pożerczy ogień krążący w żyłach najmilszej z kobiet! Obrońco prawej wiary, niechaj serce twoje da przystęp lubej nadziei; za kilka dni Fatyma będzie wrócona zdrowiu i miłości twojej. Pójdź teraz orzeźwić nadwątlone siły; drzwi moje cią-

gle stoją otworem dla nieszczęścia i cnoty.

Dokończając tych słów, Medul - al - Bekir, poprowadził ich do pnia drzewa cudownego; uderzył w nie kijem, i drzwi w korze pnia się roztworzyły. Weszli do małych pokojów, prostych lecz wygodnych. Mądry derwisz uśmiechał się z ich zadziwienia, zastawił im skromną biesiadę i zachęcił aby nieco zasnęli.

Assan i Ali rozciągnęli się obok siebie na téjże samej macie, i zanim sen skleił ich powieki, rozmawiali o widzianych cudach, które Arab chętnie przypisałby nadprzyrodzonym skutkom, gdyby Ali nie był w te słowa do niego przemówił:

— Rośliny nie są tém, czém je gmin bydź sądzi; żyją, śpią i czuwają; kochają, zdają się czuć i umierają jak zwierzęta. To co przypisujesz cudom, jest tylko skutkiem przyrodzonej ich organizacyi; a jeśli marabut pragnie inne

wpoić w ciebie mniemanie, jest to tylko skutkiem jego podstępów.

Owe krzewy, któreś widział poruszające się za dotknięciem twojej laseczki, są to tylko wstydlive minozy albo czuło-zioły (*mimosa pudica*), a roślinna ich drażliwość jest jedyną przyczyną owego kupienia się. Ze wszystkich roślin, czuło-zioł był przedmiotem najważniejszych w tym względzie badań. Przytoczę ci rezultata kilku ważnych postrzeżeń, uczynionych przez najbieglejszych botaników.

Samo dotknięcie, wstrząśnienie, upał, zimno, kropla słonego lub kwaśnego płynu, słowem wszystkie chemiczne przyczyny, mniej lub więcej na nie działają. W najwyższym stopniu rozdrażnienia, listki skupiają się jedne do drugich powierzchnią swoją częścią, a wspólnie ogonki pochylają się wzdłuż łodygi. Lecz jeśli roślina lżej będzie dotknięta, drażliwość nie silnie się objawia. Jeśli z lekka dotkniesz listka,

powiada jeden ze sławnych botaników mojej krainy, sam tylko ten listek się wstrząsa i obraca na własnym korzonku; jeśli dotknięcie jest mocniejszém, udziela się przeciw - ległemu listkowi i listki zbierają się do kupy, chociaż inne bynajmniej swego położenia nie zmieniły. Jeśli się zadrapie końcem igły w błękitną plamkę, będącą u podstawy ogonka, listek wstrząsa się nagle i mocniej daleko, niż gdyby koniec igły innego dotknął się miejsca. Chociaż zwiędłe, listki zachowują jeszcze znaczne poruszenie, gdyż fibry nie tak prędko się psują jak mięsista tkanina, a w nich zdaje się być główne siedlisko drażliwości. Czas, którego listek potrzebuje, aby wrócił do dawnego stanu, zmienia się względnie do siły rośliny, godziny dnia, pory roku i okoliczności atmosferycznych. Porządek w jakim rozmaite części wracają do dawnego stanu, podobnież jest odmiennym. Jeśli się obetnie nożycz-

kami, nawet bez żadnego wstrząśnienia, połowę listka ostatniej lub przedostatniej pary, natychmiast zraniony listek zbliża się do przeciwko - ległego sobie; za chwilę następuje poruszenie w listkach następnych, i para po parze, udziela się aż do wierzchołka gałązki, dopóki się wszystkie listki nie zbiegną.

Niekiedy często jeszcze po dwunastu lub piętnastu sekundach, wspólny ogonek zniża się i listki do siebie się skupiają; lecz drażliwość zamiast się udzielać od wierzchu listka do spodu, udziela się od spodu do wierzchu. Podobneż sprawiają skutki kwas saletrowy, wyziew zapalanej siarki, amoniak, ogień przypuszczony za pomocą szklanej soczewki, iskra elektryczna. Zbyt mocne ciepło, brak powietrza, zanurzenie w wodzie, zwalniają owe poruszenia i ujmują siły roślinie. Wieziony w powozie, czułościót z razu listki zamyka, lecz gdy się przyzwyczai niejako do

tego kołysania, roztwiera je na nowo i potém już nie zamyka. Nic ciekawszego jak widzieć w Ameryce obszerne płaszczyny czułościów: gdy pliszka na jednej gałązce usiedzie, ruch udziela się zwolna całemu obszarowi i drżenie wszystkie listki przebiega.

Lecz nie tylko wstydliva mimoza wykonywa te nadzwyczajne poruszenia; akacya czuła (*mimosa sensitiva*), i gatunki oznaczone przez botaników pod nazwiskami *pudibunda*, *lacustris*, *viva*, *asperata* i t. d. w tymże samym znajdują się przypadku; lecz nie dziwniejszego jak poruszenia *hedysarum girans*, rosnącego w Bengalu. Liście jego, podobnie jak koniczyna, składają się z trzech części; listek zakończający jest bardzo długi, a dwa listeczki poboczne małe. Dwa te ostatnie wznoszą się pochylają nieustannie, a te poruszenia są tak szybkie, iż można ich naliczyć do pięćdziesięciu na minutę. Listek środkowy zostaje nie ruchomy

w horyzontalnej swojej postawie przez cały dzień; lecz za zbliżeniem nocny kładzie się na łodyżce, zasypia, i zostaje w tém położeniu aż do dnia. Dwa poboczne listeczki nieprzystają dla tego swojego ruchu.

Nie szukając tak daleko przykładów, zwróćmy oczy na moją krainę. Znajdziemy tam berberys, (*berberis vulgaris*), którego piękne gronka żółtych i owisłych kwiatków, nadzwyczaj są drażliwe. Zakłówszy końcem igły podstawę słupka, natychmiast prątki zbliżają się do znamienia, cisną się, otulają je, jakgdyby chcąc uchronić się od niebezpieczeństwa; korona wstrząsa się i zamyka i osłania nawzajem prątki; wręście listki kielichowe owijają to wszystko, i kwiatek się całkiem zamyka. Jeśli zakłócie dosyć było mocne, drażliwość udziela się sąsiednim kwiatom, i niekiedy na całym gronku zamykają się jeden po drugim. Ta sama

czułość znajduje się w prątkach ruty (*ruta graveolens*).

Co do osobliwego domu, w którym znajdujemy się w téj chwili, nie jest to żadna nowość. Adanson widział w Senegal, a później pan Perrotet, boababy (*Adansonia boabab*) mające przeszło dziewiędziesiąt stóp obwodu, a drzewo, które Medul-al-Bekir obrał sobie za mieszkanie, nie jest przecie grubsze. Jeśli boabab jest olbrzymem natury, jest także i najdawniejszym jój starcem, i ten w którym się znajdujemy, najpodobniej musiał być świadkiem potopu gdyż musi mieć przynajmniej pięć do sześciu tysięcy lat.

—Ali, rzekł Assan, urągasz się z marabuta że nam cudą pokazuje, a sam przytaczasz jako niezbitą prawdę to, czego uwierzyć nie podobna, czego byś żadnym sposobem nie mógł dowieść.

—Mylisz się Assanie, nic łatwiejszego. Jeśliś kiedy przypatrzył się pnio-

wi drzewa przerzniętemu na poprzek, postrzegłeś zapewne pewną liczbę kół rozchodzących się jedne po drugich, od samego rzdzenia aż do kory. Corocznie tworzy się jeden takowy pas biału i policzywszy je, można wiedzieć z pewnością wiek drzewa. Otoż Adanson miał sposobność porachować je w kilku boababach, i w niektórych znalazł aż do sześciu tysięcy. Inny podróżny powiada, że panowie Indyjscy bardzo lubią kazać sobie wykuwać mieszkania w pniach owych potwornych dzieci natury, aby wśród chłodu palić fajkę i pić ożywcze *labki*.

Pomówiwszy jeszcze czas niejakiś o swoich nadziejach i pięknej Fatymie, zasnęli wreście nasi podróżni.

Nazajutrz, skoro tylko wiekuista pochodnia Allaha rozproszyła czarne duchy nocy, Medul - al - Bekir obudził swoich gości. Zaprowadził ich pod altankę z mimozy (*mimosa furcata*) o listeczkach drobnych, przeciwległych,

z któremi tysiącnym sposobem splatał giętkie swoje gałązki *dolichos lino-*
snosus o wielkim różowym groszkowym kwiecie. Powabna zieloność metoniki Senegalskiej o zmiennym kwiecie, (*methonica Senegalensis* i *methonica simplex*) czepiała się gałązek obu tych krzewów, za pomocą długich wąsików, któremi ogonek każdego listka jest opatrzone, tworząc czarowne gierlandy kwiatów, zielonych z rana, żółtych w południe, a czerwonych wieczór. Przy wejściu do altany wytryskało przezroczyste źródło i spływało do wązkiej lecz głębokiej sadzawki.

Wówczas to Assan chciał oddać starcowi firman, który święty Marabuta przysłał mu przez Mehmeta. Wyjął pugiliares i otworzył go aby z niego wyjąć jedwabny firman złotem napisany literami. Podawał go Medul-al-Bekirowi, gdy lekki wietrzyk igrający wśród listków, zbliżył się ku nim wiorowatym obłędem. Lekkiem i szyb-

kiém swoim skrzydełkiem uniósł jedwabną kartkę, na spokojne wody sadzawki. Ramie Assana umie zadawać i odpiérać śmierć śród walki, lecz nie zna użytecznej sztuki przerzynania fałi i utrzymywania się na ich powierzchni, sztuki zbyt nowój, zaniedbanój w wychowaniu europejczyków. I Ali także nie umie pływać; oba niezmiernie są zakłopotani. Jednak czas nagli; niezadługo lekka tkanina, przesiągnęła wodą, uрони litery które na niej myśl utwierdziła, a od tych liter zależy może los Fatymy. Lecz pobożny derwisz uspakája ich.

—Ali, powiada, weź dynię stojącą pod temi krzakami, pełną ciecży białawój i mlecznej co spływa z ich gałązek; wylój ją w sadzawkę, Allah resztę dokończy.

Zaledwie Ali rozkaz ten wypełnił, ujrzeni z podziwieniem burzącą się powierzchnię wody. Listki różowe kteremi wiośniany wietrzyk obsiał fale,

szybkim poskoczyły biegiem; wszystkie jak gdyby służyły za czótenka, niedojrzanym sylfom, spiesznie zaczęły płynąć po owém miniaturowém morzu. Przyniosły firman do stóp Assana, który lękał się go podjąć, przejęty obawą i podziwieniem, i sądząc że się znajduje w ogrodzie potężnego czarownika.

Derwisz podniósł właśnie firman, gdy raptem Mehmet krzyknął z przerażenia. Dusza marabuta zdolna była do złośliwości i podstępu, lecz ją natura nie obdarzyła stałym hartem duszy bohatera. Assan postrzega lękliwego marabuta uciekającego na widok gada nie większego od granatowego ziarnka. Był to niedźwiadek śmiertelne zadający rany. Assan chwytą marabuta za rękę, nie pozwala mu uciekać, uspokoja go; lękliwy mnich, ochłonawszy z podziwienia i wstydząc się swojej słabości, szuka oczyma ciężkiej maczugi na zgładzenie potworu.

— Mehmedzie, rzekł wówczas Medul-al-Bekir, po-cóż szukać maczugi olbrzyma Kifrei do rozgniecienia nikczemnego gadu? Gdy zły przestaje wlec swoje kroki w cieniu, gdy obłudną rzuci z siebie larwę, Allah wydaje go bezbronnym, sprawiedliwości słabszego. Spójrzij na ten kwiat delikatny, godło niewinności i słabości, niedźwiadek zwraca ku niemu krok swój leniwy i niepewny; jemu to Allah udzielił prawo karania.

Assan spojrział na roślinę: kilka listków wychodzących z korzenia rozciągniętych było na ziemi, a powierchnię ich najeżały twarde i spiczaste kolce. Zaledwie niebezpieczny gad zbliżył się do rośliny, usiłował, jak wszyscy źli, ukryć się przed światłością dzienną. Nagle ożywia się jeden listek, chwytą go i ze wszech stron otacza; stawia mu tysiące żądań, przeciwko którym żądło jego jest bezsilnym; kurczy się cała roślina, wszystkie liście usidlają

go i ściskają. Na próżno się szamocce usiłując śmierci uniknąć; im większe czyni usiłowania, tém potężniej krępują go ściskające więzy; ciało jego okrywa tysiąc ran głębokich; kona wreszcie wśród największych męczarni.

—Waleczny wiary obrońco, odzywa się derwisz, spojrzysz jak te kwiaty staranną moją uprawiane ręką, nagle roztwierają ubarwione swe łono; śpieszą rozwinać przy blasku dziennym wdzięki ukrywane przed chwilą; wskazują mi iż słońce odbyło już czwartą część swojego obiegu. Czas abyśmy się schronili przed pałającym jego promieniem.

Zaledwie starzec wymówił te słowa, postrzegli z zadziwieniem, kwiaty, na głos jego posłuszne, roztwierające z wolna świetne swoje kielichy. Mehmed krzyknął że to cud, Assan zażądał wytłómaczenia owój tajemnicy, a derwisz odpowiedział z dowcipnym uśmiechem:

— Nie ja to podniosę dzisiaj lubą-
zastoną natury, lecz ów młody Eu-
ropejczyk, gdyż wyczytuję z jego
oczu, że jest przypuszczony do ta-
jemnic, które Opatrzność pozwa-
la przenikać człowiekowi. — Zosta-
wiam was samych na chwilę, i idę
błagać Allaha aby rzucił na was pro-
mień swego miłosierdzia i nieprzebra-
nej dobroci. Prócz tego, muszę schro-
nić się do mojej samotni aby przeczy-
tać z uwagą list świętego marabuta.

Ali dumny z dobrego mniemania ja-
kie miał o nim derwisz, poważnie przy-
gotował się godnie mu opowiedzieć.

— Natura, rzekł, chciała aby za-
chwycające owe istoty, owe kwiaty sta-
nowiące najwyższy wdzięk sielski, po-
dobnie jak my podległe były potędze
snu. Zwróćcie wasze spojrzenia na ten
przedmiot; jest to *tragopogon porri-*
folius, obraca ku gwiazdzie dziennéj
swe czoło, podobnie jak ona promie-
niejące. Budzi się codziennie gdy po-

chodnia Allaha przybywa oświecić wi-
dnokrąg, to jest między trzecią i czwar-
tą z rana.

Owa róża bagnisk, nieprzyjaciółka
miłości, ów świetny nenufar (*nynu-
fara alba*), którego szerokie liście du-
mnie pływają na powierzchni głębo-
kich jezior, wznosi głowę swoją z po-
nad wody we dwie godziny później
po pierwszym kwiecie, i zagraża ją na-
zad w falach, gdy zmrok zaczyna po-
krywać oazę.

Tutaj widzisz piękną umbrelkową
ornitogalię (*ornithogalum unibella-
tum*); gdy delikatna jej korona roztwo-
rzy srebrzystą swoją powierzchnię na
światłość dzienną, zwiastuje mi że za
godzinę słońce wzniesie się do najwyż-
szej swojej wysokości i jasny wóz je-
go odbędzie połowę swego dziennego
obiegu.

Na tej rozpalonej skale rośnie Mróz
szronowaty (*mesembrianthemum crista-
linum*) z nikczemnymi swojemi gałąz-

ki, łodyżka jego zdaje się zawsze odkryta wielkimi kroplami rosy, lub raczej kawałkami lodu, wodą skamieniałą niepojętym zimnem, pod rozpłomienionym niebem. O samym południu roztwiera nie zbyt przynętny swój kwiatek.

Ta druga roślina do tegoż samego należy rodzaju; jest to Mróz popołudniowy (*mesembrianthemum pomeridianum*); podobna do leniwój odaliski wyrywa się z objęcia snu, dopiero między pierwszą i drugą godziną.

Tutaj widzisz nagietek higrometryczny (*calendula pluvialis*), którego ładne żółto-złote kwiatki roztwierają się o siódmej z rana i zamykają pomiędzy trzecią i czwartą z wieczora, chyba że niebo grozi nawałnicą, gdyż wówczas przezorna ta roślina czeka z roztworzeniem, dopóki niepogoda nie przeminie.

Silena noctiflora (*silena noctiflora*), zapowiada, iż nie zadługo słońce bieg

swój dzienny ukończy; roztwiera się pomiędzy [piątą] a szóstą z wieczora.

Pod tym gęstym krzakiem rośnie wonejąca kochanka nocy, (piękność - nocna, *mirabilis jalapa*); rozkrywa lube swoje wdzięki dopiero o godzinie osmiej.

Nakoniec pełzający ów powój (*convulvulus purpureus*), którego długie i wątkłe łodyżki potrzebują koniecznie wspierać się na tej krzewinie, upiękniając je przez zawdzięczenie, roztworzy purpurowe swoje dzwonki dopiero po drugiej z północy, gdy cała natura pogrążona będzie w spoczynku.

Nie po samej tylko koronie poznać można chwilę w której rośliny do snu się skłaniają. Za zbliżeniem nocy liście wielu akacyi pochylają się i zostają zwieszane do ziemi aż do świtu; wznoszą się wtedy w miarę jak słońce wzbija się po nad widnokrąg, a nakoniec, o samem południu wzbijają się ku niebu. Zjawisko to zupełnie przeciwnym spo-

sobem odbywa się na listkach *calutea arborescens*; listki jego podnoszą się natychmiast, skoro noc światłość dzienną zastąpi.

W ciemności, główne ogonki listków akacyi wstydliwej (*mimosa pudica*) pochylają się na łodydze, dalsze korzonki przybliżają się do siebie, a listki układają się jeden na drugi jak dachówki na dachu, wznosząc koniuszeczki swoje.

Za zbliżeniem nocy, listki kassyi Marylandzkiej (*casia Marylandica*), pochylają się wykręcając na swoim ogonku, tak iż listki każdej pary skupiają się ze sobą, nie górną, lecz dolną stronę; słowem, wiele roślin, szczególnie z rodziny groszkowatych, rozmaitym sposobem zwija listki podczas nocy.

Mniemano iż sen roślin przypisywać trzeba światłu działającemu mechanicznie na ich organa, lecz doświadczenia pana Candolle dowiodły, iż rzecz

wcale się ma inaczej. Umieścił kilka roślin w miejscu ciemnym, do którego światło dzienne przeniknąć nie mogło, oświecił je mocno za pomocą świec i ten sam otrzymał rezultat: niektóre omyliły się względem godzin dnia i roztworzyły swoje kielichy w nocy, a zamknęły je gdy słońce jaśniało na widokrengu; inne wytrwały w dawnym nałogu, czuwały i drzymały o zwykłych godzinach.

Na to Assan głos zabrał:

—Wszystko co opowiadasz Ali, jest cudownym, jednak ci wierzę; lecz jakże wytłómaczysz zaburzenie wody w sadzawce, gdy listki różane przyniosły mi firman świętego marabuta.

—Bardzo prostym sposobem, odpowiedział młodzieniec. Mleczny sok euforbii (*euphorbia lathyrys*), który wylałem z dyni, ma władzę poruszania wszystkich drobnych ciał pływających na powierzchni wody.

—A niedźwiadek?

—Niedźwiadek dał się pochwycić liściowi muchołapki Wenery (*dionae muscipula*). Liście téj rośliny z dwóch mięsistych kłapek złożone, które podłużnie niby zawiaska potęża, okryte są po brzegach spiczastemi kolcami. — Jeżeli owad jakowy dotknie się zwierchniej części tych kłapek, skupiają się natychmiast, chwytają zwierzątko i puszczają dopiero wtedy, gdy je kolce wskroś przeszyją. Po nad brzegami Sekwany, w okolicach Paryża, nie mniej dziwna znajduje się roślina, *drosera rundifolia*, należąca także do rodziny dyoneów; ma listki małeńkie, kolisty, odznaczające się gruczołkowatym włosem co je nastrzępia. Jeżeli mucha nierozważnie siądzie na listku, włosie natychmiast pochyla się na jej skrzydełka i uciec jej nie dozwala; potem brzegi listka podnoszą się, zbliżają ku sobie i wiążą owad jak gdyby w jakiej sakiewce. Gdy skona, wówczas do-

piéro listki wracają do zwyczajnego położenia.

Arum mucho-łapka (*arum crinitum*) rosnące na wyspie Minorce, ma kwiat długi na stopę, biały, z zielonawymi i sinymi plamami, zupełnie podobny do wieńcierzka na ryby. Wnętrze kwiatu opatrzone jest szczecinami ostreimi, gęstymi, fioletowego koloru, których wszystkie końce zwrócone są ku środkowi. Kwiat ten wydaje mocny zapach trupi. Owady mięsożerne zwiędzione tym zapachem, zlatują się; łatwo wślazą do kwiatowej sieci; — lecz gdy wywiedzione z błędu chcą z niej wyjść, kolce szczecin tamują im przejście i żadnym sposobem wydobyć się nie mogą; muszą umierać ofiarą swój nierozwagi i łakomstwa.

Bardzo łatwo można zastąpić barometr roślinami. Korliny (*carlina acanthifolia, vulgaris, lanata etc.*), hermanie, (*hermania panudata*), a nade wszystko nagietek deszczowy (*calendu-*

la pluvialis) nadzwyczaj są hygrometryczne. Gdy przez dzień ma deszcz padać, rośliny te nie otwierają z rana swych kielichów, a jeżeli po pięknym poranku niebo grozi burzą, natychmiast zamykają swe kwiaty. Mamy prócz tego we Francyi ładną roślinkę z gatunku szczawiu (*oxalis acetosella*), czulszą jeszcze na niepogodę, gdyż w pierwszym razie nie otwiera ani kwiatów ani listków, a w drugim i listki i kwiaty zamyka. Istnieją rośliny higrometryczne we wszystkich swoich częściach, takimi są: *funaria hygrometrica* i sławna róża Jerychońska (*anastatica hierochuntia*). Niegdyś pielgrzymi wracający z Jeruzalem przynosili ją z sobą jako rzecz cudowną. Mniemana ta róża jest małą roślinką należącą do rodziny euforbiów. Wyrывa się ją z korzeniem i zasusza w cieniu; gałązki jej kurczą się, skupiają, splatają razem i wkrótce z całej roślinki tworzą kulę bynajmniej niepodobną do róży.

Pozostaje w tym stanie dopóki nie ma żadnej wilgoci w atmosferze, lecz gdy się zabiera na deszcz lub burzę, gałązki rozwikłają się, nadymają i rozszerzają jak ramiona polipa. Kurczą się znowu, gdy się niebo wypogadza.

Ali przestał mówić i poszli do starca. Przez cały dzień Assan prowadził z nim rozmowę natchnioną najgłębszą mądrością, a czas tak szybko im upływał, iż nie postrzegli, że już srebrnawa światłość księżyca igrała pomiędzy liściem. Wyszli wówczas, a westchnienie wydzierające się z udręczonój piersi młodego wędrownika, powróciło jego sercu całą gorycz boleści. Fatyma umierająca przedstawiła się jego wyobraźni, a słowa derwisza przestały się obijać o jego ucho.

—Ojciec, rzekł, czy myślisz że ujrzę jeszcze kiedy tę różę piękności?

Nie na to nie odpowiedział Medul-al-Bekir, lecz pochwyciwszy dwa suche prątki, zaczął je szybko trzeć je-

den o drugi; wkrótce wytrysnął płomień i zapaliła się smolna gałąź sośniny. Przy blasku téj pochodni zaczął szukać u stóp swoich i zerwał dwie gałązki rośliny zwilżone nocną rosą, rozniółł je między palcami, i zbliżywszy się do Assana i Alego, lekko potarł im powieki jój sokiem. Nagle mgła podniosła się z ziemi i okoliła ich, potem zamieniła się w dym, i krążąc około nich zastoniła im światłość niebios; dotykali się nawzajem, lecz nie widzieli siebie. Za dwie minuty rozproszył się ów dym czarny i zadziwiający ujrzeni widok. Zieloność i kwiaty były w ogniu, żywy i lekki płomień zdawał się wychodzić z łona ziemi, i zakreślać tajemnicze zgłoski na krásnym kobiercu. Zgłoski te zaczęły się zwiększać i podróżni mogli przeczytać wyraźnie: »Assan i Fatyma połączeni będą słodkimi więzami hymenu.« Zaledwie przeczytali, wszystko już zniknęło.

Derwisz obrócił się z uśmiechem do Alego:

—A co, mój młody europejski uczoney, może i ten nowy cud potrafisz mi wytłómaczyć?

—Potrafię, ojcze, rzekł Ali.

—Wytłómaczże go młodzieńcze, gdyż samą nawet naukę należy przyozdabiać wdziękiem i zapałem młodości.

—*Furmaria officinalis* jest pięknem doroczném ziółkiem rosnącym w Europie pośród zboża. Wyciśnięty jej sok sprawia na oczach tenże sam skutek co dym i ukazuje jego pozór temu co nim potrze powieki. Dyktam biały (*dictamus albus*) znajduje się w południowej Francyi podobnie jak i w Barbaryi. Łodygi jego, pełne gryzącego soku, wysokie na dwie lub trzy stopy i pokryte gruczołkami, zwieńczają się w lecie wielkimi gronami kwiatów groszkowatych, purpurowych, niebiesko lub biało pręgowanych. Ca-

ły krzew zawiera w sobie wiele lotnego oleju i wyziewa w czasy suche i gorące, aromatyczną parę, którą łatwo można rozpłomienić za pomocą pochodni lub zapalonego łuczywa. Świątobliwy Derwisz sam wam powie, iż zasadziwszy pomiędzy innymi kwiaty szereg dyktamów i nadawszy mu zgięcia potrzebne do utworzenia liter, liczb lub dewiz, te się w mgnieniu oka rozpłomienia, gdy płomień wszystkim krzaczkom wzajemnie się udzieli.

Z resztą, nietylko ta roślina przedstawia ogniste zjawisko. Córka sławnego północnego naturalisty, Lineusza, przechadzała się raz wieczór po ogrodzie, w którym ojciec jej zasiał roślinę, wówczas nową jeszcze w Europie, nasturcyę (*tropaeolum majus*). Upał był duszący, powietrze ciężkie, a atmosfera przepętniona elektrycznością. Młodej panience zdawało się że widzi iskry wytryskujące z nasturcyowej altanki. Zdziwiona tém zjawi-

skiem, zbliża się, wstrząsa łodyżkę jedną z tych roślin, i natychmiast z każdego kwiatka sypią się jasne iskry elektryczne.

Niektórzy botanicy powtarzali z korzyścią to doświadczenie; lecz muszę wyznać, że nigdy nie widział tych iskier; pewnie nie wybrałem stósownej chwili. * Powiadają także iż nagietek królowej, bardziej szafranowym kolorem ubarwiona różnaitość nagietka ogrodowego (*calendula officinalis*) toż samo wydaje zjawisko.

Właśnie Ali kończył te słowa, gdy zmieszane głosy rozległy się pomiędzy skałami ogradzającemi oazę. Mnóstwo pochodni oświeciło dolinę. Mehmed zadrżał, poznając pokolenie dzikich Ara-

* Zjawisko to jednak jest prawdziwe; pewna osoba w Warszawie kilkakrotnie powtarzała doświadczenie i widziała blade błyskawiczki wylatujące z kwiatów nasturecy; lecz to się tylko zdarza w Lipcu.

bów co ich obdarli w pustyni i wzięli w niewolę sługi Assana: drżący głos zdradził jego przestrach. Postrzegł to Medul-al-Bekir i uspokoił go przez niezachwianą swoją stałość, gdyż przykład odwagi potężniejszym jest od wszelkich dowodzeń.

— Allah, rzekł, pozwala niekiedy złym tryumfować, lecz tryumf bywa krótki, a kara straszliwą. Powróćmy do mojego schronienia, a jutro przekonamy się może, iż ręka jego prędziej czy później spada na głowę zatwardziałego grzesznika.

Assan i derwisz, przez otwór zrobiony w korze ich roślinnego domostwa, śledzili wszystkie poruszenia straszliwych dzieci pustyni. Ci zbliżyli się aż do samorodnego ustronia i gotowali się przepędzić noc na rozpuście, wśród zadurzeń opium. Religia zabrania im pić wino i mocne trunki, lecz zastępują je dekoktem z opium, które rozdrażnia na sam przód ich wyobra-

źnię, potem ich upaja, a nakoniec przywodzi do szaleństwa.

Nieszczęśliwi więźnie, skrępowani postronkami, oczekiwali okropnej chwili, gdy szaleństwo którego im udzieliła trucizna, los ich rozstrzygnie. Jeżeli ich odbijały się w duszy Assana, łzy ich spadały mu na serce i paliły je; lecz wolno mu tylko było ubolewać nad losem co ich czekał.

—Mahomecie! krzyknął w świętym zapale, jeżeli krew którą wylałem za boską twoją sprawę, zjednała mi jedno spojrzenie twój łaskawości, jeżeli ramię moje było zawsze najdzielniejszą podporą obrońców twój wiary, racz wstawić się do Odwiecznego Allacha, aby wybawił te niewinne ofiary z rąk krwiożerczych potwór!

Zaledwie skończył tę krótką modlitwę, a już szybka i świetna błyskawica rozdarła gęstą nocy zasłonę; czarny obłok, zwiastun burzy raptownie roztoczył się po widnokrzęgu, a piorun

w długich rozgłosach odbił się o skały i doliny. Przestraszeni Arabowie zaczęli szukać zachrony przed straszliwą burzą, którą przewidywali; oddalili się tłumnie od boababu i skryli pod skałę chylącą się po nad ich występniemi głowy. Gęstwa drzew nieprzenikłych ulewie, stawiała im pożądanę schronienie. Pozostawili biednych niewolników narażonych na całą wściekłość nawałnicy, a sami gotowali się złowrogię zażyć spoczynku.

— Niechaj błogostawione będzie po wszystkie wieki święte imię Proroka! zawołał Medul al-Bekir; zaniósł pobożną modlitwę do stopni tronu Najwyższego! gniew potężnego Boga, spadnie na głowy przestępców. Pójdź Assanie, pójdź spocząć słodkim snem sprawiedliwego; a jutro odzyskasz wierznych twoich słuźebników.

Młody wiary obrońca uspokojony mową mądrego derwisza, zasnął na łonie nadziei.

Skoro poranna jutrznia dała znak przebudzenia całej naturze, tysiąc radośnych okrzyków obito się o jego ucho; słucha, wybiega i pada na ręce sług swoich, których Medul-al-Bekir zwyciężów uwolnił. Mędrzec wziął go za rękę i zaprowadził ku skałom gdzie miał ujrzeć przerażające świadectwo odwiecznej sprawiedliwości. Assan sądził że skała oderwana piorunem zdruzgotana dzikich Arabów, lub że rozwarła ziemia pochłonęła ich w głębokich swoich przepaściach. Jakże się zdziwił, gdy znalazł całą naturę w tymże samym stanie co wczoraj! Zniknął ponury obłok grożący straszliwą burzą; wiatry uniosły go na swoich skrzydłach w pułstynię i głos nawałnicy nie zagrzmiął po nad oazą. Cała przyroda była piękna i spokojna, tysiące ptaków strojnych w najświetniejsze kolory, radośnemi śpiewy witało jęj przebudzenie, liście całą świeżość zachowały, kwia-

ty cały blask, a ziemia uśmiechającą szatę.

Zbliżyli się pod skałę i ujrzeli zbójców pogrążonych w wiekuistym śnie śmierci. Konwulsye boleści pozostawiły ślad swój przerażający na ich zmienionych rysach; zemsta Allaha była sprawiedliwa lecz straszna.

—Spojrzyj, rzekł derwisz, na drzewo kryjące swoim cieniem te zsiniałe trupy; są to mancenilie (*hippomane mancinella*), liściem, kształtem i barwą owoców, mają niejakiś podobieństwo z europejską jabłonią. Jeżeli nieszczęśliwy wędrowiec, znęcony zwodniczym pozorem ich jabłek, zje nierozważnie choć jedno, przypląca natychmiast życiem nieroztropność.

Mleczny sok, który we wszystkich zawierają częściach, tak jest straszliwy, że dzicy używają go na zatrucie strzał, przez długi czas zachowujących moc zjadliwą. Drzewa te wyziewają zapowietrzoną parę, rażącą

śmiercią nieszczęśliwych, którzy nierozważnie zasną pod ich cieniem. Ziemne raki nawet żyjące w pobliżu, tak stają się niebezpieczne że ich jeść nie można. Wiele już lat temu upłynęło, jak przyniosłem nasienie drzewa tego, z gorących stron Ameryki południowej.

Derwisz zamyślił się przez chwilę, a potem dodał rzucając surowe spojrzenie na Mehmedâ:

—Młody muzułmanie, i ty chrześcianinie, chociaż derwisz, nie nawidzę szarlatanizmu równie jak pogardzam człowiekiem co usiłuje okazać więcej cnoty i więcej pobożności nad innych dla tego że jeden jeszcze więcej występki posiada, obłudę. (Tu zapłonił się marabut). Wyczytałem w umyśle Assana, iż gdybym go chciał pozostawić w zaślepieniu i błędzie, uważałby mnie za nadprzyrodzoną istotę, której Allah raczył wykryć tajemnice swoje i więcej udzielić mądrości: lecz

by się omylił. Zgłębienie natury dostarczyło mi sposobów do zaślepienia twego rozumu mniemanemi cudy, których liczbę mógłbym znacznie jeszcze powiększyć, gdyby czas nie był dla nas droгим; rośliny zgromadzone za moim staraniem w téj dolinie, użyczyłyby mi dostatecznych do tego sposobów. Lecz, Assanie, mądry nigdy nie odkłada do jutra co może dziś wykonać. Któż zdoła zmierzyć nieograniczony przestwór, dzielący nas od dnia lub od chwili następnej? Nie zapominajmy więc że Fatyma na nas czeka i cierpi. Wyruszmy jeszcze dzisiaj z niewolnikami i wielbłądy; oto jest talizman mający powrócić życie Fatymie; posłuchaj jego historii:

W siedemnastym wieku, młoda kobieta, kochająca i piękna jak Fatyma, była wice-królową Peru; była to sławna Hrabina Chinchona. Zamiast naśladować okrutne postępowanie współziomków swoich, Hiszpanów, z nie-

szczęśliwemi Indyanami, za największą miała roskosz pocieszać ich w strapieniach i nieść ulgę ich niedoli; była téż uwielbiana od reszty nędznej ludności, którą żelazo nieubłaganych ciemęzców Ameryki prawie całkiem wyplenilo. Śmiertelna febra rozciągnęła zniszczenie po nad tą ziemią; a zwycięzcy, zmiotani tą straszliwą chorobą, tysiącami padali na trupy zwyciężonych. — Zapadła na nią hrabina Chinchona, i mimo starań najbieglejszych lekarzy, kaźden dzień, kaźda godzina przybliżała ją do grobu.. Pewnego wieczora, choroba do najwyższego doszła stopnia; otoczona płaczącemi niewiasty, zdawało się że co chwila już ma wyzionąć ducha.

W tém stawił się przed nią Indyanin, niosący w ręku talizman podobny do tego który dałem dzisiaj tobie. Przykląkł przed łóżem hrabiny i wzruszonym odezwał się głosem: »Potężna pani, wszystko coś uczyniła dla dzieci Ame-

ryki, odbierze teraz nagrodę. Postuchaj, i niechaj nadzieja na nowo serce twoje ożywi. Gdy duch złego otrząsnął skrzydła swoje po nad naszymi lasy, mnie i braci moich zaczął pożerać gorączkowy ogień, i już bliscy byliśmy skonania. Jęcząc zawlekliśmy się do lasu, i szukali zbawiennój wody coby ugasiła trawiące nas pragnienie. Niestety! promienie słońca wszystko wysuszyły. Już w rozpacz przywoływaliliśmy śmierci, gdyśmy odkryli przypadkiem, w głębi odludnej doliny, kałużę przegniłej i rudawej wody. Otaczały ją drzewa, tak stare jak nasze lasy, całe okryte białymi kwiaty, kształtem i wonią podobnemi do kwiatu pomarańczowego. Mnóstwo drzew tych, powalone kosą czasu, wpadło w kałużę i jeszcze bardziej zgnoiło jej wodę. Pomimo wstrętu, z chciwością pię ją zaczęliśmy, i z obawy że nie znajdziemy lepszej, rozłożyliśmy w około nasze podróżne szalasy. Po trzech dniach

przepędzonych w smutku, sądz o naszym zadziwieniu, gdyśmy się przekonali, że gorzka i odstrętna owa woda zdrowie nam przywróciła. Nie trudno nam było odgadnąć, że winna cudowną swoją własność, korze drzew zapadłych w kałużę, przejęła bowiem smak jój nieprzyjemny; a doświadczenia, które później czynili nasi starcy, utwierdziły nas w tém mniemaniu.

»Z nienawiści ku europejczykom postanowiliśmy dochować tajemnicy, lecz klęska i ciebie dotknęła, a miłość nasza ku tobie daleko jest mocniejszą, niżeli nienawiść ku twojemu rodowi. W imieniu prześladowanych naszych pokoleń, przynoszę ci kawałek owój szacownej kory, a na pamiątkę twoich dobrodziejstw daliśmy miano chinona (china, *chinona officinalis*) drzewu co ją wydaje«

Hrabina została ocaloną, i od roku 1638, sztuka lekarska przywłaszczyła sobie to odkrycie.

Jedźmy więc, powtarzam ci, aby za pomocą tego talizmanu powrócić zdrowie przyszłej twojej żonie, téj którą radbym jak najprędzej pobłogosławić i przycisnąć do serca... Mojej córce!

—Twojej córce! tak jest ojciec, zawołał Assan ściskając najczuliej derwisza. Fatyma nie zna rodziców swoich; w kolebce prawie zabrana od barbarzyńskiej hordy, była później kupioną przez bogatego kupca; wychował ją jak własną córkę, i umierając przeznaczył jej cały swój majątek. Pójdź więc ojciec, przybierzesz ją za córkę, ja zostanę twoim synem, a lata co się jeszcze nagromadzić mają na twoją głowę, upłyną w pokoju i szczęściu, na łonie twych dzieci. Łzykręca się w twoich oczach, pierś od westchnień się wznosi... o Medul - al - Bekir, dokończ twego dzieła, pomyśl, że dobry wykonasz uczynek.

—Tak jest, Assanie, odpowiedział starzec, będę ojcem twoim i ojcem Faty-

my; niezmiernie tajemnicze wypadki nas otaczają; ale nie nadeszła jeszcze chwila abym mógł je wykryć tobie... Jedźmy więc! jedźmy bez zwłoki, i niechaj Allach nas strzeże!

Nazajutrz, mała karawana, zwiększona teraz jednym podróżnym, wyruszyła ku Trypolisowi. Medul-al-Bekir posiadał astronomiczne wiadomości, które znacznie skróciły im drogę przebyciem puszczy Sahara, której prócz tego znał wszystkie oazy. Assan podziwiający głęboką jego naukę, obarczał starca pytaniami na które on lubił odpowiadać.

—Rośliny, mówił, nie są tém, czém je gmin sądzi; są to istoty żyjące, oddychają, żywią się jak zwierzęta, i również jak one rozpadzają się; natura zarówno udzieliła im pewien rodzaj zachowawczej domyślności. Bogaciej uposażyła człowieka niżeli inne twory z rąk jój wyszłe, a jednak odmówiła mu dziwnego przeczucia, które-

go użyczyła zwierzętom i roślinom: przecucia nawalnic, mających w jednej chwili zniszczyć uśmiechające wzgórza i kwieciste doliny, które z takim trudem uprawia. Nieraz pośród pola, spokojny rolnik doczeka ulewy co go do nitki przemoczy, lub gradu co go porani; a niespokojność otaczających go zwierząt, pochylone i omdlewające łodygi roślin, zamykający się kielich kwiatu co barwi łąkę, nie zdołały go wywieść uderzającymi znakami z błędnej spokojności.

Niekiedy w podróżach moich, bawiłem się po nad brzegami Renu lub Saony, śledzeniem szczególnych poruszeń walisneryi, (*valisneria spiralis*). Roślina ta wschodzi na dnie rzek, do którego przyczepia się włóknistym i głęboko zapuszczającym korzeniem. Często łodygi jej, chociaż dosyć mocne, nie zdołają się wydobyć na powierz-

chnię zamieszkanego przez nich żywiołu bądź że niespodziany wylew masę wód zwiększył, bądź że roślina zbyt rośnie głęboko. Walisnerya podobnie jak szpinak i konopie jest jedнопłciową, to jest, że niektóre kwiaty mają tylko prątki, a inne znowu same tylko słupki.

Przez porównanie nazwano pierwsze samcami, a samicami drugie. Kwiaty samicze przyczepione są do nadzwyczaj długiego ogonka, zwiniętego nakształt grajcarka lub sprężyny u szelek. Podczas kwitnięcia, ogonek ten rozkurcza się i wyciąga, dopóki kwiat nie znajdzie się na powierzchni wody. Kwiaty samcze nie mają ogonków; rodzą się przy samym korzeniu, nadzwyczaj głęboko, i zamknięte są w pewnym gatunku włóknistego woreczka, który botanicy nazwali spatem. Skoro tylko rozwinie się kwiat samiczy, roztwiera się także woreczek zamykający kwiat samczy; od-

dziela się od rośliny, zrywając przy-
czepiające go więzy, w pączku jeszcze
wy pływa na wód powierzchnię, roz-
twiera swój kielich, i pływa w około
innych kwiatów. Pręciki uraniają żół-
ty proszek, a wkrótce potem wiatr
lub pęd wody unosi go daleko. Gdy
kielich samicy dozna przez czas nie-
jakiś wpływu powietrza i światła, za-
myka się na nowo; ogonek się zwija
i kwiat powraca nagłąb wody dojrze-
wać swe ziarnka.

Wiele roślin żyjących w wodzie, po-
dobne przedstawiają zjawisko. Znaj-
dujemy obficie po nad brzegami stru-
myków, pływający renonkuł (*ranun-
cus hederacus*), który łatwo poznać
po małych białych kwiateczkach.
Kwiaty jego pływają po wierzchu wo-
dy, podobnie jak wszystkie kwiaty ro-
ślin wodnych; utrzymuje je dość dłu-
gi i sztywny ogonek. Przed kwitnie-
ciem, pączek zanurzony jest dość głą-
boko w wodzie, i ogonek w pół - krąg

zakrzywiony w niej go utrzymuje. W chwili kwitnięcia, wypręża się korzonek, kwiat wyptywa i kielich swój roztwiera. Zaledwie zdobiące ją listki zwiędną i opadną, korzonek znowu się zgina, wraca do pierwszego położenia, i zagraża nasionek w wodę, zwykle głębiej nawet niż zapuszczają się korzenie.

Wiele gatunków mchów rosnących po skałach, w głębi bystrych potoków, odczepia się zupełnie od głazu na którym się zrodziły, i płynie w dalekie krainy, dopóki upłodnione nasiona nie dozwolą im zagrażyć się nazad w wodzie.

Widzisz pływające po wierzchu tego bagniska, szerokie i świetne liście nenufaru (*nymphaea alba*), lub meniantu (*menyanthes trifoliata*), którego dziwaczna korona, z niezwykłą delikatnością jest wyrzynana; liście te, jaśniejącej zieloności, chociaż ciągle w wodzie, nigdy jednak nie są mokre. Zja-

wisko to pochodzi z cudownej przezorności natury.

Gdys po gwałtownej ulewie, widział łabędzia z rozkoszą nurzającego się w wodę, gdy długo z wdziękiem pływał po zamieszkanj przez siebie sadzawce, i gdy potém wyszedł ze zdradzieckiego żywiołu, równie suchy jak wszedł do niego, nie mogłeś wstrzymać się od podziwienia. Zapewne spytałeś sam siebie, jak lekkie i świetne jego pióra, potrafiły stać się nieprzenikliwemi wodzie. Zaraz ci to wytłómaczę, i dam uczuć dziwny stosunek pomiędzy zwierzętami a roślinami.

Gdy niebo grozi burzą, ptaki, a szczególnie te co mieszkają w wodzie, rozpościerają i wstrząsają świetne swe skrzydła. Zaczynają być niespokojne, i prowadząc dziobem po pierzu, układają je, gładzą, ciągle zwracając się od końca ciała ku innym częściom. Przyciskają dziobem dwa gruczołki, które mają nieco powyżej ogona; wyciskają

z nich sok olejowaty i żółtawy, i nawodzą nim pióra. Olój ten czyni je nieprzenikliwemi, a woda nie mogąca przesiąknąć, obślizguje się po świetnej ich szacie, nie szkodząc delikatnemu ciału które ta pokrywa. Lepiej uposażone od człowieka, przewidują niepogodę, i mają zawsze na pogotowiu sposób jej zaradzenia.

Rośliny wodne, zawsze w łonie wód żyjące, byłyby wkrótce zniszczone przez wilgoć, coby się wcisnęła przez ich pory, gdyby nie miały podobnie jak ptaki, szczęśliwej własności pokrywania się zupełnie nieprzenikliwym pokostem. Na większej części ziemnych roślin, tych szczególnież co będąc mięsiste bardziej podlegają zgniliznie, jak naprzykład aloesy i owoce, postrzegano pyłek zielonawo błękitny, łatwo dający się zetrzeć za dotknięciem, który jednak odradza się w niektórych gatunkach, a w innych nie. Pyłek ten zastępuje niekiedy mnóstwo włosków, krót-

kich, skupionych, bawełnistych, wi-
dzialny w niektórych indywiduach je-
dynie za pomocą szkła powiększającego.
Można je dostrzedz bez żadnej pomocy
na brzoskwini, moreli, i pod spodem wie-
lu gatunków liści. Włoski te mieszczą po-
między sobą maleńkie kulki powietrzne,
nie pozwalające przystępu wodzie. Je-
śli weźmiesz listek kapusty, okryty wiel-
kimi kroplami wody lub rosy, i zwol-
na go pochylisz, zobaczysz jak woda
spłynie kulkami, i zupełnie liść suchy
pozostawi.

Rośliny mają części nadzwyczaj de-
likatne, które najmniejsza wilgoć zni-
szczyłaby na zawsze, gdyby natura nie
zapobiegła temu; takimi są nasienne
prątki i słupki.

Ta świetna korona, strojna w tak ży-
we i urozmaicone kolory, przeznaczo-
na jest na coś więcej niżeli dla podoba-
nia się oczom. Jój to polecono chronić
wątłe organa owocowania przeciw bu-
rzom i niepogodom, i jedynie dla do-

stapieniatego celu, kształt jęj zmienia się względnie do pór, klimatu i miejscowości.

Aż nadto zapewne przyglądałeś się kwiatom, abys nie postrzegł że jedne mają korony regularne, inne zaś nieregularne, o tych to ostatnich chcę ci właśnie mówić. Naprzód na to zwrócę twoją uwagę, że wszystkie kwiaty połączone w podłużne grona, przez bardzo długi czas kwitną. Przypatrz się pięknej purpurowej naparstnicy, (*digitalis purpurea*), rosnącej tak obficie wzdłuż płotów i na wierzchołkach gór niepłodnych; pączki, pokrywające w całej długości łodyżkę, wszystkie ku jednej obrócone są stronie. Zawieja, towarzysząca zwykle burzy, tyłem je obraca do deszczu. Zaczynają rozwijać się od dołu; jutro inne po nich nastąpią kwiaty, i tak kolejno, przez cały miesiąc lub nawet dłużej. Wszystkie prawie kwiaty nieregularną mającę koronę, tym

sposobem rozwijają swe stroje, i przez równy przeciąg czasu kwitną. Trudno aby przez ciąg tak długiego kwitnięcia, nie wydarzyło się kilka dni pochmurnych, a gdyby to nie było przewidziane, wszystkie kwiaty rozkwitłe podczas owych dni wilgotnych, nie byłyby wydały nasienia; natura zwykle tak przezorna, byłaby je nadaremnie stworzyła. Musiała więc zapobiedz téj niedogodności, i uczyniła to sposobem równie prostym jak dowcipnym: dała prątkom dach za zachronę, a ten dach tworzy korona.

Częścią głównie przeznaczoną do chronienia pręcików, jest warga zwierzchnia, do której zwykle się tulą; widzimy téż ją bardziej wystającą niż inne części we wszystkich nieregularnych koronach, do jakiegokolwiek bądź należą rodziny. Tego właśnie było potrzeba aby mogły z łatwością pełnić przeznaczony im obowiązek.

W gatunku maskowatym, którego dziwaczne kwiaty podobne są to do pszczoły, muchy, pająka, to do arlekina lub wisielca, zwierchnie wargi korony są bliżone, często nawet przytykające do siebie, i tworzą pewien rodzaj małego sklepienia lub hełmu, pod którym pręciki są bezpieczne.

Chociaż większa część kwiatów wargowatych posiada zwierchnią wargę, są jednak takie co wcale jej nie mają, naprzykład bazylika, i prawie wszystkie rosnące w Barbaryi, gdzie dzisiaj podróżujemy, a to z prostej przyczyny, że ponieważ w tej krainie deszcz nigdy nie pada, a zatem jej nie potrzebują. Znajdujące się w tymże samym przypadku, a zamieszkałe w krainach gdzie deszcze są obfite, rzadko kiedy ułożone są w podłużne grona; zakwitają wszystkie razem w lecie, gdyż w tej porze pogoda jest prawie nieustanną. Prócz tego zwykle wybierają piękny poranek

i czyste niebo, na rozwinięcie swych koron.

W kwiatach groszkowatych nazwano żaglem lub sztandarem zwierzchni listek korony. Boczne listki zowią się skrzydełkami, a pręciki i nasiennik spoczywają w nawie, kolebce która zdaje się być wyłącznie utworzoną na ich przyjęcie. Nie podpada wątpliwości, że gdyby wiatr wtrącił kilka kropel deszczu w nawę, gdzieby musiały pozostać nie mając kędy spłynąć, popsułyby nie tylko pręciki, lecz delikatny zaród nasion. Dla tego kwiat przyczepiony jest do rośliny dość długim ogonkiem, za pomocą którego zmieniać może położenie, ile razy lekki wiatr deszcz zwiastuje; skrzydełka zastępują miejsce żagli, a kwiat obracając się na swoim korzonku, jak dachowa chorągiewka, stawia zawsze burzy tył sztandarka i tym sposobem chroni nawę w której złożone jest nasienie.

Niektóre groszkowate kwiaty przy-
czepione są na ogonku zbyt krótkim i
zbyt sztywnym aby mógł zmieniać kie-
runek, i w wielkiem mnóstwie umiesz-
czone na łodydze, tworzą ścisłe grono.
Lecz za to skrzydełka zmieniają u nich
swe przeznaczenie; przytykają szcel-
nie do żagielka, który znacznie jest
przedłużony, i prostopadle pochyłony
po nad nawą, a prócz tego po bokach
otulony skrzydełkami; okrywa ją tym
sposobem, i staje się dachem nieprze-
nikłym wilgoci.

Jeśli teraz przypatrzysz się kwiatom
mającym nieregularne korony, ujrzysz
że natura zmienia swe postępowanie
aby tego samego celu dosięgnąć. Kwia-
ty dzwonkowate, naprzykład, nie gro-
madzą się tak często w grona lub kło-
sy, a jednak większa ich część kwitnie
jedne po drugich; takimi są powoje
(*convolvulus*). I tak, w tych, których
korona nie przedstawia głębokiego i
zwieszonego kubka, w głębi którego

mógłby się dogodnie ukrywać słupek i prątki, listki koronne obdarzone są pewnym rodzajem czucia i zamykają się za nadejściem burzy. Dzwonki polne, (*campanula*), prawie zawsze ułożone są na długim prątku, niezmiernie giętkim jeśli kwiaty są liczne, a w takim razie utrzymujący je ogonek jest nadzwyczaj cienki i tak przyczepione, że otwór kielicha skłania ku ziemi. Tym sposobem woda ściekając po zewnętrznej ścianie owęj małej kopuły, mającej kształt chińskiej altanki, nie może dosięgnąć ani uszkodzić pręcików.

Tak rozprawiając, Medul-al-Bekir spoglądał kiedy niekiedy na widnokrąg, gdzie się spostrzegać dawały małe obłoczki czerwono-szarawe; zwiększały się zwolna, i ściągnęły na siebie całą uwagę starca. Twarz jego nagle stała się poważną i niespokojną, i przerywając opowiadanie zwołał w około siebie niewolników prowadzących juki.

— Dzieci, rzekł, posłuchajcie jak Kamsin świszcze w powietrzu; hura-

gan przechadza się w dali, już rozciąga swoje ramiona po nad pustynią, gdzie wkrótce rozpacz i śmierć szerzyć będzie; lecz nie dosięgnie nas, gdyż za dwie godziny dostaniemy się do oazy Derdzem, jeśli przyśpieszycie chód waszych wielbłądów. Zanućcie im więc piosnkę rozkochanego wielbłądnika, abymogły postępować w takt nieco pośpieszniejszym krokiem.

Natychmiast niewolnicy wzięli w rządy pomiędzy siebie wielbłądy, i krzykliwo-
rażącym głosem zaśpiewali nutę wielbłądnika. Najprzód zaczęli zwolna nucić aby naprowadzić na takt kroki wielbłądów; potem stopniowo zaczęli podwyższać szybkość nuty, a wielbłądy nawykłe racicami takt wybijać, w równymże stosunku przyśpieszyły biegu.

(Dokończenie nastąpi)

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

CZYTANIA
PRZYJEMNE.

Tom II.

1

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

**CZYTANIA
PRZYJEMNE.**

PISMO DODATKOWE

DO

Mużem Domowego.

PRZEZ

F. S. DMOCHOWSKIEGO.

TOM II.



WARSZAWA,

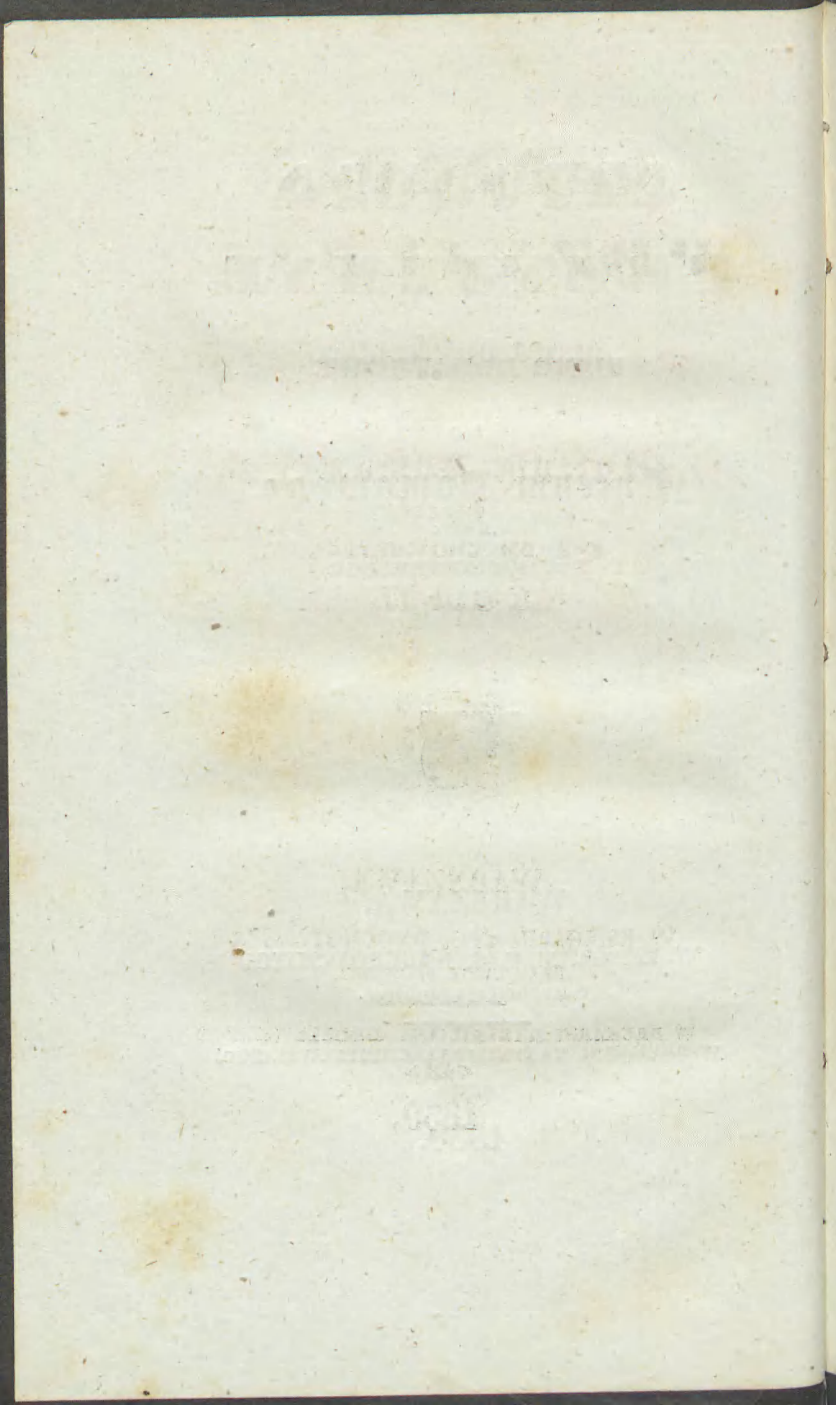
W KSIĘGARNI F. S. DMOCHOWSKIEGO

PRZY ULICY MIODOWEJ.

W DRUKARNI MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO.



1859.



Czytania Przyjemne

FATYMA.
POWIEŚĆ BOTANICZNA.

ROZDZIAŁ VI.

Wkrótce przybyli do oazy Derdzem; tam rozbili namioty i lekki spożywszy posiłek, mądry derwisz, Assan, Ali i marabut, tak dalej toczyli zajmującą swoją rozmowę.

— Mędrze pustyni, rzekł Ali, nauka płynie z ust twoich jakgdyby z ust uczonego akademika Europejskiego; rzeczy któreś nam powiadał są zadziwiające, lecz nie mnie bardziej nie zadziwiło

jak usłyszeć je pośród pustyń Afrykańskich. Gdybym śmiał, prosiłbym cię abyś nam opowiedział twoją historię.

—Gdybym ci ją powiedział, młodzieńcze, ustałoby twoje zadziwienie, gdyż byś się dowiedział że m zwiedził akademię twojego kraju, i długo mieszkałem w Paryżu. Lecz dla czegoż nie miałbym ci udzielić doświadczenia które mnie pięćdziesiąt lat nieszczęść kosztowało. Postuchaj więc:

Urodziłem się w Smyrnie. Ojciec mój, przeciw zwyczajowi Turków, wykształcił swój umysł, gdyż handel który prowadził z Włochami i Francją zjednywał mu stosunki z uczonemi chrześcianami, i poznał jak oświata przyczyniała się do zrobienia majątku. Od dzieciństwa umieścił mnie w szkole ormiańskiej, z wielkiem zgorzeniem braci jego muzulmanów: tam nauczyłem się nieco po grecku, po francuzku i początki matematyki.

Jeszcze byłem małym chłopcem gdym ujrzał człowieka, któremu wszyscy się dziwili, którego wszyscy przychodzili się radzić, który despotycznie wszystkie kwestye rozstrzygał, zawsze tylko przemawiał sentencyjami, był członkiem trzydziestu-pięciu towarzystw ulejmów, zawsze chodził z głową tak wysoko zadartą, iż mógłby roztrącić nogami dziecko nie postrzegłszy je. Pytałem: »Co to za człowiek?« Odpowiedziano mi: »Uczony,« i dziwiłem mu się podobnie jak inni.

Wierzyłem wówczas w naukę, i chciałem zostać uczonym. Zacząłem podróżować po uniwersytetach Europejskich, i uczyłem się, uczyłem, uczyłem przez całe lat trzydzieści. Posiwały mi włosy, skurczyły się członki, dostałem podegry w nogach, stałem się smutnym i drażliwym. Byłem nieszczęśliwy i znudzony, lecz mówiłem sobie: »Umiem tyle co człowiek którego podziwiałem w dzieciństwie,« i

pocieszałem się, gdyż byłem nadęty dumą i próżnością.

Trawiła mnie konsumpcya, a sam nie wiedziałem dla czego. Pewien sławny doktor rzekł mi: „Porzuć twoje książki, wypchane krokodyle i mikroskopy; idź odetchnąć wiejskiem powietrzem. Używaj ruchu, przechadzaj się, lecz strzeż się abys nie wpadł w jakiś dół lub uderzył nosem o pień drzewa.« Sam nie wiedząc dla czego, uwierzyłem mu jednak, i wyjechałem ze Smyrny.

»Otóż uczony! otóż uczony!« wołano w rodzinnej mojej wiosce; i natychmiast zbiegł się do mnie tłum ludzi, jedni aby się radzić, drudzy aby zobaczyć czy uczony tak wygląda jak inni ludzie. Młodzi Ikoglan i ładna jego towarzysza rzekli do mnie: »Uczony Ulejmo, życie jest długie, i chcielibyśmy wiedzieć co czynić potrzeba aby je całe szczęśliwie przepędzić?

—Moje dzieci, odpowiedziałem, jest to tajemnica której wiadomość Allah

sam dla siebie zostawił.« — Odeszli wzdychając.

Małeńka dziewczynka odezwała się:
»Panie Ulejmo, mały mój braciszek ma sześć miesięcy, nieumié jeszcze ani chodzić, ani jeść, ani mówić; a jednoludniowe kuropatewki biegają za matką, jedzą same, świegoczą; dla czego to?

— Doprawdy nie wiem dla czego, lube moje dziewczę.« I dziewczynka odeszła śmiejąc się i skacząc.

Stara niewiasta powiedziała: Ulejmo szanowny, widziałam wielu uczonych którzy czytali na niebie, a nigdy nie wiedzieli co się dzieje we własném ich gospodarstwie; czy wiesz dla czego to?

— Sam Bóg tylko to wie, odpowiedziałem.« A dobra kobiecina odeszła mruczając pozyczyć kalendarza, który jéj to wytlómaczył.

Dwudziesto - letni janczar rzekł;
»Panie Ulejmo, codziennie narażam moje życie za pół piasra, chciałbym téż

się nauczyć co to jest życie, aby wiedzieć czy to co narażam warte jest tych pieniędzy.«

— »Nie wiem tego, odpowiedziałem.«
Młody wojak odszedł, i poległ w pierwszój potyczce.

Szesnastoletni Bostandzi, blały i wychudły powiedział mi: »Od dawna już febra mnie niszczy, a dotąd nie wiem co to jest febra?»

— »I ja także,« odpowiedziałem.

Żywy i wesoły chłopczyzna zagadnął: »Mój uczony panie Ulejmo, kiedy chcę podnieść rękę lub poruszyć nogą, poruszam nogą i podnoszę rękę; sam oto patrzaj: powiedz mi dla czego to?»

— »I ja tyle wiem o tym co ty.« Chłopczyzna odbiegł skacząc, wyrabiając mi ny głową, rękami, nogami, jak arlekin na sznurku.

Przyszedł stary wieśniak: »Mości Ulejmo, od czterdziestu lat sieję zboże i wschodzi mi corocznie; gdy zasadzę kapustę, to nie wyrosnie marchew; mo-

je drzewa wydają corocznie nowe gałązki, liście i owoce: jakimże to dzieje się sposobem?

— »Mój przyjacielu, odpowiedziałem, uczeni nie wiedzą tego.« Odszedł wzruszając ramionami.

Pewien Iman, bakałarz małej szkółki, rzekł mi: »Panie Ulejmo, czytałem w książce którą napisał jakiś niewierny, że wszystkie ciała są materją, i poruszają się w czasie i przestworzu; że ziemia krąży około słońca wedle praw siły przyciągającej; lecz niewiem co to jest materja, co zaród ruchu, czas, przestwór i siła przyciągająca?«

— »I ja sam radbym się tego dowiedzieć,« A Iman odszedł bić dzieci linią po palcach.

Emir w turbanie zielonym, Kady naszój wioski zadał mi to pytanie: »Panie Ulejmo, chciałbym żeby moi podwładni żyli pomiędzy sobą jak bracia; aby zamiłowali i wypełniali wszystkie

cnoty, polubili porządek i jedność; aby byli szczęśliwi i nie czuli w sobie żadnej skłonności do złego. Jakże mam postępować abym dosięgnął tego celu?«

—»Panie Kady, odpowiedziałem, niechaj mnie na pal wbiją jeśli wiem jakim sposobem uczynić ludzi choć trochę lepszymi od wilków.«

Iman meczetu znowu mnie zapytał: »Panie Ulejmo, czy sądzisz że nauka potrzebna jest do szczęścia ludzi?

—»Niektórzy filozofowie utrzymują że jest potrzebna, odpowiedziałem, lecz większa liczba obstaje za przeciwnem zdaniem. Co do mnie, nie wiem o tém.«

Wówczas zebrający derwisz, który ku większej czci Allaha kręcił się na jednej nodze jak fryga, stanął nagle i zawołał: »Na brodę świętego Proroka! mój Panie uczony Ulejmo, i cóż więc umiesz i czém się możesz stać pożytecznym dla bliźnich?«

To zapytanie powróciło mi całą ufność w samym sobie.

—Co umiem? zawołałem! Umieć mówić trzema językami, któremi nikt nie mówi, których nikt nie rozumie, od tysiąca, dwóch, trzech tysięcy lat; wiem że *materya* ma długość, głębokość i szerokość; wiem że dwa ciała nie mogą razem jednego zajmować miejsca; wiem o ile mil księżyc odległym jest od ziemi, i jaki dyametr powinien mieć teleskop, aby ustanowić z księżycem telegraficzną korespondencyę; umiem wyrachować kiedy przypadnie zaćmienie, znam obieg dwóch lub trzech komet, co niewymownie potrzebne jest układaczowi kalendarzy; wiem że ptaki mają pióra i piersiami nie karmią piskląt, i że ssące zwierzęta piór nie mają. Poświęciłem trzy lata mojego życia na rozbieranie oka muchy, żądła osy i trzech nóg pająka; znalazłem prawie sposób rozróżnić królika od kapusty, lub jeśli wam się lepiej podoba

zwierzę od rośliny; czego nie zdołali dokazać mędracy którzy mnie poprzedzili. Wiem że gąsiennice mają trzysta par nerwów, że chrzabaszczki mają cztery skrzydła, muchy dwa zaś tylko, szacowne odkrycie na którym polega entomologiczna klasyfikacya. Wiem że węże nie mają łap, żaby ogona, i tysiąc innych rzeczy równie ważnych dla szczęścia rodzaju ludzkiego; nie przestałem jednak na tém.

Wiem jak tańczyły kobiety Ateńskie, jak opaskami zastępowały miejsce elastycznych gorsetów; wiem jak Lacedemonki przyrządzały czarną juskę i zupę z socewicy; wiem jaki kształt miały łyżki Tessalczyków i garnki Rzymian. Wiem dla czego Platon składał ofiary bogom prawą ręką; wiem że Egipcyanie podzielili dzień na dwadzieście godzin, gdyż pies Anubiś..

—Hura! hura! hura na uczonego! ze wszystkich stron zakrzyczano. Cała wiejska bołota rzuciła się za mną w po-

goń, i ścigała mnie kamieniami przeszło pół mili... Przybyłem nakoniec do Smyrny, poraniony, ledwie dyszący i obrzydziłem sobie naukę.

Postanowiłem zostać mędrcom, co jest szaleństwem innego znowu zupełnie rodzaju, i aby poratować zdrowie nadwerężone nauką, zacząłem podróżować, spaliwszy pierwój wszystkie moje książki i stałe uczyniwszy postanowienie czytać odtąd jedynie w wzniosłych kartach, które natura otwiera wszystkim myślącym istotom; w owój wielkiej księdze, której niebiosy, ziemia, oceany, zwierzęta i rośliny główne tworzą stronnice. Przebiegłem Europę, Azyę, Amerykę, Oceanję, i z każdej przyniosłem rośliny pożyteczne lub ciekawe, gdy mi się udało przechować ich ziarna. Zgadujecie łatwo że tym sposobem z bogaciłem moją oazę wszystkimi rzadkimi roślinami któreście w niej widzieli. Bezczynność nauki nadwątlila moje zdrowie; sześć lat czyn-

nego podróŜowania wróciło mi siły i żywość młodzieńczą, chociaŜ miałem lat czterdzieści i sześć. Nie rozbierałem juŜ oczu much ani łap pajęczych, lecz zgłębiałem serce ludzkie i starałem się nabyć mądrości.

Sród zapleśniałej Chińskiej cywilizacji, widziałem miliony ludu ginące z głodu po gościńcach. W Indyach i całej Azyi widziałem ludzi padających twarzą przed innym człowiekiem, i szcycących się Ŝe pył nóg jego wyrzył piętno na ich czole. W Europie, widziałem wszelkie rodzaje szaleństwa i wszystkie cnoty trzymające się wzajemnie za rękę. Słowem, wszędzie ludzie wydali mi się być nieszczęśliwi i obłąkani. Porównałem ich ze sobą i uznałem się za mędrzca; aleŜ niestety! mądrość z której się tak bardzo pyszniłem, miała wkrótce uleść najwŜszehwałniejszej namiętności serca ludzkiego.

Pewnego dnia, wychodząc w Stambule z meczetu, ujrzałem wchodzącą do niego młodą niewiastę, skromnie od stóp do głowy osłoniętą czarną zastoną. Uderzyło mnie jęj ułożenie szlachetne i powabne, i ścigałem ją oczyma, dopókim tylko mógł dostrzedz. »Cudzoziemcze, odezwał się do mnie kalander, żebrzący jałmużny od przechodzących; ta kobięta ma lat trzydzieści, jest piękna i bogata; jest to wdowa po Asuf-el-Bukarym, i stokroć szczęśliwy ten, co zdejmie z nięj wdowię zastonę.

Dałem jałmużnę kalandrowi i wróciłem do meczetu. I cóż ci powiem! w piędziesiątym blisko roku rozkochałem się jak młodzieniec; powiększyłem liczbę mnogich wielbicieli Zelmidy, i wkrótce zostałem jęj mężem i panem.

Przez cztery lata żyłem w Stambule, najszczęśliwszy z małżonków i oj-

ców, gdyż w pierwszym zaraz roku Zelmida obdarzyła mnie córką, którąśmy oboje aż do uwielbienia kochali. Zelmida, mimo dość znacznej różnicy wieku, szczerze mnie kochała, gdyż obchodziłem się z nią z poważaniem i grzecznością, jak widziałem że w Europie obchodzą się z kobietami. Gdy ojciec jej umarł, i nie już nas nie przywiązywało do Stambułu, postanowiliśmy wrócić do Smyrny, mego rodzinnego miasta. W drodze napadli na nas zbójcy albańscy; Zelmida ugodzona została kulą w lektyce; mnie obalono silnym uderzeniem topora i utraciłem zmysły. Gdym przyszedł do siebie, ujrzałem się w chacie biednych wieśniaków, którzy z ludzkości podnieśli mnie na gościńcu i dali schronienie w nędznym swoim mieszkaniu. Od nich to dowiedziałem się o całej rozciągłości mojego nieszczęścia; żona moja nieżyła, a zbójcy uprowadzili córkę, zapewne aby ją sprzedać.

Przybywszy do Smyrny, czyniłem co tylko można aby wykryć moje dziecię, i tyle dokazałem żem się dowiedział, iż uwodziciele zabrali ją ze sobą na okręt odpływający do Barbaryi. Udałem się do Afryki, i nadaremnie przebiegałem państwa Maroku, Tunisu, Algieru i Trypolis; zapuściłem się nawet głębiej, i zwiedziłem Fez i Burnu. Wszystkie moje starania, wszystkie szukania były nadaremne i straciłem nadzieję ujrzeć kiedykolwiek to dziecie ukochane, które w marzeniach moich o szczęściu, miało być podporą i pociechą mojej starości. Zbrzydźwiwszy ludzi i towarzystwo, postanowiłem zagrzebać się w oazie, gdzieście przybyli mnie odwiedzić.«

Dokończając słów tych starzec pochylił głowę, i dwie wielkie łzy potoczyły się po szanownej jego twarzy. Tam postanowiłem przepędzić resztę życia, w obec cudów natury, i na rozważaniu wielkości Allaha, gdy przy-

niesiony przez was list świętego marabuta wrócił radość mojemu sercu i skłonił natychmiast do opuszczenia mojej samotni. Nim osiadłem w tém ustroju, powierzyłem mądrym starcowi tajemnicę mego życia i stratę córki... Donosi mi w swoim liście że się znalazła ukochana ta córka; że kupiona przez bogatego kupca, pięknnością, wdziękami i dobrocią umiała pozyskać jego przywiązanie. Przyniesiona przez niego za córkę i jedyna dziedziczka jego bogactw, ma się połączyć, dadaje, z młodzieńcem którego kocha, a który godzien jest jej miłości. Tym młodzieńcem jest Assan, jesteś ty, mój synu; córka którą tak długo opłakiwałem, a którą teraz znajduję cudem boskiego proroka, jestto Fatyma!

—Co za cud! co za szczęście! wykrzyknął młody muzułmanin.

—Przed kilkoma miesiącami dopiero, kupiec na śmiertelném łożu powierzył marabutowi tę tajemnicę. Niezadługo

potém radziłeś się go jakim sposobem wyleczyć Fatymę z trawiącej ją febry; wówczas pomyślał mądry starzec, że nikt bardziej od ciebie nie jest godzien stać się postannikiem wieści o niewymówném szczęściu które mi los nadarza, iż nikt prócz mnie nie zdoła wyleczyć córkę moją z téj niszczącej choroby. Teraz wiesz wszystko.«

ROZDZIAŁ VII.

Nazajutrz małeńka karawana ruszyła w dalszy pochód, wczorajsza jednak rozmowa musiała pozostawić ślad smutku w duszy Medul - al - Bekira, gdyż chwilami westchnienie wydierało się z jego piersi. Ali pragnąc go roztarznąć głos zabrał:

— Ojczy, rzekł, przypominam sobie żeś wczoraj mówił, iż uczeni nieuniają oznaczyć charakterystycznej różnicy pomiędzy zwierzęciem a rośliną; to mnie mocno zadziwia.

Starzec przesunął rękę po czole; uśmiechnął się i odpowiedział:

— Czytam w twojém sercu, Ali, i dziękuję ci za dobrą twoją chęć, którą Allach ci nagrodzi. Będę się starał zaspokoić twoją ciekawość i zapomnieć o moich cierpieniach, aby o ile możności życzeniu twojemu odpowiedzieć.

»Łatwo było, rzekł, zakreslić granicę stanowiącą pomiędzy ciałami nieruchomymi, jakimi są kamienie, kruszce i t. p. a ciałami organicznymi; lecz nie tak łatwo było oznaczyć dowodnie charakter dzielący zwierzęta od roślin. Napróżno téż naturaliści zajmowali się wyszukaniem definicyi ściśle odznaczającej dwa te królestwa. Lineusz powiedział. »Kamienie rosną; rośliny rosną i żyją, zwierzęta rosną żyją i czują.« Candolle tak oznacza roślinę: »Istota organiczna i żyjąca, pozbawiona uczucia i samowolnego ruchu.« Dumenil daje nieco ściślejszą definicyę: »Nazywają rośliną,

istotę żyjącą, pozbawioną zmysłowych organów i samowolnego ruchu, która się żywi i rozwija, ssąc lub wciągając w siebie soki przez powierzchnię, i niemającą trawiących wnętrzości.«

Arystoteles, którego uderzył ów ostatni charakter roślin, nazwał je *zwierzętami przewróconemi*, i Boerhaave trzymał się téj szczególniejszej definicyi, nie zastanawiając się że wiele polipów może być przewróconych jak rękawiczka i pozostawać w tym stanie, a zatem przyjmować cząstki pożywne tak zarówno zwierchnią jak i wewnętrzną powłoką ciała. Znamy prócz tego wiele zoofitów którym najzupełniej brakuje wnętrzościowego kanału, a które żywią się jedynie przesiąkaniem.

Na pierwszy rzut oka zdaje się bardzo łatwo znaleźć ową niezmienną granicę, której tylu wielkich ludzi szukało i znaleźć nie mogło; lecz zastanowiwszy się gruntownie, zaczynamy nawet powątpiewać o jéj istnieniu, i bez

najmniejszej niedorzeczności moglibyśmy mniemać że zwierzęta i rośliny są dwoma częściami tegoż samego łańcucha, i że rzeczywiście dwie tylko klasy istnieją w naturze, istoty martwe i istoty organiczne, lub że ich istnieje cztery: kruszcze, rośliny, zwierzęta i jedna jeszcze klasa, zawierająca pośrednie istoty, pomiędzy zwierzętami a roślinami.

Jedynym sposobem sążdenia jest porównanie; aby dokładnie poznać to co nazywamy roślinami, porównajmy je metodycznie do zwierząt.

Zwierzęta mają organa czyli części, z których każda właściwą sobie pełni powinność, a których działający ogół wydaje jako rezultat istnienie całości. *Rośliny* mają organa téż same pełniące powinności.

Zwierzęta żyją, a siła żywotna zdaje się w nich pochodzić z drażliwości ich części. Toż samo postrzegamy w *roślinach*. Drażliwość i kurczenie obja-

wiają się mocno w kwiatach berberysu, ruty i kaktusów; w listkach i gałązkach czuło - ziołu, i t. d.

W zwierzętach podstawę materii organicznych tworzy saletroród, węglan, wodoród, kwasoród, sole lotne i niedokwas kruszczowy. Toż samo postrzegamy i w roślinach; tylko z tą różnicą, że węglan jest głównie w nich panującym, a saletroród bardzo rzadko się napotyka.

Zwierzęta umierają, to jest iż części co były połączone pod prawem żywotnym aby rozmaite utworzyć organa, rozprzegają się i znowu łączą względnie do praw spojności i przyciągania. *Zwierzęta* stawiają opór zewnętrznej sile dążącej do ich zniszczenia, i odzyskują lub zagajają części uszkodzone ranami. *Rośliny* też same przedstawiają zjawiska. *Zwierzęta* odrzucają substancje niepotrzebne lub szkodliwe ich naturze, a przyswajają sobie te co są z nią w zgodności. *Rośliny* zupełnie tym samym postępu-

ją sposobem; łodygi ich, a szczególniej korzenie odwracają się poruszeniem, zdając się zupełnie od ich woli za-
leżeć, łodygi unikając ciemności a szu-
kając światła, korzenie porzucają grunt
suchy i niepłodny aby się zapuścić w wil-
gotną i pożywną ziemię. Rośliny wciągają
w siebie soki które im mogą być
potrzebne a wyrzucają na wierzch szczą-
tki niepotrzebne lub szkodliwe.

Zwierzęta mają płęć, i rozmnażają
się przez żywe płody, jaja, a niektóre
z odłamków własnych części. *Rośliny*
także płęć mają; jedne są żyworod-
ne, jak n. p. czosnek, inne jajoro-
dne, jak te wszystkie co wydają ziar-
na czyli jaja; wiele rozmnaża się ze
szczątków lub szczepienia. Ziarno nie
jest czém inném jak jajem roślinném,
a gdybym wam uczynił porównawczy
ich anatomiczny rozbiór, wielce byście
byli zadziwieni.

Niektóre *zwierzęta* z klasy zoofitów
mnożą się za pomocą drobnych istot,

tworzących się jak narościa w około matki. Ta żywi je własnymi soki, dopóki nie dojdą dostatecznego rozwinienia, aby same mogły zapobiegać swym potrzebom; opuszcza je wówczas; odczepiają się, same zaspakajają swoje potrzeby zwierzęce, a niezbyt długo i potrzeby swych dzieci. Wiele roślin rozmnaża się ze szczepów i odłamków jak zoofity.

Pomiędzy *zwierzętami*, polipy mogą się zaszczepiać jedne na drugie, chociażby rozmaitego były gatunku, podobnie jak drzewiny naszych sadów, i odtąd oba zaszczepione rodzaje jedno składają indywidum. Jeśli się urwie łapę rakowi lub wodnej salamandrze, urznie głowę ślimakowi lub nerejdzie, części te odrastają, prędzej lub później, względnie do pory roku, i zwierzątka owe stają się całe jak pierwój. Wiadomo iż w roślinach oderznięta część odrasta.

Pomiędzy *zwierzętami*, większa część zoofitów złożona jest z substancji miękiej i galaretowatej, bez najmniejszego pozoru naczyń trawiących, żył w którychby krążyły płyny, muszkułów, nerwów, ani ogólnego siedliska czułości. To samo postrzegamy i w roślinach.

Wiele *zwierząt*, owady, płazy, a nawet i niektóre ssące, pozostają długi czas odrętwiałe z zimna, nie dając najmniejszego znaku życia. *Drzewa* w naszych klimatach przestają rosnąć przez zimę.

Wszystkie *zwierzęta* odmieniają skórę kilka razy w swoim życiu, bądź że opada wielkimi szmaty, jak w skorupiakach i węźlach, bądź że odczepia się w niedojrzanym prawie pyłku, jak n. p. skóra ludzka. *Drzewa* podobnież kilkakrotnie zmieniają korę, to w wielkich odłamach, jak drzewo korkowe, brzozy, jawory, to małemi cząstkami, jak grusze i jabłonie.

Zwierzęta żywią się szczętami innych zwierząt i roślin, rozkładającemi

się w ich żołądku, i dostarczającemi im soków, które zwłasną jednoczą substancją, podobnie jak niektórymi czystymi mineralnymi materjami, jak n. p. wodą, lub skombinowanemi, jak sole ziemne, lub niedokwasy kruszczowe. *Rośliny* żywią się płynami powstającemi z rozkładu zwierząt, roślin i substancji mineralnych czystych lub skombinowanych, jak n. p. woda, sole ziemne, niedokwas kruszczowy i t. p.

W owadach płyn pożywny przebiega ściany długiej rury wnętrzościowej, napawa tkanki organiczne, i przestacza się zetknięciem powietrza wciśkającego się przez narościa lub oddechowe pory, umieszczone wzdłuż ich ciała.

W roślinach, płyn pożywny, czyli sok, przechadza się po długich rurach tworzących krzewinę, zażywia wszystkie ich części, i przechodząc do liści lub innych powierzchownych organów,

jednoczy się z powietrzem i światłem za pomocą porów któremi roślina jest przedziurawioną, i tam kombinuje się i spaja z téjże substancją.

Inne *zwierzęta*, pomiędzy zoofitami, żywią się jedynie przez wsiąkanie płynów całą powierzchnią ciała. Wiele *roślin* najzupełniej w tym samym znajduje się przypadku i żywi się raczej przesiąkaniem niżeli ssaniem korzeni; u. p. mchy i grzyby.

Lecz nie posunę dalej tego porównania, bo oto przedstawia nam się widowisko, które cię bardziej zabawi niżeli rozmowa starca.«

ROZDZIAŁ VIII.

Słów tych dokończając, wyciągnął rękę ku pobliskiej krzewinie, gdzie mały dziesięcioletni pastuszek, niedbale rozciągnięty pod cieniem drzewa, z pozorną niedbałością spoglądał na hyenę co się wsunęła do zagrody owiec. Na

widok tego dzikiego zwierza, o którym w Europie powiadają tyle strasznych rzeczy, Ali, mimo całej odwagi, nie mógł się wstrzymać od zadrżenia; gdy to postrzegł marabut, uśmiechnął się z szyderstwem, i dumą.

—A co! niewierny! zawołał, gdzież się podziało zaufanie, z którym tak bardzo wychwalałeś nauki i odwagę mieszkańców twojej krainy, przeklętej przez Allaha? Jeśli chcesz abym uwierzył twojej mowie nadętej próżnością, wezwij twego proroka Issę, zsiądź z konia, pochwyć to dzikie zwierze, i przynieś nam je na rękę.

—Doprawdy tego nie zrobię! zawołał Paryżanin, chyba że mu piérwój w łeb wypalą, doprawdy nie zrobię tego, chociażby wszystkie hurysy różowe, czerwone, żółte i błękitne twojego rajy, miały mi za to wynagrodzić powabnymi swoim uśmiechem.

—To więc ja zrobię, odpowiedział marabut zeskakując z osła.

Wszedł do zagrody, zamknął za sobą wrota i zbliżył się do hyeny głośno wyśpiewując kilka zwrotek z Koranu. Hyena, z rozwartą paszczą i grzywą najeżoną na grzbiecie, rzuciła nań czerwonym i dzikiem okiem, potem chciała uciec; lecz znalazłszy wrota zagrody zamknięte, skryła się w kąt, przyczaiła i zdawała się tam czekać na swego przeciwnika, aby krwawą z nim rozpocząć walkę. Przełekli podróżni z obawą patrzali jak się skończy ta scena straszliwa, w tém marabut wydał głośny okrzyk, rzucił się na potworę, skrzępował ją żylastemi barki, i podniósłszy z ziemi przyniósł w tryumfie karawanie; a przełekte zwierze najmniejszego nie uczyniło usiłowania, aby się bronić lub rozszarpać go straszliwą paszczką.

Uniesiona podziwieniem karawana, powitała go tryumfalnym okrzykiem, i wszyscy, wyjąwszy Medul-al-Bekira nie wątpili o świętości marabuta,

gdyż dobrze wiedział że jemu podobni wmawiają w spóółstwo iż są ulubieńcami Proroka i obdarzonemi od Boga nadprzyrodzoną potęgą, kładąc węże w zanadrze, biorąc ręką niedźwiadki, lub ukazując się po ulicach Trypolis z żywą hyeną w objęciu. Na rozkaz Mehemeta przywiązano hyenę na jednym z wielbłądów, aby ją mogli pokazywać tryumfalnie po miastach i wioskach, któremi karawana miała przejeżdżać.

Najbardziej jednak zadziwiła Alego spokojna obojętność jaką okazał pastuszek, widząc dziką potworę wślizgującą się pomiędzy trzodę. W czasie drogi zażądał wytłómaczenia od Medul - al Bekira. Mędrzec odpowiedział mu na to :

—Hyena nigdy nie zaczepia żywego łupu, żywi się trupami i na wpół przegnitemi zwierzęty; niekiedy nocą zakrada się do źle ogrodzonych smenta-

rzy Muzułmańskich, rozgrzebuje piaszek grobowców, wykopuje ciała i pożera je. Okoliczność ta opowiadana w Europie i przyozdobiona dodatkami podródróżnych, nadaje jój srogość i odwagę których bynajmniej nieposiada, gdyż niema lękliwszego ani mniej niebezpiecznego zwierzęcia. Pastuszek znajdujący ją doskonale, wiedział że ją zwabiło do zagrody zdechłe jagnie, a gdyby się lękał że mu zadusi którą owcę, byłby ją ubił na miejscu kijem, gdyżby najmniejszego nie stawiała mu oporu.

—Ach! ach! rzekł Ali sam do siebie, marabut wystrychnął nas na dudków i wypłatał nam szarlatańskiego figla. Nie!... przysięgam że nie będzie się mógł szczycić iż wyprowadził w pole Paryżanina, i z lichwą mu to oddam.

Ali wprędce znalazł sposób z mistyfikowania marabuta. Zbierając kwiaty do zielnika po drodze, postrzegł rogatą żmyję (*vipera cerastes*) rozciągnię-

tą na suchych liściach i grzejącą się przy słońcu. Pochwycił węża za szyję rozszczepionym kijem, i włożył go w zielnicze swoje pudełko, gdzie zimno pochodzące od blachy powiększone solą i saletrą, które Paryżanin dorzucił, tak odrętwiło gad niebezpieczny iż najmniejszego nie mógł zadać ukąszenia.

Przygotowawszy tak swoją sztukę, czekał zachodu słońca, a gdy wszyscy podróżni zeszli się pod wspólny namiót na modlitwę, w te słowa odezwał się do Mehemeta:

—Przezacny marabucie, prorok udziela swoim ulubieńcom daru czynienia cudów, lecz dar ten jest ograniczony, jeśli mam sądzić podług ciebie i mnie samego. Ty naprzykład, umiesz ułaskawić dziką hyenę, lecz jeśli sobie dobrze przypominam, lękasz się zdradliwego niedźwiadka.

—Nie lękam się, odpowiedział marabut, ani hyeny, ani niedźwiadka, ani żadnego ze stworzeń Allaha, lę-

kam się tylko niewiernych, jak ty i twoi współziomkowie.

— Słuchaj! wczoraj żądałeś odemnie próby w imieniu Issy, ja dziś nawzajem żądam od ciebie próby w imieniu Machometa. Otwórz to pudełko, i osądź czy mnie zdołasz zadowolnić.

Marabut otworzył pudełko, lecz postrzegłszy oczy czerwone i błyszczące jak iskry, łuszczystą głowę i dwatwarde i kończate różki, najeżone na siném czole, krzyknął z przerażenia, i cofnął się bledniejąc, gdyż poznał żmiję, której ukąszenie jest śmiertelném.

— Jak widzę, rzekł Ali, na mnie dziś kolej uczynić cud, na który nie śmiesz się odważyć.

I to mówiąc, pochwycił odrętwiałą żmiję, owinał ją trzykroć w około rąk i szyi, głaskał faliste kłęby jéj żółtawego ciała, i gdy nie okazała najmniejszego znaku gniewu, włożył do pudełka. Zmięszany marabut wyjąkał kilka słów, pomiędzy któremi można

było rozróżnić: czarownik i czarno-księżnik; potem ukrył się pod swój namiot niezmiernie zawstydzony, a Ali osądził że dostateczny ma odwet. Tego jeszcze wieczora, Paryżanin oczyścił pudełko, wyłożył je puchem kury sułtanki, aby powrócić ciepło i ruch niebezpiecznemu gadowi, i postanowił jak największe mieć o nim staranie aby go utrzymać przy życiu.

Przybyli nakoniec do zwałisk Lebedy, to jest do miejsca pierwszego noclegu gdy wyruszyli z Trypolisu. Marabut przemyślał ku większej chwale Allaha okazać sztukę, któraby koniecznie zmusiła niedowierzających uważać marabutów za istoty wyłączone od nieba. Zakradł się zrana do namiotu Alego, porwał mu zielnicze jego pudełko, dosiadł ośła i wyruszył na kilka chwil przed karawaną, która tém mniej troszczyła się o jego odjazd, iż dniem piérwój odebrał od Assana

w dwójnasób przyobiecana kwotę, a prócz tego Medul - al - Bekir kosztowny dar do niej dołączył.

W miarę jak mała karawana zbliżała się do murów Trypolis, serce Assana już to ścisnęła na przemian obawa i boleść, już to się rozptywało w słodkiej radości i nadziei. Sametnik oazy uspokoił nieco muzułmańskiego wojownika, upewniając go iż najdoskonalej znał chorobę pięknej Fatymy, i że nie mogła się pogorszyć podczas kilkotygodniowej jego niebytności.

Wjechali niezadługo do miasta, i ujrzeli niezmierny tłum ludu zgromadzonego na rynku, szalone wydający krzyki. Posłali niewolnika spytać o przyczynę tego hałasu, i następną przyniósł im odpowiedź: jakiś marabut wszedł do miasta w postawie natchnionego, z rozczochraną brodą i wło-

sami w nieładzie, rozkazując w imieniu Allaha, aby wszyscy prawowierni padli przed nim obliczem na ziemię, i i znosili pobożne ofiary do jego klasztoru. Na dowód swego niebieskiego posłannictwa, niósł pod lewą ręką rozżartą hyenę, a prawą wywijał po nad głową staszliwą rogatą żmyją, postrachem wszystkich Afrykanów. Gdy przybył przed pałac Jusufa, niebezpieczny gad wstrząsnął łbem omierzłym, zasyczał, i ukąsił w szyję marabuta, który padł natychmiast trupem. Przelękły lud nie wiedział co miał myśleć o tém świętém posłannictwie, tém bardziej, iż santonowie utrzymywali iż Bóg ukarał go za zuchwały szarlatanizm, a Marabuci również uporczywie upierali się, że Allah powołał go do swego rokosznego rajy, aby nagrodzić jego cnoty i dowieść prawdy jego poselstwa. Z tego zetknięcia zdań powstało owe zamieszanie.

Trzej nasi podróżni z zadziwieniem spojrzeli po sobie, i tém łatwiej zrozumieli całą tę przygodę, gdy im Ali powiedział że nie znalazł z rana swego zielniczego pudełka, i że Assan słyszał mówiącego Mehemeta, iż wąż zaczarowany nie ma już ani żądła, ani jadu.

—Otrzymał karę za obłudę swoją, rzekł Medul - al - Bekir, i Allah surowym okazał się w karaniu. Lecz nie traćmy darmo czasu, śpieszmy ratować Fatymę.

Gdy wjechali do pałacu, najpierwszém słowem Assana było spytać się o Fatymę, i dowiedział się od sług co naprzeciw niego wybiegli, że chociaż cierpienia dziewicy bynajmniej się nie powiększyły, lecz nie obiecywało nadziei prędkiego wyzdrowienia.

Assan chciał natychmiast udać się do haremu, i ujrzeć tę którą wkrótce miał

nazwać żoną, a którą tak tkliwie kochał; lecz go zatrzymał Medul - al - Bekir.

— Assanie, rzekł, Allah nie dozwala ci jeszcze dzisiaj zobaczyć Fatymy; wzruszenie sprawione twoim powrotem i radość że cię zobaczyła, nie przysposobiły ją bynajmniej do przyjęcia lekarstwa. Pohamuj więc twoje uniesienia i idź do Meczetu błagać pomocy Tego, bez którego nauka ludzka czeżem jest tylko słowem.

Jakkolwiek gorąco Assan pragnął ujrzeć Fatymę, z uległością usłuchał jednak rady mędrca i udał się do meczetu w towarzystwie Allego, który nie chciał opuścić swego zwycięzcę podczas téj ostatniej próby.

Medul - al - Bekir, którego na rozkaz wydany przez młodego wojownika, wszyscy niewolnicy słuchali jak pana, wszedł sam do haremu, i udał się do pokoju Fatymy.

Błada i omdlewająca, jak kwiat na który nigdy nie padł promień słońca, dziewica leżała rozciągnięta z niechęcia na węzłowiach, i na odgłos kroków mędrca wzniosła ku niemu najtańgodniejsze spójrzanie.

— Ojcie! rzekła do starca jak najmocniej wzruszonego, i pod którym kolana drżały. na widok dziecięcia swój duszy, téj którą tak długo opłakiwał, którą od tak dawna nie liczył do żyjących; — ojcie! czy przynosisz mi wreszcie jaką wiadomość o moim uwielbionym Assanie? Czyż niezadługo przyniesie mi z dalekiej i niebezpiecznej podróży zdrowie i życie? Bo zdala od jego obecności, zdala od miłości jego, cierpię i usycham, bardziej niżeli z choroby co mnie zwolna pożera.

Córko moja, odpowiedział Medul - Bekir, obcierając oczy łzami zroszone, otwórz serce twoje nadziei, błogostaw Allaha i świętego Proroka,

bo zbliżasz się do kresu cierpień twoich... Spodziewam się że będę cię mógł powitać jutro trzykroć szczęśliwą wieścią.

Klasnął wówczas w ręce, i ukazał się niewolnik niosącej na kosztownej tacy kryształowy kubek, w którym błyśczał żółtawy napój, który sam Medul - al - Bekir podał Fatymie.

— Wypij ten napój, córko moja, rzekł; jest w prawdzie gorzki, lecz zbawienna jego gorycz, usmierzy tajemny ogień co cię pożera.

Fatyma wzięła z rąk Medul - al - Bekira kubek, i do dna go wychyliła, potem, na skinienie starca, oddał się niewolnik. Fatyma prawie natychmiast usnęła snem głębokim i łagodnym, który nie przerwało przez resztę dnia i noc całą; gdy się przebudziła nazajutrz, muezynowie z wierzchołka minaretów zwoływali prawowiernych na pierwszą poranną modlitwę... O cu-

do! lubość pełna wypoczynku i roszko-
szy, zastąpiła palający ogień który pier-
wój krążył po jej żyłach, febra zgi-
nęła jakgdyby skutkiem czarów, i dzie-
wica odżyła dla radości i szczęścia!

— Starcze! zawołała, jesteś więc
świętym Allacha, ulubieńcem proroka,
człowiekiem, któremu niebo w nagro-
dę cnot jego udzieliło potęgę zmieniać
dążność natury i dar kojenia cierpień
które anioł złego wyrządza śmiel-
nym?

— Fatymo, odpowiedział starzec,
jestem istotą równie słabą i niewia-
domą jak inni ludzie; lecz Allah uli-
tował się nad cierpieniami co mnie zbyt
długo dręczyły. Pozwolił zatem, w
nieskończonem swoim miłosierdziu,
abym cię mógł dziś ujrzeć, uleczyć, po-
wrócić małżonkowi, i przycisnąć do ło-
na; bo Fatymo, ojciec z którego rąk wy-
dartą jeszcze zostałeś w dzieciństwie
który cię przez tyle lat szukał i opła-

kiwał; który sobie bezustanie powtarzał: bez córki nie ma dla mnie szczęścia na świecie; ojciec ten, szczęśliwy ten ojciec, przyciska cię do swojego łona, błogostawi cię i błogostawi Allaha ze łzami szczęścia w oczach!

—Mój ojcze! mój ojcze! krzyknęła dziewczica. I znowu rzuciła się w objęcie starca.

Gdy Fatyma podniosła głowę, gdy oczy jej łzami przyćmione mogły rozróżnić otaczające ją przedmioty, nowa radość ogarnęła jej serce, gdyż Assan, najdroższy jej Assan stał przed nią!

Są uczucia których mowa ludzka wyrazić nie zdoła; uczucia Medul - al - Bekira, Assana i Fatymy do liczby ich należą. Przeszanę więc na tém iż wam powiem, że nazajutrz odbyło się wesele młodych małżonków; z przepychem którego świątliwość całe miasto zajęła.

Nazajutrz po téj uroczystości, Assan w towarzystwie Medul - al - Bekira przybył do Alego.

— Chrześcianinie, rzekł mu, jesteś wolny, wróc do twojego kraju. Oto masz złoto, jedź, bądź szczęśliwy, i myśl niekiedy o tym, co raczej był twoim przyjacielem niżeli panem. Jedź niechaj Allah tobą się opiekuje!

— Assanie, odpowiedział młody Francuz, gdybym nie miał we Francyi matki, która boleśnie liczy każdy dzień mego oddalenia, i każdego wieczora błaga Boga aby jój powrócił jedynego syna, byłbym pozostał przy tobie i przy świętym starcu, którego teraz nazywasz twym ojcem. Przyjmuję więc wolność, i oddalam się, lecz nigdy serce moje niezapomni o twojój wspamiętliwości i twojój przyjaźni.

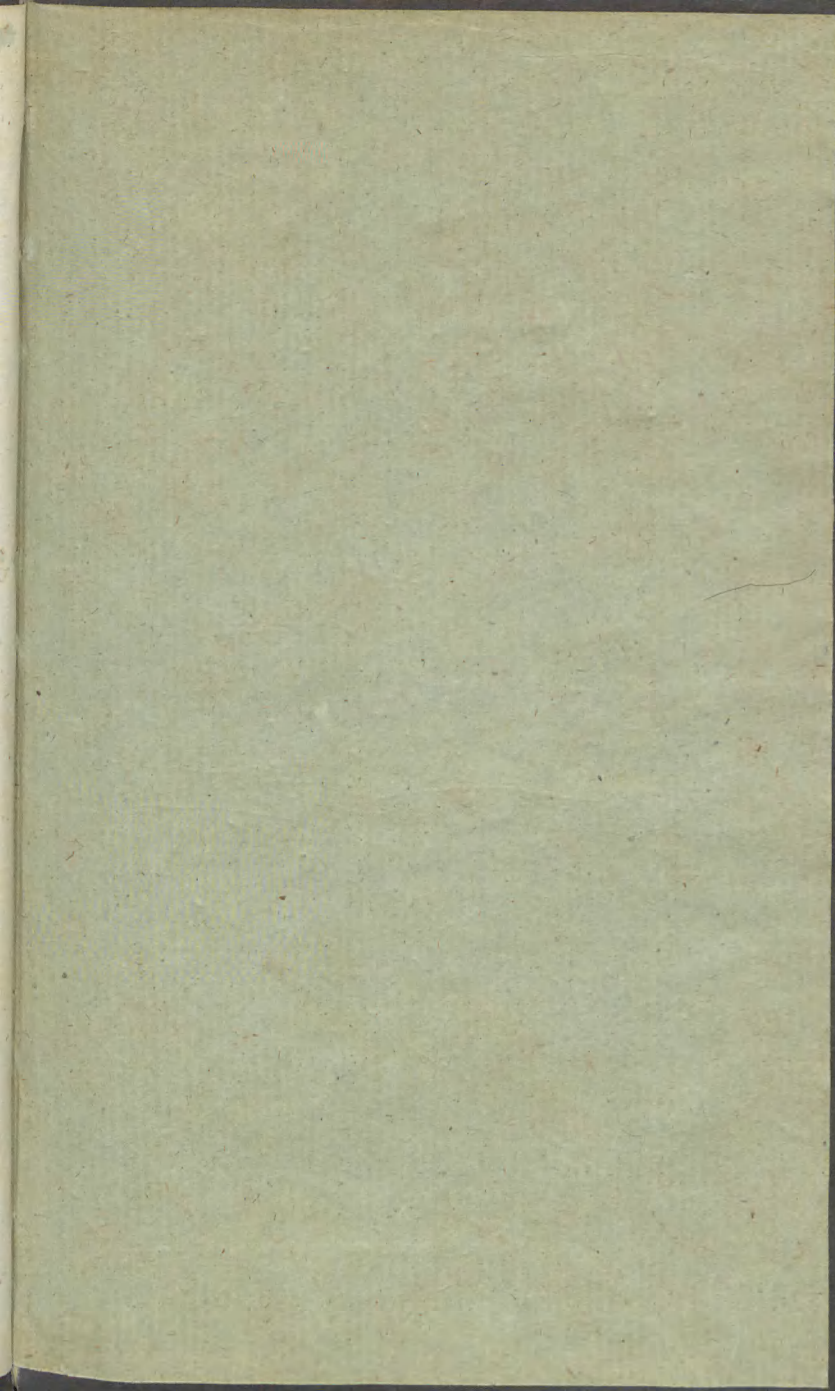
Za kilka dni Ali, stawszy się znowu Alfredem Fremont, wyjechał do Francyi, i w krótkce przybył do Paryża. On to udzielił nam cudownych szczegółów historyi Assana, Fatymy, mądrego Medul - al - Bekira i marabuta Mehemeta.

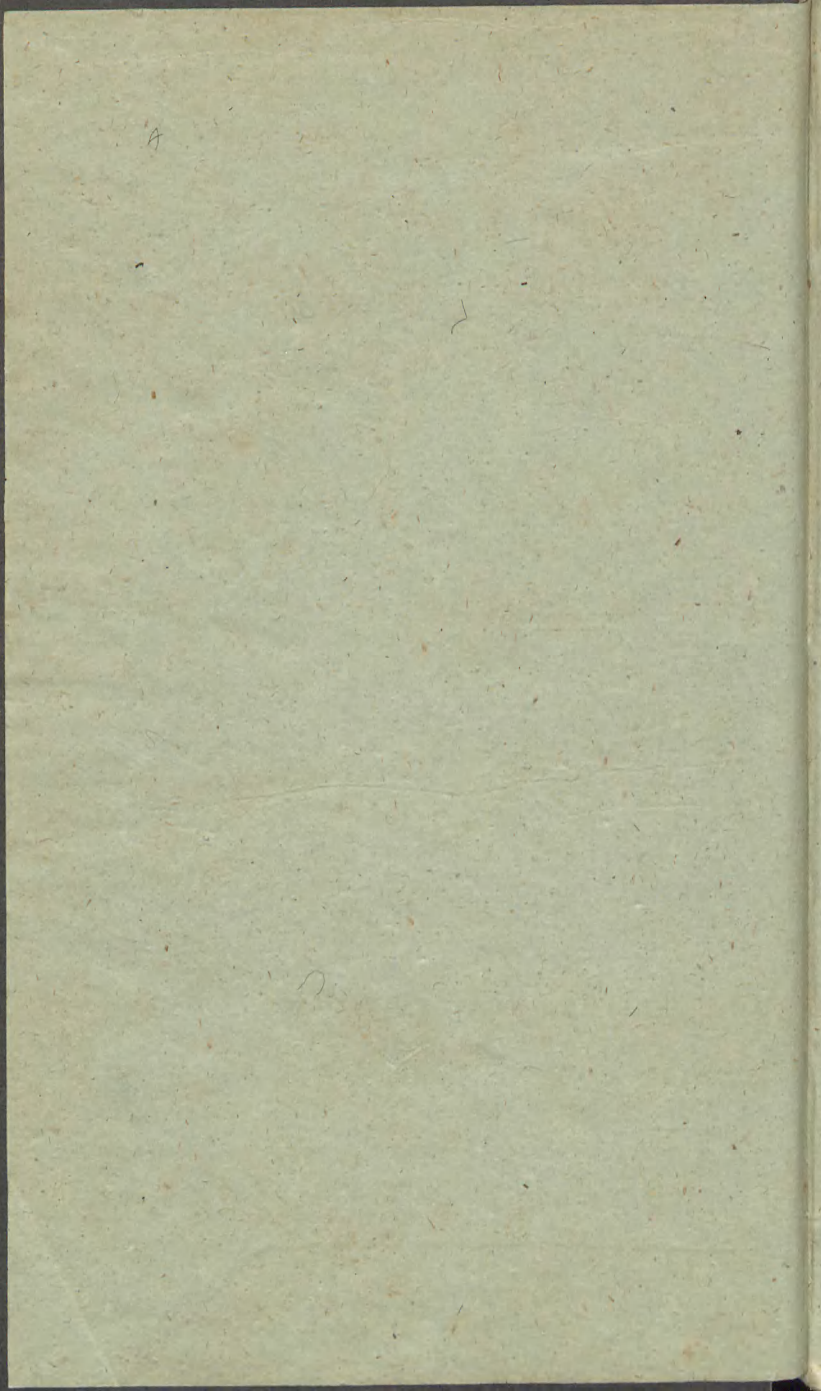


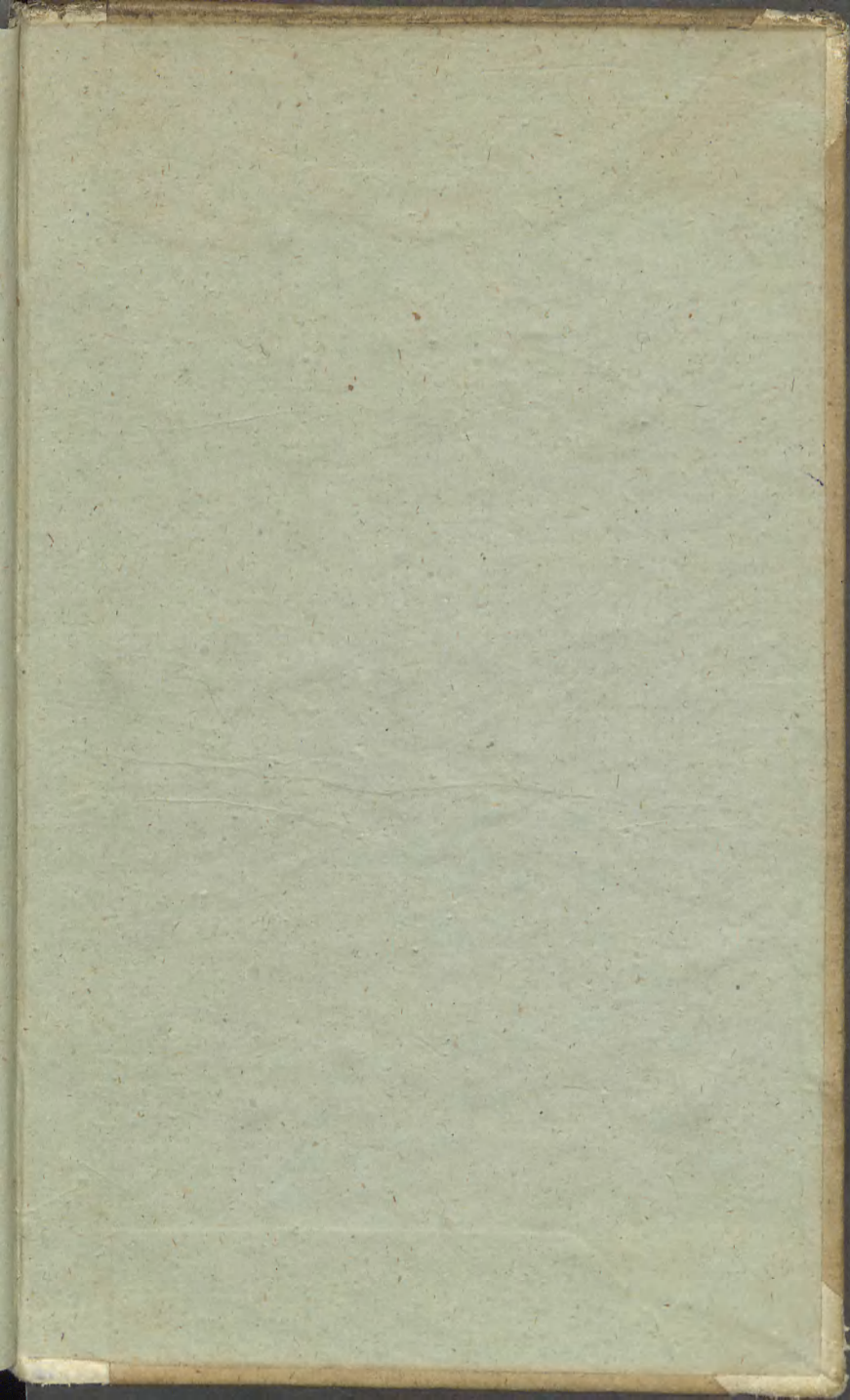
201242 z

KSIĘGOZBIÓR¹
MARCINA ZAMOYSKIEGO

9739 -KZ







Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

I 201242